SYBIRAK

ORGAN ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

Nr. 2 (18) Kwiecień 1939 r. 1.50 zł.

TREŚĆ:

SYBIRAK

KWARTALNIK
ORGAN ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR 2 (18) WARSZAWA–KWIECIEŃ 1939 ROK VI

Z przemówienia Pana Prezydenta R. P., wygłoszonego przez radio w dn. 18 marca rb.

W dn. 18 marca rb. Pan Prezydent R. P. dorocznym zwyczajem wygłosił z Zamku przemówienie radiowe, poświęcone pamięci Józefa Piłsudskiego, w obecności najwyższych dygnitarzy państwowych z Panem Marszałkiem Śmigłym - Rydzem na czele.

Z przemówienia tego podajemy poniższe fragmenty:

„Weszliśmy w 21 rok naszej, odrodzonej niepodległości państwowej. Tyleż lat dzieli nas od ukończenia Wielkiej Wojny Światowej. Mogłoby się wydawać, że po takim wyładowaniu burz historycznych, które tak głębokie przemiany polityczne wywołały w Europie, nastąpi okres spokoju, arbitrażów, ciszy. W rzeczywistości każdy rok, każdy miesiąc a bodaj nawet tydzień, oddalający nas od końca wielkich zmagań światowych jest coraz bardziej brzemienny w treść historyczną.

Fakt ten nie może pozostać bez refleksji w społeczeństwach dojrzałych politycznie. Musi on pogłębiać rozwagę poczynań, musi utrwalać wewnętrzną zwartość narodu, musi stale niecić największą czujność i najwyższą zdolność do ofiar.

Równocześnie dopełnia się czwarty rok naszej pracy od chwili, gdy z wyroków Opatrzności zostaliśmy pozbawieni genialnego kierownictwa, uosobionego w Wielkim Marszałku Polski Józefie Piłsudskim. Ale wydaje mi się, iż oddalając się w czasie od chwili Jego zgonu, zbliżamy się coraz bardziej do Niego duchowo.

Mówiąc przed 12 laty u bram Wawelu, że „są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują mię-

dzy nami" miał Józef Piłsudski na myśli Króla-Ducha naszej romantycznej poezji. Ale w zdaniu tym sformułował także i prawdę o sobie. Dzisiaj bowiem Piłsudski jest dla nas nie dalszy lecz bliższy, bardziej bezpośredni i bardziej zrozumiały. Rok 1938-y to przecież rok triumfu Józefa Piłsudskiego. To Jego szkoła myśli, szkoła działania, to Jego praca organizacyjna w Państwie, Jego nauka o decyzji i o odpowiedzialności — święciły w tym roku wielkie zwycięstwa.

„Pod kierownictwem Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza, siła zbrojna Polski potężnieje i doskonali się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Dopełnia się i tu wielka tęsknota Piłsudskiego: armia stała się przedmiotem dumy i miłości całej Polski i przedmiotem szacunku obcych.

Ten wielki i najbardziej niepodległy człowiek, jakiego wydało pokolenie Polski w zaborach, postawił już przed wielu laty głęboki dylemat: „Przed Polską" — mówił on — „stoi pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych?". Zadanie pierwsze wymaga wytrwałej pracy całych pokoleń. Pracy wydajnej, planowej, zorganizowanej, unikającej wszelkich zbędnych strat, wynikających z niepotrzebnych tarć. Uczyniliśmy w tej dziedzinie niezaprzeczalne postępy, a nie wątpię, że rok 1939 zaznaczy się dalszym poważnym dorobkiem Polski w tej dziedzinie. Zadanie drugie, zadanie samodzielności myślenia politycznego i liczenia w trudnościach na własne siły a przede wszystkim baczenia na nakazy godności i honoru narodowego, stało się niezmiennym fundamentem polskiej polityki. Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z niczyją opieką, wiedząc, że wolność jest produktem ciągłej, ofiarnej walki własnego tylko narodu.

I wreszcie — jakże żywotnie brzmią dziś słowa pierwszego Naczelnika Państwa, wypowiedziane przy obejmowaniu urzędu: „Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi, do Polski istotnie zjednoczonej". Kroczymy na tej drodze dalej, zarówno w znaczeniu zewnętrzno-politycznym, łącząc się z rodakami zza Olzy, jak i w znaczeniu wewnętrzno-politycznym, usuwając stopniowo zapory myślowe i zadawnione uprzedzenia grupowe, które tyle szkód w rodzinie polskiego społeczeństwa zdziałały.

Rok 1938, to rok realizacji wielu wskazań myśli i ducha, pracy i decyzji Józefa Piłsudskiego.

Testament, tak nam drogiego Komendanta i twórcy Czynu Legionowego, formułowany w ciągu całych dziesięcioleci w błyskawicach Jego myśli — coraz widoczniej staje się drogowskazem, prowadzącym ku Polsce zwycięskiej.

Czy testament ten jest już dopełniony i zrealizowany w pełni? Nie.

Prawie 20 lat temu powiedział Józef Piłsudski w Lublinie: „Wskrzesić Polskę i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich być może przewrotach, które ludzkość czekają".

Przetworzyliśmy Polskę rozbitą i podzieloną, na Polskę zjednoczoną. Przetworzyliśmy Polskę zależną na samodzielną. Przetwarzamy Polskę słabą na Polskę silną i swej siły świadomą. Przetwarzamy Polskę biedną na Polskę bogatą i zdolną do zapewnienia bytu wszystkim obywatelom, zgrupowanym pod sztandarem pracy.

Ale mamy za zadanie przetworzyć Polskę tak, by zwyciężała w przyszłości nie tylko siłą liczby i wagą swego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury.

Wtedy dopiero zwycięstwo myśli Józefa Piłsudskiego będzie całkowite i ostateczne — a Naród Polski, w aureoli swojej zawsze młodej i nigdy niespożytej mocy, będzie mógł podsumować bilans wysiłku, dokonanego pod hasłem, które historia wypisała na sztandarach naszej armii: „Honor i Ojczyzna".

Wszystkim swoim Czytelnikom i Prenumeratorom oraz wszystkim Sybirakom Składa serdeczne życzenia

Wesołego Alleluja

Redakcja „Sybiraka"

STANISŁAW GIZA

Józef Piłsudski o Syberii

Wiadomo wszystkim dobrze, że osoba Józefa Piłsudskiego była silnie związana przez lat z górą pięć z daleką krainą syberyjską. Skazany wyrokiem władzy administracyjnej na pięć lat zesłania do Wschodniej Syberii za rzekomy współudział w organizowaniu zamachu na życie cara Aleksandra III i rzucony w dalekie strony, przeżył w warunkach wyjątkowo ciężkich najpiękniejsze lata swojego życia. Było to tym przykrzejsze, że nieszczęście to wydarzyło się w momencie najmniej odpowiednim, gdy przyszły Marszałek Polski szykował się do kontynuowania studiów uniwersyteckich. Silne przeżycia i niecodzienne wrażenia z życia syberyjskiego głęboko utkwiły w pamięci Józefa Piłsudskiego i — co szczególnie zasługuje na podkreślenie — pomimo, iż nie należały one do najmilszych, chętnie o nich wspominał. W szeregu więc artykułów, czy wspomnień osobistych stale przewija się motyw syberyjski o różnej skali natężenia. Zadaniem niniejszego szkicu jest uszeregowanie tych wszystkich reminiscencyj Józefa Piłsudskiego w oparciu o osobiste wyłącznie wynurzenia autora w tym zakresie, a które znalazły swój wyraz w pracach pisarskich, zebranych przede wszystkim w „Pismach Zbiorowych" i kilku opublikowanych rozmowach z różnymi ludźmi.

---

*) Wszystko, co Wielki Zesłaniec, Józef Piłsudski, powiedział i napisał na temat Syberii, otaczamy zrozumiałym pietyzmem i staraliśmy się umieszczać na łamach „Sybiraka" w poszczególnych zeszytach.

Pragnąc zebrać w jedną całość wszystkie słowa Józefa Piłsudskiego o Syberii, zwróciliśmy się z prośbą o napisanie powyższego artykułu do mgr. St. Gizy, współpracownika Instytutu Józefa Piłsudskiego, poświęconego badaniu najnowszej historii Polski. Cytujemy jedynie to, co nie było dotąd umieszczone w „Sybiraku"; w pozostałych wypadkach powołujemy się na odnośne zeszyty pisma. — Przyp. red.

Dekretem ministra sprawiedliwości z dnia 20 kwietnia 1887 roku skazano Józefa Piłsudskiego na pięć lat zesłania do Wschodniej Syberii, jednakże bez bliższego określenia miejscowości przeznaczonej na pobyt, co pozostawiono do uznania władzy niższej. Droga młodego skazańca na Sybir prowadziła utartym szlakiem przez Moskwę — Niżny Nowgorod — Perm — Tiumeń — Tomsk — Krasnojarsk do Irkucka, dokąd przybył po bardzo uciążliwej i męczącej podróży trwającej trzy i pół miesiąca. Wydarzeniem nie byle jakim w tej podróży był brzemienny w skutkach bunt więźniów w Irkucku, w którym, solidaryzując się z swoimi towarzyszami niedoli, wziął również udział 20-letni Józef Piłsudski. Jak silne były przeżycia młodego więźnia, świadczy fakt, iż po dwudziestu czterech latach potrafił zrekonstruować przebieg tego buntu z niebywałą plastyką opisu i wyjątkowym realizmem. Dokładny i zadziwiający w szczegółach opis tego buntu przekazał Józef Piłsudski w 1911 roku w ,,Kalendarzu Robotniczym" [1]).

W dniu 13 grudnia tego roku, a więc po dwu i pół miesięcznym pobycie więzieniu irkuckim, wyruszył Piłsudski w drogę do Kireńska, oddalonego o tysiąc przeszło kilometrów na północ od Irkucka. Miasto to, położone na wyspie, znajdującej się na rzece Lenie, przeznaczył mu gubernator irkucki hr. Ignatiew na miejsce pobytu. Życie w Kireńsku było ciężkie, a mimo to z całym rozrzewnieniem wspominał o nim Piłsudski. Prócz zajęć normalnych próbował polować. Oto jedno z jego opowiadań:

„Było to — mówił Marszałek Piłsudski [2]) — może w maju a może w czerwcu roku 1888. Pojechałem łodzią na drugą stronę rzeki Leny i udałem się wprost przed siebie. Ciągnęły się tam rozległe łąki, zakończone na horyzoncie ciemną wstęgą tajgi. Szedłem sobie bez celu, depcąc trawy i kwiaty i ciesząc się, nie wiedząc z czego. Ot, był człowiek młody... W pewnej chwili dostrzegłem słup dymu, unoszący się ku niebu. Zachciało mi się zobaczyć, kto to pali ogień. Poszedłem prosto na ten dym. Po kilkunastu minutach drogi znalazłem niewielkie ognisko, a przy nim jakiegoś człowieka, gotującego herbatę. Pozdrowiłem go i przysiadłem przy ogniu. Już po krótkiej rozmowie poznałem, że człowiek, gotujący herbatę, nie jest Rosjaninem. Na chybił - trafił zagadnąłem go po polsku.

Nie wyobrazicie sobie nigdy, co się z tym człowiekiem poczęło dziać na dźwięk słów polskich. Zerwał się na równe nogi, zaczął machać rękami, otwierał kilka razy szeroko usta, jak gdyby łapał powietrze, którego mu nagle zabrakło i wreszcie rozpłakał się. Był to właśnie jeden z wieszatieli. Minęło wówczas dwadzieścia cztery lata jego pobytu w kraju leń-

---

[1]) **Józef Piłsudski: Bunt więzienny w Irkucku. — „Sybirak"**, Nr. 4 (8) z roku 1935, str. 3 — 11.

[2]) **M. Lepecki: Józef Piłsudski na Syberii,** str. 77 — 78.

skim. Nieszczęsny powstaniec zapomniał już częściowo mowy polskiej, ale, nie do wiary, nie nauczył się po rosyjsku. Używał jakiegoś dziwacznego języka, w którym słowa polskie miały końcówki rosyjskie, a udarenje rosyjskie kłóciło się z polskim akcentem".

Ciekawe są wspomnienia Józefa Piłsudskiego z czasów jego pracy w kancelarii miejskiego szpitala w Kireńsku. Nie są one pozbawione dużej dozy humoru, gdy w opowiadaniu podkreśla sposób załatwiania spraw przez urzędników syberyjskich [3]).

Jak wspominano, życie w Kireńsku było bardzo ciężkie, toteż Piłsudski usiłował za wszelką cenę wydostać się stamtąd. W tym celu zwrócił się z prośbą [4]) o przeniesienie go na Sachalin, gdzie przebywał starszy brat jego, Bronisław, skazany w tym samym co i on procesie, jednakże na karę większą.

Podanie to nie zostało uwzględnione, mimo to jednak władze przeniosły Piłsudskiego do wsi Tunka, położonej na południe od Irkucka. Warunki życiowe były tam bez porównania lepsze, toteż w czasach późniejszych bardzo chętnie wracał pamięcią do tych lat. Z czasów pobytu w Tunce datują się wspomnienia Józefa Piłsudskiego, dotyczące epizodów, nielicznych zresztą, myśliwskich. O przyjeździe do Tunki powiedział Marszałek Lepeckiemu co następuje:

„Był w tamtych stronach właśnie koniec lata. Miało się już na jesień, a trzeba wam wiedzieć, że w Tunce jesień jest bodaj najpiękniejszą porą roku. Jest słoneczna i sucha. Spodobała mi się ta miejscowość bardzo. W kilka dni później wrażenie to utrwaliło się we mnie jeszcze więcej, ponieważ tutaj mogłem nareszcie zdobyć się na własne mieszkanie, czego nie udało mi się nigdy osiągnąć w Kireńsku. Mieszkanie to nie było wprawdzie luksusowe, ani zbyt obszerne, ale było własne. Składało się z jednego pokoju odnajmowanego od pewnej starej Sybiraczki, kobiety prostej" [5]).

W Tunce zaproponowano Piłsudskiemu lekcje u tamtejszego lekarza Michalewicza. Piłsudski początkowo nie chciał wziąć na siebie tego obowiązku, jednakże po długich namowach ze strony Szwarcego zgodził się uczestniczyć w egzaminie dwóch synów Michalewicza. Wtedy to Piłsudski przypomniał sobie nauczyciela gimnazjum rosyjskiego w Wilnie, do którego sam uczęszczał i postanowił zastosować metodę egzaminacyjną swego nauczyciela. Widocznie był to sposób wyjątkowy, skoro po pierwszym pytaniu obydwaj chłopcy rozpłakali się.

---

[3]) Patrz **Syberyjskie fragmenty w „Strzępach meldunków"**, **Sybirak** Nr. 1/9 z r. 1936, str. 21—26.

[4]) Patrz **„Sybirak"** Nr. 3 (11) z r. 1936, str. 43.

[5]) **M. Lepecki: Józef Piłsudski na Syberii,** str. 93.

Gdy zobaczyłem okropny skutek metody wileńskiego profesora, zastosowanej w Tunce — opowiadał Lepeckiemu Marszałek — *zrobiło mi się niesłychanie przykro. Począłem biedactwa całować i przytulać, aż wreszcie uspokoiły się, widząc, że nie jestem taki znowu straszny. Jaskrawo uświadomiłem sobie wówczas jakie piekło musiałem wraz ze swoimi kolegami przechodzić w czasie ośmioletniego pobytu w rosyjskim gimnazjum wileńskim, skoro jego słaby odblask wywołał u dzieci spazmy“ [6]).*

Oprócz udzielania lekcji nie miał Piłsudski dosłownie nic do roboty. Toteż od czasu do czasu „psuł proch“, czyli — innymi słowy — polował. Zapytany przez Lepeckiego, czy w czasie pobytu na Syberii polował na grubego zwierza, Marszałek odpowiedział:

„Na Syberii do grubego zwierza zalicza się niedzwiedzie i łosie a na południu również jelenie. Poluje się na nie na nartach. Wybiera się czas, gdy śnieg po lekkim stajaniu na powierzchni zamarza ponownie. Tworzy sie wówczas pokrywa dostatecznie silna, aby utrzymać człowieka na nartach, ale za słaba, aby utrzymać jelenia lub łosia. Sybirak wypatrzywszy w takim czasie np. jelenia, goni go z wielką łatwością, podczas gdy zwierze zapada się co chwilę, kalecząc się dotkliwie o ostre kanty zlodowaciałego śniegu. Już po krótkiej chwili ślad uciekającego jelenia znaczy krew. Nieszczęsne zwierzę dobywa wszystkich sił, kaleczy się jednak coraz więcej i coraz więcej słabnie. Po pewnym czasie myśliwiec dopada zdobyczy i zabija. Otóż widzicie, ja nigdy nie zdobyłbym się na wzięcie udziału w takim barbarzyństwie i dlatego nigdy na Syberii na grubego zwierza nie polowałem“ [7]).

A oto drugi, bardzo interesujący opis polowania, w którym wziął udział Józef Piłsudski [8]):

„Była zima. Pojechaliśmy saniami w czterech: ja, Mancewicz i jeszcze dwóch gosudarstwiennych. Bardzo nam się chciało zdobyć trochę mięsa do naszych chudych zup. „Król myśliwych“, jak żartobliwie nazywaliśmy Sybiraka z Zakatuja, przyjął nas gościnnie i wziął z sobą do tajgi. Najlepszym strzelcem z nas był Mancewicz. Jego też Sybirak postawił w miejscu, gdzie kozula będzie deptać, a potem puści się pędem. „Ty, mówił do Mancewicza, będziesz strzelał do kozuli w biegu. Trzeba trafić“. Mnie postawił w takim miejscu, dokąd zwierz miał przebiegnąć tylko w tym wypadku, gdy na pierwszym stanowisku padnie strzał. Poustawiał nas wszystkich, zaczęliśmy czekać. Przykre było to oczekiwanie na mrozie. Wreszcie królowi myśliwych coś się pokręciło, gdyż na Man-

---

[6]) **M. Lepecki**, tamże, str. 97.

[7]) **M. Lepecki**, tamże.

[8]) **M. Lepecki**, tamże, str. 114—118.

cewicza nie wyszła ani jedna kozula, a na mnie, gdzie miała podejść „po strzale", podeszła i bez niego. Mignęły mi w krzakach rogi. Strzeliłem. A trzeba wam wiedzieć, że po strzale nie należy zwierzyny gonić, gdyż przestraszona uchodzi zbyt daleko, aby można ją było potem odnaleźć. Gdy się przeczeka, kładzie się w pobliżu i zwykle więcej nie wstaje. Można potem postrzelone sztuki zbierać, jak dojrzałe, opadłe z drzewa gruszki. Wiedziałem o tym, więc tylko stwierdziłem, czy kozioł puścił farbę i cierpliwie czekałem na „króla myśliwych". Gdy przyszedł, popatrzył na ślad krwi i rzekł: „Daleko nie pójdzie. Zostawimy ją w spokoju". W kilka godzin później mieliśmy pięć kozłów postrzelonych. Poczęło się zmierzchać, więc zdecydowaliśmy, aby dwóch z nas wróciło do Tunki, a dwóch pozostało w Zakatuju i nazajutrz rozpoczęło zbieranie dojrzałych gruszek. Ja zostałem. Następnego dnia poszliśmy do tajgi i łatwo odnaleźliśmy nieżywe stworzenia. Na pięć sztuk rannych jedna tylko gdzieś uciekła.

Oto nie mniej, ni więcej, tylko przy ściślejszym obejrzeniu zdobyczy okazało się, że mój kozioł jest kozą. Zdrętwiałem. Jakto, koza z rogiem? Tak jednak było w istocie. Na łbie sterczał jej jeden róg z kilku odgałęzieniami. Najbardziej zdziwiony, a nawet przestraszony był „król myśliwych". A nuż jest w tym coś „nieczystego"? Stanęło jednak na tym, że jest to tylko figiel natury. Po długiej naradzie zdecydowaliśmy, że skórę tej kozy trzeba wypchać i przesłać do muzeum w Irkucku. Tak też zrobiliśmy.

Ponieważ skórę z mojej rogatej kozy wraz z kopytkami postanowiono odesłać do muzeum, przeto „król polowania" wydzielił mi znacznie większą część mięsa aniżeli innym. Zupy nasze przez dłuższy czas były tłuste."

Na Syberii często spotykał się Józef Piłsudski z mieszkańcami z pochodzenia Polakami. Jedno z nich zwłaszcza utkwiło mu silnie w pamięci:

„Poszedłem w góry do tajgi. Stanąłem na stanowisku i czekam. Dzień był piękny, słoneczny. Oparłem się na strzelbie, marzyłem. Może nawet zdrzemnąłem się... W pewnej chwili rozległ się trzask łamanych gałęzi, tupot, hałas. Zza drzew wypadło stado sarn i pędziło wprost na mnie. Nigdy przedtym ani potym nie zdarzyło mi się zobaczyć czegoś podobnego. Przede mną harcowało, skacząc i bawiąc się, co najmniej z osiemdziesiąt pięknych stworzeń, nie przeczuwających żadnego niebezpieczeństwa. Widok ten oszołomił mnie zupełnie. Sarny przebiegały tuż obok mnie, a ja nie mogłem zdobyć się na strzał. Wreszcie, aż wstyd powiedzieć, strzeliłem, nie celując, z pod pachy. Sarny znikły jak duchy. Gdy potem wracałem z rzadką miną do Tunki, wspomniałem sobie opowiadanie „króla myśliwych" z Zaktuja o tym, jak to biedaczysko zapom-

niał p r i c e l i t s i a *do wspaniałego marala, który stał o dziesięć kroków od niego i to bokiem"* [9]).

Drugą, niemniej interesującą przygodę przeżył Józef Piłsudski, spotkawszy się z cyganką. Oto jej opis [10]).

„Poszedłem pewnego razu do nędznej jurty, w której przebywała Cyganka, trudniąca się wróżbiarstwem, zamawianiem i leczeniem. Zachciało się popatrzeć w przyszłość. Powróż babo — rzekłem. Cyganka nie dała się prosić. Coś tam mruczała, skrzeczała i wreszcie ujęła mnie za rękę. Gdy jednak spojrzała na dłoń, twarz się jej wykrzywiła strachem czy też zdziwieniem. Krzyknęła tylko: „cariom budziesz!" i uciekła".

Jeszcze jedno przeżycie Józefa Piłsudskiego, zanotowane przez Artura Śliwińskiego [11]). Jak wynika ze słów Piłsudskiego, nie przestał na Syberii rozmyślać o wielkości.

„Zastanawiałem się, jakie drogi do niej prowadzą, jakie właściwości powinien mieć człowiek, aby stać się wielkim. Przypadek zrządził, że zamieszkałem razem z wygnańcem, zesłanym na Sybir za sprawę Niedzajewa.

Zesłaniem ów doskonale znał się na psach i umiał je tresować. Nieraz obserwowałem z ciekawością, jak się ta tresura odbywa. Każdy z psów miał inne usposobienie i inne właściwości. Jeden był dokładny, pracowity, solidny. Drugi, obdarzony górnym węchem, bystry, niespokojny, skaczący, nie umiał się nagiąć do wymagań tresury. Oba psy zachowały się odmiennie. Tresujący brał często szmatę, kazał ją powąchać, a później wychodził ze szmatą z domu, pociągał nią po ziemi i chował ją tak, aby nie była widoczna. Potem wołał psy i kazał im szukać. Pierwszy głęboko pociągał nosem i szedł powoli po tropie. Drugi rzucał się jak szalony, skakał na wyrywki, a rezultat zawsze był ten sam. Pierwszy systematycznie dochodził do celu, drugi, acz miał wyższe właściwości, nigdy nie mógł odnaleźć ukrytej szmaty. Otóż ta tresura psów nieraz mi się przypominała, gdym myślał o usposobieniach ludzkich. Oba psy reprezentowały inne właściwości, jakby były odbiciem systematycznej pracy i improwizacji. Systematyczność dawała rezultat, improwizacja była bezcelowym wysiłkiem. Te same spostrzeżenia nieraz czyniłem, obserwując ludzi. Systematyczność górowała najczęściej nad improwizacją. Nic też dziwnego, iż utarło się mniemanie, że systematyczność jest jednym z nieodzownych warunków powodzenia życiowego".

---

9) **M. Lepecki**, tamże, str. 122.

10) **M. Lepecki**, tamże, str. 113.

11) **„Niepodległość"**, t. XVI, str. 362.

Na Syberii również dokonały się zasadnicze przemiany duchowe Józefa Piłsudskiego. O ewolucji swoich przekonań politycznych napisał w kilkanaście lat później:

„Na początku r. 1887 zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III, do której to sprawy ja i brat starszy, wówczas student petersburskiego uniwersytetu, wypadkowo byliśmy zamieszani. Brat poszedł na katorgę, mnie skazano na pięć lat wygnania do Wschodniej Syberii. I tu dopiero, gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tym, czym jestem.

Przede wszystkim wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższym poznaniu, jak mnóstwa przedstawicieli ruchu rosyjskiego, tak również i literatury oraz publicystyki rosyjskiej, przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio - europejskich. Następnie w Syberii, gdzie, wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez obsłonek w całej swej nagości, przyjrzałem się bliżej maszynerii caratu oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i znienawidziłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej. Wreszcie rozmyślania i książki (tu, zniechęcony Spencerem, przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mię w socjaliźmie. Zrozumiałem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei.

A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko, co cieszy i wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli i wszystko, co czuje, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. S o c j a l i s t a w P o l s c e d ą ż y ć m u s i d o n i e p o d l e g ł o ś c i k r a j u, a n i e p o d l e g ł o ś ć j e s t z n a m i e n n y m w a r u n k i e m z w y c i ę s t w a s o c j a l i z m u w P o l s c e.

Na Syberii również poznałem dokładniej pierwsze kroki socjalizmu w Polsce. Jako kolegów wygnania miałem towarzysza Landego i kilku proletariatczyków, oprócz tego miałem możność przeczytania wielu socjalistycznych wydawnictw polskich, z którymi nie spotkałem się w Wilnie“ [12]).

Przeżywszy pół dziesiątka lat na Syberii, Józef Piłsudski doskonale znał warunki tamtejszego życia. Toteż, kiedy w 1908 roku zaprojektowano wydawnictwo na cele Czerwonego Krzyża Pomocy Więźniom Politycz-

---

12) **„Pisma zbiorowe“**, t. II, str. 52 — 53.

nym, Piłsudski napisał specjalny artykuł do wspomnianego wydawnictwa, zatytułowany „Pomoc dla wygnańców“ [13]). W artykule tym z niebywałą znajomością spraw zajął się przedstawieniem ciężkiej doli wygnańców, a ponadto wskazał na środki, mające na celu ulżenie tej doli zesłańczej.

Jak silne były związki Józefa Piłsudskiego z zesłańcami, przebywającymi na Syberii, świadczy list, napisany w 1913 roku do katorżan w Aleksandrowsku [14]). Był od odpowiedzią na cenny upominek w postaci obrazu, przedstawiającego Prometeusza, rozrywającego kajdany.

Kiedy zaś został Wodzem Naczelnym Odrodzonej Rzeczypospolitej, ze szczególną sympatią odnosił się do formacyj polskich, sformowanych nie gdzieindziej, jak właśnie na Syberii. W „Pismach Zbiorowych“ Józefa Piłsudskiego znajdujemy dwa dowody tej życzliwości. Pierwszy z nich zawiera się w dobrze znanym, specjalnym rozkazie, wydanym do V-ej Dywizji [15]).

Drugi objaw życzliwości Marszałka Piłsudskiego, nie wymagający żadnych komentarzy, zaistniał podczas przemówienia w dniu święta 30-ej Dywizji Syberyjskiej w dn. 16 lipca 1922 roku. W czasie wspomnianych uroczystości wygłosił Józef Piłsudski to słynne przemówienie:

„Przyjechałem do Was tak zmęczony, że nie miałem chęci do przemawiania, lecz zabierając głos, nie mogę Wam odpowiadać krótkim „Niech żyje 30 dywizja“, gdyż mam do Was ansę...

Być wodzem wojska, to znaczy przechodzić bez bólu nad ofiarami, które się składa. Gdyby wódz chciał boleć, to z boleściwego człowieka wodza wykroić nie można. Toteż każdy wódz mniej się zastanawia nad ofiarami, niż wszyscy poeci. Wódz musi myśleć o zwycięstwie i wojsku, zwycięstwo nakazywać, przechodząc nad ofiarami do porządku dziennego.

Gdy prowadziłem wojsko do boju, nie myślałem o kosztach krwi; trudno, na to wojna i twardy obowiązek żołnierski, którego sam byłem przedstawicielem!

Lecz są ofiary: ofiary konieczne dla zwycięstwa — i ofiary inne. Wy byliście moją chorobą, moją boleścią... Przechodziłem piekielne katusze i zmagania się, gdy Wam posyłałem rozkaz... Za mój ból, jaki przeżywałem wtedy, mam do Was pretensję... Wiedziałem, że są gdzieś wojska, których na obronę rzucić nie mogłem, a które skazywałem na ból i tęsknotę wtedy, gdy Ojczyzna już jest i w walce triumfuje... Pamiętam depeszę waszego dowódcy: V dywizja syberyjska żąda Pańskiego rozkazu, by stać pod bronią... Myślałem o Was wtedy, jako o ludziach, nie jako o żołnierzach — o ludziach ze zwykłymi tęsknotami i pragnieniami: wiedzą, że

---

[13]) **„Sybirak“**, Nr. 1 (5) z r. 1935, str. 1 — 6.

[14]) **„Sybirak“**, Nr. 4 (12), str. 45.

[15]) **„Sybirak“**, Nr. 3 (15), str. 2 — 6.

Polska istnieje, marzą o wielkich czynach, lecz w oczach Ojczyzny czynionych. Było mi ciężko, zmagałem się ze sobą kilka dni, nim wymogłem na sobie: jedynie dla honoru, dla sztandaru żołnierza polskiego stać przy boju...

Wielką to jest ofiarą — dla wodza najcięższą. Śmierć jest użyteczna, gdy daje zwycięstwo, śmierć jest bolesna, gdy tylko dla honoru nastąpić musi. Każdy wódz raczej sam ją woli sobie zadać w tym celu, niż innych dla honoru posyłać... Za to żywię do Was ansę, którą przyszedłem Wam wypowiedzieć — lecz i ukochać Was. Dywizja syberyjska niech żyje!".

Jak widzimy jasno z powyżej przytoczonych wypowiedzi Marszałka Piłsudskiego, przez całe swoje życie interesował się wszystkim, co pozostawało w jakimkolwiek związku z Syberią. Do końca swego życia zachował obraz Syberii w pamięci swojej i przy każdej sposobności dzielił się z otoczeniem najbliższym wspomnieniami właśnie z czasów, gdy przeżyć musiał z woli zaborcy pełnych lat pięć na Syberii.

P O L A C Y !

Żyjemy w czasach niezwykłych, w których tylko siła daje wolność a zbrojne pogotowie i nieustająca czujność — zabezpieczają spokojną pracę narodów.

Naród polski, zjednoczony wokół swej armii i naczelnego wodza, w spokoju i z godnością oczekuje wszystkiego, cokolwiek może go spotkać na drodze jego rozwoju. Jesteśmy gotowi bronić kart naszej historii ostrzem bagnetów, hukiem dział i warkotem stalowych ptaków.

W obliczu rozgrywających się obecnie zdarzeń musimy — według słów naczelnego wodza — pracować „chociażby w krzyżach trzeszczało" i „o sile nie zapomnieć".

Musimy być silni i potężni, aby utrzymać poszanowanie naszych praw i wrogów i miłość u przyjaciół.

Musimy być uzbrojeni, aby móc jak najdłużej w spokoju pracować.

Musimy być w każdej chwili gotowi do spełnienia najwznioślejszego obowiązku — obrony Ojczyzny.

Polacy! Rząd Rzeczypospolitej postanowił rozpisać wewnętrzną pożyczkę państwową, przeznaczoną na rozbudowę naszych sił powietrznych i wzmocnienie artylerii przeciwlotniczej.

Pamiętajcie, iż każdy nowy samolot, każde nowe działo przeciwlotnicze — to zwiększona gwarancja pokoju dla Polski, a pracy i dobrobytu dla jej obywateli. Niechaj całą Polskę okryją skrzydła samolotów, niech ją ochraniają liczne baterie przeciwlotnicze.

Niechaj rozlegnie się wielki głos wszystkich żyjących w świecie Polaków:

„Dozbroimy Polskę w powietrzu".

„Nabywajmy Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej".

Warszawa, 1 kwietnia 1939 r.

OGÓLNOPOLSKI KOMITET
POŻYCZKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

STEFAN WOJSTOMSKI

Z refleksji nad Czechosłowacją

Nieszczęście, które spotkało państwo czechosłowackie, nastąpiło błyskawicznie. Wywołało powszechną konsternację.

Lecz błyskawiczny był tylko finał. Gdyby przeciętny czytelnik miał czas i możność studiować systematycznie i wnikliwie zagadnienie czechosłowackie w ciągu ostatnich lat kilkunastu, to może zniknięcie państwa czechosłowackiego z mapy Europy nie byłoby dla niego tak wielką niespodzianką.

Wydaje się, iż, mimo pozorów, czynnik zaskoczenia odegrał w tej sprawie mniejszą rolę.

Nie budzącą najmniejszej wątpliwości kwestią jest, iż tak szybka likwidacja państwowości czeskiej nastąpiła jedynie i wyłącznie na skutek bierności i braku odporu ze strony narodu czeskiego.

Jakże się stać mogło, iż zginęło bez wystrzału państwo, które: 1) posiadało dobrze uzbrojoną i zmotoryzowaną armię, 2) miało doskonały przemysł wojenny, 3) zasobne było w surowce i pieniądze, 4) doskonale rozwinęło handel zagraniczny, 5) w ciągu lat 20-tu wysyłało swych dyplomatów i handlowców jako komiwojażerów Europy i świata.

Odpowiedź jest jedna: zginęło, bo mu brak było moralności żołnierskiej i ducha bojowego.

Marszałek Piłsudski kiedyś powiedział, że państwo można stworzyć dyplomacją, ale dla utrzymania niepodległego bytu dyplomacja nie wystarcza.

W odróżnieniu od Polski, która niepodległość krwawymi walkami i ciężkimi ofiarami sama sobie wywalczyła, państwo czechosłowackie było dziełem dyplomatów.

Przez dwadzieścia lat swej niepodległości, nawskroś „pozytywistyczne“ zapatrzony jedynie w kulturę materialną naród czeski nie odczuwał

potrzeby i nie stworzył żadnych wartości ani duchowych, ani ideowych, o które by się mógł oprzeć w godzinie próby i niebezpieczeństwa.

My, Sybiracy, którzyśmy z Czechami razem spędzili na Syberii kilka ciężkich lat, zaobserwowaliśmy już wtedy te kardynalne braki, zagrażające trwałości bytu czeskiego.

Widzieliśmy postępowanie Czechów na Syberii w ciężkich warunkach kataklizmu dziejowego, w który wtrącona została ta część świata i nie mogliśmy ich uznać za dobrych żołnierzy.

W chwili nieszczęścia narodu czeskiego nie chcemy go jednak potępiać, nie chcemy wyliczać długiej litanii „błędów", które popełnił w stosunku do narodu Polskiego, my — Sybiracy, mający z Czechami nieuregulowany dług syberyjski.

Utrata niepodległości jest ciosem tak okropnym, że wszystko maleje i milknie wobec niego.

Jako naród, który cierpiał pod rozbiorami, dziś więcej rozumiemy tragedię czeską, jak sami Czesi.

Pamiętamy, iż Czesi są nam bliscy językiem, kulturą, pochodzeniem, są pobratymcami słowiańskimi.

Wierzymy, iż naród czeski nie zginie. Odrodzony w nieszczęściu i przez nieszczęście, przejdzie ciężką drogę cierniową, lecz odnajdzie siebie, ducha swego narodu i swoje posłannictwo. Wierzymy, że naród czeski zachowa swoją kulturę, że choć w zmienionych i ciężkich wielokrotnie warunkach, może właśnie teraz bardziej żarliwie i szczerze poczuje się żołnierzem wielkiej rodziny słowiańskiej i spełni obowiązki z tej przynależności wynikające.

Wierzymy w zmartwychwstanie narodu czeskiego.

Inż. MICHAŁ KRÓL

Katorga na Amurze[1])

Katorga na Amurze jest ostatnim ogniwem w długim łańcuchu katorg syberyjskich które na przestrzeni przeszło wiekowej niewoli Polski pochłonęły tysiące ofiar spośród najlepszych jej synów, walczących o odzyskanie utraconej niepodległości. Dźwignięta przez carat rosyjski u schyłku swego panowania, nie zdążyła już zdobyć smutnej sławy całego szeregu innych kaźni, rozrzuconych po mroźnych i bezludnych pustyniach Sybiru. Nie odbiła się, być może, tak groźnym i tragicznym echem, jak inne, całym pokoleniom znane i przez nie wyklęte kopalnie Kary, więzienia Akatuja, Ałgaczy, Zerentuja, katorgi Nerczyńskiej. A jednak już u progu prawie odrodzonej Polski złożyła jej swą daninę liczna młodzież ostatniego pokolenia walczących o wyzwolenie spod haniebnego jarzma niewoli. Wykorzystując chwilowe osłabienie caratu w r. 1904, z bezwzględną ofiarnością i oddaniem rzuciła się w wir śmiałej, acz nierównej walki, a pokonana męką i ciężką pracą dla wrogiej potęgi, okupić musiała szlachetne swe porywy.

Przegrana w r. 1904 wojna rosyjsko - japońska naocznie uwidoczniła braki komunikacyjne Wschodniej Syberii i Dalekiego Wschodu. Jedyne połączenie kolejowe drogi zabajkalskiej z portem Oceanu Spokojnego, Władywostokiem, za pośrednictwem — kosztem wielkich ofiar wybudowanej — kolei Wschodnio - Chińskiej, biegnącej przez obce terytorium Mandżurii, mogło się okazać, w razie nowego konfliktu wojennego, bardziej

---

[1]) Szczegóły, dotyczące życia na katordze, zaczerpnięto ze wspomnień b. skazańców, w szczególności członka Bojowej Organizacji P. P. S. **Jana Zieniewicza,** skazanego przez Warszawski Sąd Wojenny w r. 1908 na karę śmierci, zamienioną na katorgę. Po kilkuletnim pobycie w centralnych więzieniach katorżniczych b. Kongresówki i Rosji Zieniewicz zesłany został do robót ciężkich na Amurze, gdzie przebywał od r. 1911 do 1915.

niż problematycznym. Droga ta, łącząca Czytę z Władywostokiem, zdawała się najzupełniej wystarczać doraźnym interesom caratu rosyjskiego na brzegach Oceanu Spokojnego tak długo, dopóty, oślepiony swą potęgą, sądził, że uda mu się wkrótce zamienić Mandżurię w gubernię rosyjską, a Charbin w „ruskij gorod". Opanowanie półwyspu Liautung, wybudowanie groźnej twierdzy Portu - Artura i Dolnego (Dairen), a co najważniejsza, zlekceważenie potęgi konkurenta, Japonii, zdawało się oddawać caratowi rosyjskiemu niepodzielne panowanie nad brzegami Oceanu Spokojnego.

Sromotna klęska, poniesiona na polach Mandżurii i wodach mórz chińskich obróciła w niwecz nieograniczone imperialistyczne zapędy tego kolosa na nogach glinianych, a rosnąca potęga Japonii uświadomiła mu całą znikomość wpływów jego w Mandżurii, a więc i niepewność połączenia Władywostoku metropolią koleją, biegnącą przez terytorium obce.

Należało więc szukać innego rozwiązania tego zagadnienia komunikacyjnego, a takim rozwiązaniem mogła być tylko budowa drogi żelaznej, która, biegnąc po terytorium rosyjskim wzdłuż lewego brzegu rzeki Amur, łączyłaby krańcową stację kolei zabajkalskiej z położoną nad brzegiem tegoż Amuru krańcową stacją kolei Usuryjskiej, Chabarowskiem. W ten sposób przez Chabarowsk i Nikolsk - Usuryjsk osiągniętoby bezpośrednio połączenie w Władywostokiem. Toteż niezwłocznie po zakończeniu wojny japońskiej w r. 1906 przystąpiono do studiów terenowych i budowy, na razie drogi kołowej, zwanej przez katorżan „Kolesuchą", bez której nawet pomyśleć trudno byłoby o budowie drogi żelaznej w tej dzikiej i nieprzystępnej dotychczas miejscowości. A już w połowie r. 1908 zatwierdzono ustawę o budowie kolei Amurskiej i niezwłocznie przystąpiono do robót.

Budowa tej drogi w niezwykle surowym klimacie, o ogromnej rozpiętości temperatur, nastręczała poważne trudności techniczne, daleko odbiegające od budowy drogi żelaznej w warunkach terenowych mniej lub więcej normalnych. Wymagała ona przebijania się przez głuchą tajgę, wyrębów, karczowania, osuszania bagien, sypania grobel i to na przestrzeni przeszło 1200 wiorst. Szczególnie ciężkim odcinkiem dla prac terenowych był średni bieg Amuru. Aczkolwiek rosła tam niekiedy bujna trawa i znajdowały się obszary pokryte gęstym lasem sosnowym i modrzewiowym, ziemia posiadała charakter raczej tundry. Pod grząskim gruntem z pokładów gliny nieprzepuszczającej wody, znajdowały się płaty lodu, t. zw. z rosyjska „wiecznej mierzłoty", które w miejscach niżej położonych nie znikały nawet podczas największych upałów letnich. Dokonywanie wykopów przy budowie toru w tych warunkach było pracą, jakby wymarzoną dla skazańców do robót ciężkich. Jeżeli dodamy, że wysokie góry, nieprzebyta tajga z północy, a błotniste brzegi Amuru i pustynia

Mongolska z południa zamykały wyjścia i stwarzały jakby naturalne więzienie, to nie trudno zrozumieć, jaką zachętę dla rządu carskiego stanowiły te roboty w niezwykle ciężkich warunkach do skierowania na nie nadmiaru katorgi „politycznej".

A nadmiar skazańców do robót ciężkich dawał się już dotkliwie we znaki centralnej administracji więziennej, gdyż ilość wyroków katorgi w okresie 1905 — 1908 r. wzrosła do rozmiarów dotychczas nawet w Rosji carskiej nie notowanych. Walki niepodległościowe w Polsce zbiegły się tym razem z wybuchem ogólno-rosyjskiej rewolucji. Powstania na Łotwie, Kaukazie, Syberii, bunty w formacjach wojskowych i marynarce wojennej, wreszcie masowy ruch wyzwoleńczy wśród robotników w większych ośrodkach przemysłowych i rozruchy agrarne na wsi — dostarczały uruchomionym na całym terenie nieobjętego Imperium sądom wojennym i polowym niezwykle obfity materiał z całą sumiennością i zapałem przetwarzany przez nie w skazańców katorgi. Więzienia Sybiru, Aleksandrowski Centrał, Tobolsk i katorgi Nerczyńskie, nie były w stanie wchłonąć nawet małej cząstki skazańców, zgromadzonych na terenie Rosji Europejskiej. Przyrost zaludnienia więzień przekroczył znacznie najdalsze przewidywania centralnej administracji. Większe więzienia Rosji Europejskiej śpiesznie przystosowywano do nowych warunków, zamieniając zwykłe więzienia karne i t. zw. roty aresztanckie na tymczasowe katorgi, w których brak surowego klimatu syberyjskiego i ciężkich robót w kopalniach starano się „wynagrodzić" skazańcom wprowadzeniem niebywale surowego reżimu i nieustannego znęcania się nad ich godnością ludzką. Niektóre z tych katorg doraźnych, jak np. orłowska, „blaskiem" swym przyćmiły „najświetniejsze" tradycje Sachalinu i katorgi Nerczyńskiej. Pomimo tych środków, przeludnienie więzień dochodziło do takiego stopnia, że spanie na pryczy stawało się w wielu więzieniach przywilejem, jak np. nawet w warszawskim t. zw. Arsenale, przy ul. Długiej (dzisiejszym Archiwum Miejskim).

Nic więc dziwnego, że w tym stanie rzeczy centralny zarząd więzień rosyjskich skwapliwie skorzystał z możliwości ulokowania kilku tysięcy skazańców w mroźnej pustyni syberyjskiej, gdzie zarówno naturalne zabezpieczenie przed możliwością ucieczek, jak i niezwykle ciężkie warunki pracy dawały gwarancję „doskonałego" wykonania wymiaru sprawiedliwości. A z niezwykłą pieczołowitością czuwali nad tym sam minister sprawiedliwości Szczegłowitow, znany ze swych okólników tajnych, nakazujących sądom unikania wyroków uniewinniających w procesach politycznych, jak i bezpośredni pomocnik jego, szef więziennictwa rosyjskiego, Kurłow, niemniej znany ze swego wyrafinowanego okrucieństwa. Opracowana przez nich instrukcja z r. 1906, która oficjalnie zrównywała

skazańców politycznych ze zwykłymi kryminalistami, uzupełniana była tajnymi okólnikami, pozbawiającymi polityczną katorgę nawet tych nikłych ulg, jakie instrukcja przewidywała na ogół dla skazańców, wyróżniających się „dobrym sprawowaniem". Z każdego wiersza wyzierała chęć zemsty, gnębienia i poniewierania ludzkiej godności, w czym też większość katorg doraźnych już w krótkim czasie doszła do doskonałości.

Ciągnienia korzyści materialnej z pracy więźniów politycznych ówczesny rząd rosyjski w zasadzie wyrzekł się zupełnie, nie bez słuszności zresztą znajdując, że długoletnie bezczynne przebywanie w murach więziennych przy odpowiednim reżimie prędzej może, niż ciężka praca, przyczynić się do ,,wykończenia" więźnia. Jeżeli więc zdecydował się rzucić znaczną część politycznej katorgi na roboty przy budowie kolei Amurskiej, to poza względami utylitarnymi, kierowało nim przeświadczenie, że jest to jakby ,,mięso armatnie", które idzie wręcz na zatracenie, a które bez trudu i szkody, a z pożytkiem dla sprawy budowy, stale uzupełniać będzie można prawie nieograniczonymi rezerwami katorg doraźnych Rosji Europejskiej. Śmierć na dalekiej katordze, gdzieś w nieprzebytej tajdze amurskiej, była już prawie poza zasięgiem opinii publicznej, a jednocześnie regulowała poniekąd te ustępstwa, które rząd carski musiał niezbędnie czynić opinii postępowej części społeczeństwa i zagranicy, zamieniając liczne wyroki śmierci na katorgę, by nie kompromitować się masowymi egzekucjami. Zresztą skazaniec, który wbrew „najlepszym" intencjom Szczegłowitowa i Kurłowa unikał śmierci na katordze, w większości wypadków wychodził złamanym - inwalidą, który nie mógł już być groźnym dla caratu.

Punktem centralnym, zasilającym katorgę na Amurze, był t. zw. Aleksandrowski Centrał, położony w odległości 70 wiorst od Irkucka, więzienie, przez które w r. 1887, w drodze na wygnanie, szedł **Józef Piłsudski**, a w którym katorgę swą odbywał m. in. pierwszy prezes Związku Sybiraków, ś. p. **Antoni Anusz.** Do więzienia tego bez przerwy napływały setki skazańców z przeludnionych więzień Rosji; tu odbywała się ostateczna selekcja materiału ludzkiego i stąd płynął wartki strumień w nienasyconą paszczę katorgi na Amurze.

Przybyłe partie rozbierano do naga w t. zw. z syberyjska ,,ekspedycji" i, nie zważając na kilkunastostopniowy mróz, zupełnie nagich, podtrzymujących skostniałą ręką opadające kajdany nożne, przeganiano przez podwórze więzienne do magazynów odzieżowych. Po przebraniu więzień odbywał kilkudniową kwarantannę, po czym kierowano go do celi, gdzie oczekiwać musiał wiosny w najstraszniejszych warunkach więzienia przesyłkowego. Ilość skazańców przeznaczonych na Amur, a przetrzymywanych w jednej celi przesyłkowej, dochodziła do 100 osób. Spali nie tylko

na podłogach i stołach, lecz nawet pod pryczami więziennymi, na których zdążyli się ulokować „szczęśliwi“, którzy wcześniej przybyli. W tych warunkach tyfus zdążył zdziesiątkować w niejednej celi partię, zanim doczekała się wyruszenia w dalszą drogę.

Mobilizacja skazańców, przeznaczonych na Amur, trwała przez całą zimę i dopiero z wiosną, w końcu kwietnia, partie wyruszały pieszo do Irkucka, skąd koleją przewożono etapy przez Czytę do krańcowej stacji odnogi kolei Zabajkalskiej—Srietieńska, położonego na rzece Szyłce w miejscu, gdzie staje się ona żeglowną [2]). Ze Sretieńska statkami dostarczano więźniów do Stanicy Czerniajewo, znajdującej się w środkowym biegu Amuru, która była głównym ośrodkiem katorgi amurskiej i gdzie dzielono i przeznaczono partie skazańców na poszczególne odcinki budującej się kolei.

Cały teren budowy, obsługiwany przez katorgę, podzielony był na pięć głównych odcinków. Na każdym z odcinków pracowała t. zw. „komenda“, składająca się z 600—800 ludzi, co w sumie dawało przeciętny stan katorgi, dochodzący do 4.000 osób. Straż pełnili dozorcy, specjalnie dobierani z więzień Rosji Europejskiej i Syberii. Dobierano wyróżniających się bezwzględnością i okrucieństwem. Ciężko przyznać, że na punkcie rozdzielczym w Czerniajewie rej wodził i ze swej bezwzględności słynął starszy dozorca Władysław Gonczarek, zupełnie zrusyfikowany i doszczętnie zdegenerowany Polak z pochodzenia, który w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia gdzieś w Kieleckim, skazany został za ojcobójstwo na katorgę, zesłany na wyspę Sachalin, a wolność odzyskał po wojnie rosyjsko-japońskiej, gdy jako ochotnik walczył na Sachalinie wraz z innymi katorżnikami przeciwko Japończykom. Nienawiść do niedawnych towarzyszy niedoli walczyła w nim o lepsze z nienawiścią do dawnych ziomków swych. Nie władając nawet poprawnie językiem rosyjskim, w stosunku do skazańców nie zwracał się inaczej jak z epitetem: „ty mordo katorżnicza“, Polaków zaś nazywał z pogardą: „wy tam Arszawa“. Grupując oddziały do pracy, pod żadnym pozorem nie dopuszczał, by w jednym dziesiątku znajdowało się dwóch Polaków.

Poza dozorcami, zarówno zimowe baraki, względnie letnie namioty, jako też teren pracy, otoczone były gęstym kordonem wojska z karabinami gotowymi do strzału. Straż tę pełnili strzelcy z pułków syberyjskich, odpowiednio pouczeni i nastawieni w stosunku do skazańców.

---

[2]) Rzeka Amur, wpadająca do zatoki, oddzielającej wyspę Sachalin od stałego lądu, powstaje ze zlania się dwóch rzek: Szyłki i Arguni, które mają swe źródła u brzegu pustyni Gobi. Rzeka Arguń stanowi granicę między zewnętrzną Mongolią a krajem Zabajkalskim, rzeka zaś Amur na przestrzeni około 1.800 km stanowi granicę kraju Przyamurskiego i Mandżurii. Ogólna długość Amuru wynosi około 4.500 km.

Jeżeli wypadki sieczenia rózgami, jak to miało miejsce we wszystkich katorgach Syberii i Rosji, należały na Amurze do rzadkości, to tylko dla tego, że kolby żołnierskie działały nie gorzej, niż rózga. Przy najmniejszym bodaj pozorze ucieczki strzelano. Przy wiecznym, przez przełożonych sztucznie podtrzymywanym napięciu nerwowym straży, o takie pozory nie było trudno. Za postrzelenie rzekomego nawet zbiega czekała żołnierza specjalna nagroda w postaci pięciu rubli złotem na wódkę.

Rodzaj pracy skazańców zależny był od pory roku i kategorii, do jakiej byli zaliczeni ze względu na pozostały jeszcze termin do końca wyroku. A więc t. zw. katorżnicza komenda, składająca się z więźniów, którym pozostawały jeszcze długie lata katorgi, przeznaczana była latem do najcięższych robót ziemnych przy wykopach w gruncie, zimą zaś podczas surowych mrozów, do robót leśnych w tajdze, przy wyrębach, dźwiganiu brewion i podkładów kolejowych. Skazańcy, którzy odbyli już większą część wyznaczonej im kary, lub ze względu na nienaganne w oczach przełożonych sprawowanie zasługiwali na pewne pobłażanie, zaliczani byli do t. zw. wolnej komendy, która pracowała już poza kordonem straży wojskowej, pod wyłączną opieką dozorców. Tę kategorię więźniów używano do robót lżejszych, jak podsypka żwiru w podtorzu lub też podbijanie podsypki. Niekiedy i tej komendzie dostawało się, gdy wypadało nocą zimową wyładowywać nadeszłe platformy ze żwirem, który pod wpływem silnego mrozu zamieniał się w jedną bryłę wielkości platformy wagonowej. Wysiłki kończyły się często wykolejeniem wagonu, a barki i plecy katorgi odpowiadały już za to, by wagon wrócił na szyny.

Do najcięższych należały jednak roboty ziemne w nisko położonych miejscach przy budowie torowiska przyszłej drogi żelaznej. Każdy dziesiątek skazańców miał wyznaczoną normę objętościową wykopu, którą, bez względu na trudności terenowe i dobór więźniów, wykonać musiał. Pod cienką warstwą czarnoziemu lub osłoną dziko rosnącej trawy łopata katorżnika napotykała nawet w dni upalne na warstwy lodu, pokrywające grunt gliniasty, przesiąknięty wodą o temperaturze bliskiej zera. Nogi drętwiały z zimna, pot zraszał czoło, a łopata, już po krótkim czasie oblepiona gliną, stawała się prawie niezdatną do użytku. Jedyne ułatwienie w pracy, które mogło dać podegrzanie łopaty, było surowo wzbronione przez wzgląd na dobro narzędzi. W tych warunkach wartość łopaty przewyższała wartość skazańców, których nieprzeliczone rezerwy znajdywały się w przeludnionych więzieniach. Dobitny wyraz dawała temu bezpośrednia władza katorgi. Gdy w roku 1912, w którym wyznaczano specjalnie ciężkie normy, grupa skazańców żaliła się objeżdżającemu roboty pomocnikowi naczelnika katorgi, ten z całym

cynizmem odpowiedział, że „nie praca wasza jest nam potrzebna, lecz krew; przysłano was tu, żebyście wyzdychali“. W istocie rzeczy, ten tępy, bezmyślny, upojony swą władzą brutal dawał tylko jawny wyraz temu, co kryło się w tajnikach duszy Szczegłowitowa i Kurłowa.

Latem, po upalnym, pełnym trudu i znoju dniu i wystawaniu w grząskiej, zimnej glinie, zmaltretowany skazaniec powracał do namiotu, w którym nocą woda marzła w naczyniach. A było jeszcze szczęśliwie, gdy nie opadły go w ciągu dnia całe chmary moskitów i komarów, które boleśnie zniekształcały całą twarz. Zimą prace przerywano dopiero przy temperaturze poniżej 30 R. Oczywiście i w danym wypadku nie miano na względzie dobra skazańców, lecz raczej straż wojskową, której trudno było pełnić służbę ochronną.

Nic też dziwnego, że w tych warunkach choroby dziesiątkowały skazańców i nie jednego rosłego i tęgiego chłopa zamieniały w inwalidę katorgi, zwanego „bogodułem“, którego po długich męczarniach na katordze amurskiej zwracano do Nerczyńska, lub wysyłano do miasta Mikołajewa nad Amurem, gdzie znajdowało się specjalne więzienie dla inwalidów, niezdolnych do pracy.

Najbardziej trapiły więźni szkorbut i kurza ślepota. Nie jednego szkorbut doprowadzał do takiego stanu, że pokrzywiony czołgał się z trudem po ziemi. Kurza ślepota, która o zmierzchu już pozbawiała więźnia wzroku, niekiedy stawała się przyczyną obicia przez konwój, który błądzącego po omacku wśród namiotów w poszukiwaniu więziennej „paraszy“ przyjmował za skradającego się zbiega.

Pomoc lekarska, jak zresztą w większości więzień katorgi, gdzie i personel lekarski odpowiednio dobierano, była bardziej niż prymitywna, obliczona raczej na zachowanie pozorów. Katorga więc ratowała się, jak mogła, domowymi środkami, zdobytymi długoletnim doświadczeniem starych „brodiag“ i „wozwratników“ [3]).

---

[3]) **Brodiaga** — włóczęga, osobliwy wytwór rosyjskiej rzeczywistości przedwojennej. Zbieg z katorgi, czy też dożywotniego zesłania, gnany tęsknotą za wolnością i stronami rodzinnymi, włóczył się niekiedy całymi latami po nieprzybytej i bezkresnej tajdze, uporczywie zmierzając na zachód. Orientował się dobrze w ścieżynach, wydeptanych przez poprzedników lub zwierza leśnego i stopniowo wyrywał milczącej tajdze zaklęte jej tajniki. Litościwi chłopi syberyjscy, czełdoni, wykładali na noc przed izbą kromkę chleba czy też trochę nabiału, które wynurzający się pod wpływem głodu z głębin tajgi brodiaga podejmował jako należną mu daninę. Ujęty przez władzę czy też upolowany przez tubylców-buriatów, brodiaga nie przyznawał się pod żadnym pozorem do nazwiska i swej przeszłości, aczkolwiek za samo ukrywanie wymierzano mu wyrok długoletniej katorgi, do roku zaś 1904-go nawet karę chłosty. Tłumaczył się zanikiem pamięci, dla tego też szedł w nową katorgę jako „Iwan Niepomniaszczyj“ (Iwan niepamiętający). **Wozwratnik** — przychodzący z powrotem, stary bywalec katorgi, zesłany po raz drugi lub trzeci.

Dla charakterystyki przytoczę stosowany przez nich skuteczny zabieg leczniczy przy kurzej ślepocie. Zdobywano w kuchni więziennej gotowane płuco wołowe, „lekkie“, które w stanie parowania wkładano do kubełka. Głowę pacjenta klęczącego umieszczano w tymże kuble, szczelnie okrywano kocami, by uniemożliwić dostęp powietrza. Po dłuższym poddawaniu twarzy pacjenta działaniu pary, ulatniającej się z „lekkich“, zabieg terapeutyczny bywał pomyślnie zakończony, a środek leczniczy — „lekkie“ z apetytem spożyte przez towarzyszy asystujących przy zabiegu, z uzdrowionym pacjentem na czele.

Pomimo gęstego kordonu straży, pomimo wysokich gór, tajgi i tundry, zamykających łączność ze światem, ciężkie warunki beznadziejnego bytowania i nieprzeparta żądza wolności niejednokrotnie sprawiały, że desperaci szli świadomie na grożące im niebezpieczeństwo śmierci, jeżeli nie od kuli żołnierskiej, to z głodu i wycieńczenia na nieprzebytych szlakach mroźnej pustyni. Udawały się ucieczki tylko te, które były należycie zorganizowane, i to nie z katorżnej, lecz już z wolnej komendy, gdzie przynajmniej straż wojskowa nie stała już na przeszkodzie. Do takich należała w roku 1913 ucieczka członka bojowej organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej „Praletariat“, Franciszka Morawskiego, skazanego w roku 1908 w Warszawie na 20 lat katorgi za nieudany z powodu zdrady zamach na znanego z wyrafinowanego okrucieństwa przewodniczącego Sądu Wojennego, generała Koziołkina. Ucieczka udała się głównie dzięki temu, że uzyskano pomoc Polaka, drobnego przedsiębiorcy czy też dostawcy przy budowie kolei amurskiej, Łukomskiego, który z narażeniem własnego bezpieczeństwa udzielił swej pomocy zbiegowi, dostarczając mu przewodnika. Ten, przez niedostępne dla niewtajemniczonych ścieżki górskie, przeprowadził go do oddalonej o kilkaset wiorst prywatnej kopalni złota, zatrudniającej wyłącznie chińczyków, gdzie Morawski bezpiecznie oczekiwał pomocy z wolności.

Dla upozorowania opieki władz wyższych odwiedzali niekiedy budowę kolei dostojnicy lokalni. Wizyty ich niewiele zmieniały ciężkie warunki życia. Namiestnik Dalekiego Wschodu Wałujew zwiedzał katorgę w roku 1912, i choć pouczał straż więzienną, że bić i pastwić się nad więźniami nie wolno, niewiele po tej wizytacji się zmieniło. Następca Wałujewa, uczony badacz Syberii, Gondatti w ogóle nie interesował się katorgą. Odbywały się też periodyczne inspekcje obwodowego zarządu więzień. Inspektor z Błagowieszczeńska, Sokołow, gdy więźniowie żalili się na lichy gatunek chleba i inne braki w odżywianiu i odzieży, nabrał pełną garść piasku, i przesypując ją przez pewien czas z ręki do ręki, pokazał więźniom, jak coraz mniej piasku pozostawało. Z całą dobrodusznością tłumaczył następnie, że władze centralne asygnują dostateczne

środki na utrzymanie więźnia, lecz na to nie ma rady: ziarnka piasku muszą ginąć po drodze zanim dojdą do skazańca. Już zresztą znany podróżnik amerykański Jerzy Kenan, który zwiedzał katorgi syberyjskie w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, zestawiając bardziej niż opłakany stan etapów i więzień syberyjskich z zawrotnymi sumami, asygnowanymi przez władze w Petersburgu na ich budowę, poglądowo stwierdził, że więzienia te mogłyby być wybudowane niemal ze srebra. System gubienia po drodze ziarenek piasku nie był więc właściwością wyłączną katorgi amurskiej.

Osobliwie ciężki na Amurze był rok 1912. Normy pracy stale podwyższano i doprowadzano do ostatecznych granic. Kierownictwo robót postanowiło, że na marzec 1913 roku, kiedy przypadało trzechsetlecie panowania dynastii Romanowych, budowa kolei powinna być doprowadzona do takiego prowizorycznego przynajmniej stanu, by można było jako tako puścić pierwsze pociągi i złożyć u stóp tronu wiernopoddańczy raport o tym radosnym zdarzeniu w dniu uroczystej rocznicy. Więźniom, uginającym się pod brzemieniem nadmiernych wymagań, obiecywano amnestię, związaną z rocznicą dynastii. Amnestia przewidywać miała daleko idące redukcje terminów kar, co dla skazanych na długoterminową katorgę miało być znacznym złagodzeniem ich losu i stanowić moralną zachętę do wytrwania w uciążliwej pracy.

Istotnie, w roku 1913 puszczono oficjalnie pierwsze pociągi, aczkolwiek plan budowy przewidywał zakończenie jej na rok 1916. O ile jednak, pomimo niewykończenia toru, prowizorycznych mostów drewnianych, braku uregulowanych nasypów, kolej amurska została w roku 1913 przynajmniej oficjalnie uruchomiona, o tyle przyobiecana amnestia okazała się dla politycznej katorgi zwykłą mistyfikacją. Ogłoszony w marcu 1913 roku „ukaz" o amnestii wyłączył wszystkie artykuły kodeksu karnego, które bezpośrednio lub nawet tylko pośrednio dotyczyły przestępstw, popełnionych z pobudek politycznych. Oczekującej skrócenia terminu kary katordze amurskiej zamiast amnestii ogłoszono „najwyższy ukaz" dziękczynny za przedterminowe ukończenie budowy. Jakby na kpiny w barakach więziennych wywieszono ten „ukaz", ozdobiony portretem cara. Nic też dziwnego, że rozczarowani i oburzeni cynizmem „ukazu" skazańcy, szczególnie spośród byłych żołnierzy, w niektórych barakach powykłuwali w portretach oczy.

Katorga na Amurze była ostatnim podrygiem chwiejącego się caratu, który już wtedy począł się rozkładać i chylić ku upadkowi. Nie uratowały go „genialne" posunięcia męża opatrznościowego monarchii rosyjskiej i mistrza najczarniejszej reakcji nacjonalistycznej, Piotra Stołypina; nie powstrzymał upadku jego cyniczny w swym wyrafinowa-

nym okrucieństwie wybryk Szczegłowitowa, wyłączający przestępców politycznych spod amnestii, którą łaskawie darzył pospolitych zbrodniarzy.

Nemezis dziejowa związała dziwnym trafem katorgę amurską z losami panującego domu Romanowych. Faktyczne ukończenie budowy kolei na początku r. 1917 zbiegło się jednak już nie ze światem jubileuszowym, a z ostatecznym i bezpowrotnym upadkiem dynastii. Katorga polityczna tym razem otrzymała amnestię, lecz już nie z rąk Szczegłowitowa.

„To, com przeżył w więzieniach, w tundrze, w rewolucji nie zawierało większej ilości cierpienia, niż normalne życie innych ludzi w puchach, atłasach, kortach, wśród balów, dorabiań się, urzędowań. Były to epizody mego życia, rozdziały pięknej tragedii. O ileż nieszczęśliwsi ode mnie byli chorzy milionerowie, biedni niewolnicy złota w Monte - Carlo i wszyscy ci, którzy idą za zyskiem. Tymczasem ja byłem niejednokrotnie głęboko szczęśliwy. Jakiś list z kraju, pamięć kogoś z dawnej gromadki młodzieńczej... Byłem sam — w lasach, wobec ogromu pustkowia, wobec tamecznych rzek, wobec szeroko, jak niebiosa, rozpostartych jezior. Pragnę jeszcze raz zobaczyć sybirskie jeziora. Zaniósłbym im teraz nową, groźną wieść o rodzie ludzkim. Często widzę we snach tamte wody. Błękitna ich toń spływa na serce moje cichą pociechą. Czy też wiatr z nad tamecznych wód zaprzeczy moim wieściom, zaśwista mi jeszcze nad uchem dawną piosenkę: słuchaj, na ziemi rodzinnej już wszystko teraz inaczej, inaczej, inaczej! Już wstała ze snu świętość. Już wyciągnęła wszechmocne ramiona...

„Trwały w mym życiu czasy, gdy byłem potężnym, samotnym duchem. Tamtejsze syberyjskie puszcze — czyjeż są? Moje, którym je przemierzył, przejrzał i uczuciami wziął w duszę. I ta ziemia wszystka jest moja. Wywalczyłem, podbiłem i wziąłem w posiadanie obiedwie. Jestem królem tu i tam“.

Z dramatu **„Róża“ Józefa Katerli.** (Słowa Zagozdy ze sprawy pierwszej)

WERA RATYŃSKA

Wielkanoc w Krasnojarsku

I znów zbliżają się Święta Wielkanocne... Święta radosne w odzyskanej niepodległej Ojczyźnie... Święta w atmosferze wolności i spokoju, w serdecznej atmosferze rodzinnej... a jakże inaczej było tam, Krasnojarsku w 1920 roku, kiedy nikt nie był pewny ani dnia, ani godziny, kiedy widmo głodu, aresztu, śmierci ciągle i nieodstępnie szło za każdym i kiedy tylko nadzieja na powrót, nadzieja ujrzenia swych bliskich i kraju dodawała otuchy i sił... Ale i wtedy bywały chwile miłe i wzruszające, a wspomnienia o nich żyją poprzez tyle lat w sercu niejednego z nas, zawsze świeże, żywe, niezatarte i dziwnie słodkie...

Pani Ludwika już nie wiadomo po raz który zagląda do dużej, glinianej miski, troskliwie otulonej kawałkiem czystego płótna i ciepłą, wełnianą chustką — ciasto nie rośnie. Może dodać jeszcze drożdży, może włożyła zadużo sacharyny, a może to wina żytniej mąki? Ciasto musi udać się, bo czymże ona przyjmie swych gości, swych „chłopców", kolegów, brata z V-tej Dywizji Syberyjskiej, którzy tak skwapliwie przyjęli zaproszenie na święcone... Biedacy czekają na coś lepszego ponad codzienny, w skąpych porcjach wydzielany, czarny chleb... Pani Ludwika uśmiecha się mimo woli przy myśli, jak im będzie smakowało to wszystko, co jej udało się zdobyć... (Bo przecież kupić nic nie można, pieniądze nie mają żadnej wartości...) Ciągle stara się coś dostać, wymieniać, żeby tylko móc od czasu do czasu trochę „podkarmić" któregoś z tych swych chłopców. Nie napróżno niektórzy z nich matką ją nazywali... A teraz w ogóle wszystko byłoby dobrze, tylko to ciasto... Tyle było zabiegów, i wysiłków... Jeszcze i teraz bolą ją ramiona od dźwigania pudowego worka z mąką, którą musiała przynieść z drugiego końca miasta. Ale cóż było robić? Brat był przy pracy i zresztą, gdy szła na wymianę nie wiedziała co dostanie, a gdy okazało się, że za stare „walenki" (miękkie buty z wojłoku) dają pud żytniej

mąki, czy można było go nie wziąć? Pani Ludwika jeszcze raz starannie okrywa ciasto i zaczyna krzątać się po pokoiku. Jest strasznie mały. Pod oknem stoi stolik, który służy i do jedzenia i do szycia i do pracy... Po obu oknem stoi stolik, który służy i do jedzenia, i do szycia, i do pracy... Po obu stronach stolika, wzdłuż ścian, dwa zwykłe, drewniane tapczany, przykryte szarymi żołnierskimi kocami, dalej żelazny piecyk, którego rury, przeciągnięte przez całą długość pokoiku, wychodzą na zewnątrz przez żelazny kwadrat, wstawiony zamiast szkła w jednej z szyb okna. W kącie „szafa" — szczupła garderoba, zawieszona na wbitych w ścianę dużych gwoździach i przykryta prześcieradłem. Pod nią zwykły, drewniany stołeczek, taki sam drugi przed stołem... Drzwi pokoiku prowadzą do niedużej sionki, przedpokoju, gdzie leży drzewo, siekiera, stoi drewniana kadź z wodą i kubeł do pomyj. To jest całe mieszkanie, ale swoje, własne. Inni muszą mieszkać po kątach, po kilkanaście osób w jednym pokoju.

Pani Ludwika znów zagląda do ciasta, nareszcie trochę „ruszyło", stwierdza z ulgą. Pomyśleć tylko, ile poszło na to ciasto! Dziesięć jaj (wełniana, czarna spódniczka, prawie nowa), mało i trochę tworogu, z którego zrobi się „sernik" — dwa ręczniki ręcznie haftowane, za sacharynę uszyła koszulę komisarzowi z I-go piętra, drożdży dała pani Sołomina, trzeba będzie za to uszyć coś jej małemu... Lecz ten kawałek wołowego mięsa (napewno cztery kilo będzie ważył), to chyba najbardziej udana tranzakcja handlowa za cały czas. Różowa, koronkowa bluzeczka, już porządnie wypłowiała i nieraz prana, na którą wcale nie liczyła, przypadła do gustu tęgiej, hożej dziewoi, która razem z ojcem przyjechała na wymianę produktów, jak również jakiejś babie, owiniętej po same oczy w dużą kraciastą chustkę. Wytworzyło się coś w rodzaju „licytacji" i w rezultacie pani Ludwika zdobyła ów kawałek mięsa, piętnaście jaj i cały worek zmarzniętych kartofli. Ciekawe, co też przyniesie panna Genia, miała wczoraj iść z siostrą i ze znajomą na wieś, uparła się, że też musi coś przynieść na święcone.

Na schodkach słychać pośpieszne kroki, pukanie do drzwi i na progu ukazuje się wysmukła postać o roześmianych, niebieskich oczach i jasnych, niesfornych włosach, wysuwających się spod włóczkowej czapeczki. „Dzień dobry, to ja, niech pani popatrzy co przyniosłam..." Z dumą stawia na stole pleciony koszyk i zaczyna wyjmować z niego przyniesione produkty: kawałek grubej kiełbasy, jaja, twaróg, butelkę mleka, bochenek czarnego chleba i kwaszoną kapustę. „Miałam jeszcze jaja, masło i śmietanę, ale musiałam oddać siostrze, i tak krzywi się, że idę na święcone do obcych, ale kiedy mi tu tak dobrze". Obejmuje panią Ludwikę za szyję i przytula świeży policzek do jej uśmiechniętej twarzy. I nam wszystkim dobrze z tobą, kochanie, gdybyś nie przyszła do nas dziś na święcone, nie

mielibyśmy święta. Wczoraj pan Feliks ze dwa razy pytał, czy ty aby napewno będziesz — dodała jakby od niechcenia, udając, że nie widzi rumieńca, który nagle zabarwił policzki dziewczyny.

„Pani Ludwiko, przecież musimy już jajka farbować". Zabierają się prędko do pracy. Wkrótce na żelaznym piecyku gotują się jaja, Genia przyrządza „farby". Z kawałeczka chemicznego ołówka rozpuszczonego w wodzie będzie śliczny kolor lila, część jaj ugotuje się według miejscowego przepisu razem z łupinkami od cebuli, będą miały żółto-bronzowy kolor, a resztę Genia ma rozrysować czerwoną wodną farbą. Ciasto uroczyście zanosi się do sąsiadów, gdzie przekłada się do form i stawia się do dużego, rosyjskiego pieca.

W godzinę później zaczynają schodzić się „chłopcy". Brat pani Ludwiki, szczupły, bardzo wysoki blondyn o szczerym, śmiałym spojrzeniu jasnych oczu przyprowadził ze sobą dwóch kolegów, którzy dopiero co zostali wypuszczeni z „gorodka" (obóz — więzienie dla jeńców w Krasnojarsku). Nieogoleni, w brudnych szynelach i zniszczonych, połatanych butach, w pierwszych chwilach czują się zażenowani, lecz dobry uśmiech gospodyni i szczera serdeczność kolegów każą im prędko zapomnieć o swym wyglądzie. Przyszedł pułkownik B., wiecznie wymyślający od „jasnej cholery" i sprzeczający się ze wszystkimi, prychając jak kot spod swych nastraszonych, siwych wąsów, człowiek nieskazitelnie prawy, dobry i jednocześnie niezaradny w życiu jak dziecko. „No i cóż, pani Ludwiko, dziś koniny nie będzie? nie powiem, żebym był tak bardzo gorącym jej zwolennikiem, ale nie jest ona znowu tak niedobra jak inni myślą... ale co mówić, wiem, że panią nie przekonam...". Przyszedł Zygmunt, jak zawsze zaaferowany, zalatany w poszukiwaniu środków do egzystencji, ucałował rączki „mamusi" i zaczął jej coś opowiadać z tajemniczą miną. Przyszedł pan Feliks ze swymi nieodłącznymi skrzypcami, przyszedł Oleś Siepiak... Pan Feliks odrazu zaczął pomagać Geni malować jajka i zdobył ogólne uznanie białym orłem, wyskrobanym na pokrytej czerwoną farbą skorupie jajka. Lecz pani Ludwika jest dziś stanowcza. „Trudno, moi panowie, bardzo mi jest miłe wasze towarzystwo, ale musicie teraz iść na spacer. My z Genią musimy sprzątnać i wszystko przyszykować. Nie, nie, panie Feliksie, pomocy nam nie trzeba, damy sobie radę same. Spotkamy się wszyscy w kościele, potem prosimy na święcone. A teraz do widzenia...". Wśród żartów „chłopcy" muszą opuścić mieszkanie.

Noc cicha, ciepła i bardzo ciemna... Gdzieniegdzie migocą nieliczne uliczne latarnie. Miasto śpi, tylko kościół jasno oświetlony i uroczysty, wyraźnie odcina się na ciemnym tle nieba. Ulice puste i milczące i postacie ludzkie, które wąskimi, drewnianymi chodnikami śpieszą do kościoła, są

też milczące i ciche. Każdy mimo woli myśli w tej chwili o dalekich, lecz tak bliskich sercu miastach i miasteczkach, gdzie drogie istoty czekają na ich powrót już tak długo...

Pośrodku kościoła stoły ze święconym... Pani Ludwika ostrożnie stawia talerzyk ze swoją razową babką i kilkoma farbowanymi jajkami i wtem nagłe wzruszenie ściska jej gardło. Jej babka z czarnej, razowej mąki to chyba jedno z najbogatszych święconych, bo naokoło widzi kawałki czarnego chleba, jedno jajko lub rzadko dwa, kawałki cukru, nawet szczyptę soli w białym papierku... A pomyśleć, ilu rodaków nie ma w tej chwili nawet możności być tu razem ze wszystkimi, są zamknięci w zimnych, grubych ścianach więzienia bolszewickiego... Zgnębiona klęka obok Geni i zaczyna gorąco się modlić. Genia zrzuciła z siebie palto, w jasnej świątecznej bluzeczce wygląda szczególnie ładnie i jakoś inaczej, niż zawsze, gęste pukle kręcących się włosów rzucają cień na zaróżowiony policzek. Nie odrywa oczu od biało ubranej postaci księdza i całą swą istotą, każdym nerwem wchłania w siebie dźwięki melodii, które płyną z góry... Pan Feliks gra na skrzypcach. Uroczyste, głębokie akordy organów zlewają się z wysokim, skarżącym się głosem skrzypiec... W jednym, to znów drugim końcu kościoła słychać urywane, tłumione łkania... Genia czuje, że i po jej twarzy zaczynają spływać łzy, ale ona sama nie wie czy to łzy smutku, czy radości... Rezurekcja kończy się. Wychodzą z kościoła. Ręka pana Feliksa łagodnie, lecz stanowczo odbiera z rąk Geni węzełek ze święconym. Idą wszyscy razem, lecz Genia instynktownie wyczuwa niewysoką, barczystą postać obok siebie. Mrok na ulicy jakby jeszcze ciemniejszy, ale niebawem tam, na skraju nieba, zaznacza się już szaro-różowy pasek świtu...

„Panno Geniu, przejdziemy się trochę, w kościele było tak duszno, a powietrze jest takie przyjemne?“ — słyszy stłumiony głos tuż nad samym uchem. Co dziś panu Feliksowi? Zawsze jest wesoły, taki „rozpaplany“, jak mówi pani Ludwika, dziś jest jakiś milczący, poważny. „Dobrze“ — odpowiada również cicho. Bierze ją pod rękę, omijają idących przed nimi ludzi i skręcają wbok. Idą ciągle milcząc, ale Geni się zdaje, że jakiś ciepły, kojący prąd idzie do niej od tej silnej, męskiej ręki, która uważnie i pieszczotliwie podtrzymuje jej łokieć. Chłodny, wilgotny powiew wskazuje na bliskość rzeki! „Jak wielkie, niezatarte wrażenie zrobiło na mnie ruszenie lodów na Jenisieju. Czegoś równie pięknego nie widziałem nigdy w życiu. Tak, to było wspaniałe widowisko. Mówią, że teraz, odkąd został zbudowany most przez rzekę „lodochód“ już nie ma tego imponującego przebiegu jak kiedyś, ale i teraz to coś porywającego. Jakie wrażenie robiły te kilkumetrowe zwały lodów, które gromadziły się, wspinając jeden na drugi, żeby potem z ogłuszającym, przejmującym grozą hałasem i hukiem lecieć w dół, rozsypując się na setki kawałków. W ogóle piękna tu i groźna przy-

roda, jeszcze groźniejszą jakby czynią ją nasze ciężkie przeżycia...". Znów milkną, lecz po chwili Genia słyszy przerywany wzruszeniem głos: „Panno Geniu, już dawno chciałem powiedzieć to pani, pani pewno domyśla się... kocham panią, tak bardzo kocham... Jeżeliby pani zechciała, moglibyśmy pobrać się jeszcze na wiosnę lub latem i do kraju wrócilibyśmy jako małżeństwo. Nie mogę pani obiecać wielkiego dostatku, ale wierzę, że będziemy szczęśliwi tam, w naszym kraju, u siebie...".

Szaro-różowy pasek na wschodzie szerzy się, robi się mocno różowy, potem złoty i w bladym, słabym świetle zbliżającego się dnia młodzi wyraźnie widzą swoje rozpromienione szczęściem twarze... Idą powoli wzdłuż uśpionej ulicy, w tem Genia zatrzymuje się i wydaje cichy okrzyk. „Co się stało?" — pyta zatrwożony pan Feliks. „Mój Boże, przecież my mamy ze sobą święcone i oni wszyscy czekają na nas, bo nie mogą rozpocząć śniadania...".

Poczciwa pani Ludwika jeszcze raz próbuje wyperswadować porządnie zgłodniałemu towarzystwu, że nie można siadać do stołu bez święconego. „Poczekamy jeszcze chwilkę, napewno już zaraz nadejdą" powtarza. „Nadejdą, czekajcie—burczy nie na żarty rozgniewany pułkownik B. — im się zachciało spaceru, a my mamy umrzeć z głodu, patrząc na te wszystkie dobre rzeczy"... Pani Ludwika bezradnie patrzy na brata, lecz w tej chwili otwierają się drzwi i ukazują się dwie zawstydzone, zakłopotane w poczuciu swej winy twarze. Wyraz ich jest tak wymowny i tak zdradzający szczęście, że całe towarzystwo wybucha śmiechem, a pułkownik, który zupełnie już zapomniał o niedawnym złym humorze, krzyczy wesoło: „Już nic nie mówcie, do jasnej cho...., już wiemy wszystko, pani Ludwiko, panowie, niech nam żyje para narzeczonych!".

---

*GÜL TEKIN *).*

Lodowate Piekło

Azerbajdżańskim zesłańcom.

1.

O, kraju syberyjski, rozwarty na oścież,
nie śpij, podobny zamarzniętym grobom!
Spójrz: oto przyszli nieznani ci goście,
straszliwe dary przynieśli ze sobą.
Ogrzej im ręce, w które wichr uderzył,
otwórz objęcia i przytul łagodnie,
przyjm litościwie zmędzniałych szermierzy,
idą schorowani i głodni!

O, ziemio, o pustynio dzika,
cmentarzu dla rycerzy wolności!

---

*) Gül Tekin, pisarz współczesny, wysunął się wśród emigracji azerbajdżańskiej jako wybitnie utalentowany poeta. W takich jego wierszach, jak „Niepodległość", „Ojczyzna", „Do komunisty", „Matce", „Baku", „Święto na wygnaniu", „Do młodzieży Azerbajdżanu", „Pieśń Kaukazu, „Geniuszowi komunizmu" i inne, dźwięczą zawsze nutą wyzwoleńczej walki z krwawym wrogiem o odzyskanie utraconej niepodległości narodowej. Czytelnik czuje w nich polot prawdziwej narodowo-rewolucyjnej poezji. Wiara w słuszność własnej sprawy narodowej, przekonanie o zwycięstwie sięga u Gül Tekina do stopnia niezwykłego napięcia. Do najlepszych jego utworów należy wiersz, poświęcony zesłanym obecnie na Sybir rodakom. W wierszu tym zarówno pod względem formalnym, jak i ideologiczno-koncepcyjnym Gül Tekin osiąga wyniki godne jego wielkiego talentu. „Lodowate piekło" — tak nazywa poeta Sybir — umieszczamy w pięknym przekładzie Józefa Łobodowskiego. — **Przyp. Red.**

Oddaj im hołd, należny bojownikom,
od śmierci odgródź i życie podaruj...
Tęsknota rozdziera ich serca,
prześladuje nieszczęśliwych wróg,
daleko od ojczyzny słonecznego żaru
troska i smutek ich zmógł.

Nie prześladuj, piękło lodowate,
biednych sierot oddanych twej władzy,
powiedz zimie, gdy szaleje nad światem,
że na śniegu śpią głodni i nadzy.
Niech zlituje się nad ginącym życiem,
sciszy burze i groźne zawieje.
I nie wiatr, niby ciepłe objęcia,
zaniesionych śniegiem ogrzeje.

2.

Wkoło mrok... zda się, wszystko umarło!
Szary mrok na północne spadł kraje.
W strasznej pustce dusi się gardło,
cała ziemia oddychać przestaje.
Brudne niebo tundrę nakrywa,
niby łachman zszarganego kiru.
To przyrody katownia straszliwa,
czrezwyczajka krwawego Sybiru!

3.

O, moja matko!
Dlaczego płacz cię znów dusić zaczyna?
Może cię krzywda spotkała,
a może przypomniałaś syna...
Jeśli tak, to osusz twe oczy,
nie myśl o tym, kto śród mroźnych pól
z zimnem walkę zawziętą toczy...
Tylko w sercu głos nieznany nuci:
— Nie upadaj na duchu, zduś ból...
— Minie zima i wiosna powróci...

4.

A wy, bojownicy, co wyzwanie katom
rzucacie, idąc twardymi krokami...
Pod rękę z niezwalczonym Fatum
swoje losy kujecie sami!
Wyciągnijcie do mnie, odważni, swe ręce,
was pozdrowię i wam moje słowa poświęcę;
nie schyliliście głów przed przemocą,
nie przestaliście żądań swych rościć
i na mieczu uniesionym nad wami
wypisaliście żądania wolności!
Wasza droga jedynie prawdziwa,
waszym śladem słońce nadchodzi,
na tę drogę cały naród wzywa;
pójdą wszyscy, starzy i młodzi...
I choć wróg atakuje was dziki,
niechaj ufność i siły nie odbiegną...
My idziemy za wami z okrzykiem:
— Niepodległość, Niepodległość, Niepodległość!...

Przełożył *Józef Łobodowski.*

*ERNEST PETRAJTIS *)*

Pamięci Ojca

W dalekiej, mrocznej syberyjskiej ziemi,
Na wyniesionej nad brzeg rzeki górze,
Czarne tkwią krzyże, heroldowie niemi,
Na grobach orłów poległych w czas burzy...

Tam śpią tysiące rodaków - straceńców,
Tych synów Polski najlepsze szeregi,
Nikt nie przychodzi tam, nie składa wieńców,
Wiatr jeno kwili i pomiata śniegiem...

Obce tam stopy depczą po mogiłach,
Czasem głos słychać puhacza - przybłędy...
Obala krzyże obca, wraża siła
I wrony jeno przelatują tędy.

Tam i Ty, Ojcze, w obcej ziemi czarnej
Śpisz, za Ojczyznę krew oddawszy młodą...
Nad grobem Twoim kruki tkwią koszmarne,
I drzewa w śniegu rozhowory wiodą...

My tu daleko, syn Twój i Twa żona,
Na grobie kwiatów Ci złożyć nie możem.
Dzieli nas przestrzeń wielka, niezmierzona,
Lecz chronią Ciebie dobre dłonie Boże!

---

*) Autor pod pseudonimem „Erry Olgin" umieścił wiersz pt. „Czeska zdrada" w Nr. 4 (16) „Sybiraka" z r. 1938 (str. 20—21). **Przyp. red.**

Krew Twa, o Ojcze, nie poszła na marne
I policzone są Twe lata młode,
Twój i Twych druhów, Ojcze, krzyże czarne,
Z prochów wskrzesiły nam Polskę — swobodę!

Dziś przy warkocie werbli zagrobowych,
Składam Ci raport, Ojcze — poruczniku!
Jam dziedzic sławy Twojej, ryczerz nowy,
Gotów iść w walkę na hasło okrzyku:

„Ojczyzna woła! Do broni, synowie!...“
Dziś Polska wielka już jest i potężna
I nikt obelgi nam już w twarz nie powie,
Bo zetrze wroga dzielna brać orężna!...

Melduję, Ojcze, pójdę w bój w potrzebie,
Choć dola będzie po żołniersku twarda
I schowam, Ojcze, biorąc przykład z Ciebie,
*W kieszeń munduru tom „Polskiego Barda“ **).*

— — — — — — — — — — — — — — — —

Śpisz tam samotnie w poświacie niebieskiej,
Nikt Ci z marmuru nie wzniesie pomnika,
Lecz tu ja żyję, krew Twej krwi rycerskiej,
Spoczywaj w Panu, Ojcze poruczniku!

) „Bard Polski“, utwór patriotyczny 20-letniego ks. Adama Czartoryskiego, napisany w r. 1795. — **Przyp. red.

POLACY I WOJSKO POLSKIE NA SYBERII I W ORENBURGU

*RUDOLF KAWCZAK *)*

Polacy i wojsko polskie na Syberii w latach 1918–1920

I.

Chcąc zrozumieć genezę V-ej Dywizji, pobudki dla których ją sformowano, trzeba wczuć się w psychikę narodu polskiego w okresie niewoli. Naród polski nigdy nie pogodził się z faktem rozbiorów, w szeregu powstań i za pomocą wojska tworzonego na obczyźnie, zawsze próbował uzyskać niepodległość bez względu na warunki i widoki powodzenia. Pobudki, dla których zgłaszano się do wojska, tworzonego zagranicą, od Legionów Dąbrowskiego aż po V-ą Dywizję syberyjską, były w większości pobudkami natury emocjonalnej, a nie rezultatem chłodnej kalkulacji politycznej. A czy którekolwiek z naszych powstań w kraju było przemyślane, wojskowo i politycznie przygotowane, czy liczono się w nich z proporcją sił, z obiektywnymi warunkami rzeczywistości? Fatalizmem życia polskiego w niewoli było to, że wymagało ono nieustających ofiar, pozornie bezcelowych, niepotrzebnych. Ale ofiary te wytwarzały ciągłość wrzenia życia polskiego i jego stałego wysokiego napięcia. Z ofiar życia i krwi ojców rodziły się nowe zastępy mścicieli, którzy podejmowali dalej w spadku trud i walkę i ta nieustająca irredenta ducha polskiego, ten wieczny duch rewolucjonista był najistotniejszą dźwignią życia narodowego, motorem jego patriotyzmu i siły moralnej. Polityka lojalności ofiary te nazywała bezcelowym marnowaniem życia i mienia polskiego, opóźnianiem rozwoju gospodarczego ziem polskich, same bunty i powstania — szaleństwem, ale historia wydała już o tych szaleńcah sprawiedliwy wyrok. Dzięki nim

---

*) Fragment większej pracy, nad którą autor pracuje obecnie. — **Przyp. red.**

zostaliśmy Polakami. Szaleństwo mężnych okazało się najwyższym rozumem politycznym, z ich szaleństwa zrodziła się niepodległość Polski.

A cóż się widzi w broszurach, artykułach, w odezwach, nawołujących do tworzenia wojska polskiego? Słowa i to wielkie słowa. Po przez wszystkie artykuły, nawołujące do broni, do tworzenia wojska, przewijają się zaklęcia na cienie ojców z pod Racławic, Grochowa, Pieskowej Skały, na święty obowiązek życia polskiego, stwierdzenia w każdym pokoleniu krwią, że Polska żyje. Słowa o Ojczyźnie stwarzały w naszych warunkach potrzebę buntu, czynu. Za słowa te ginęli ludzie w szeregu powstań na polach walki, ze słowami tymi szli na wygnanie w dalekie tundry i tajgi syberyjskie, w imię tych słów ginęli w lochach Kufsteina i Szlisselburga, ze słowami o Polsce umierali na szubienicach. Przyszłe pokolenia, sądząc choćby po dzisiejszej młodej generacji, mogą nie rozumieć patosu tych czasów, dla nich słowa o Ojczyźnie, nabrzmiałe bólem i tęsknotą za nią, trącić będą napuszoną retoryką, dla żołnierzy-sybiraków słowa o Polsce, o walce za nią stanowiły Ewangelię, dla której rzucali na stos nieznanego jutra — życie, dobytek, spokój, wygody.

Romantyzm — poezja. Na szczęście czy nieszczęście życia polskiego 5 czy 10 proc. Polaków brało bezpośredni udział w powstaniach, walkach przeciwko zaborcom, reszta narodu mniej lub więcej spokojnie znosiła jarzmo zaborców, ale tym godniejsze są ofiary tych, co dawali życie i swój trud dla Ojczyzny. Żołnierze na Syberii, zgłaszając się do szeregów wojska polskiego, wiedzieli jedno, że rozgrywa się ostatni akt wojny światowej, który zadecyduje o jej przyszłości i że w tych przełomowych chwilach nie wolno im czekać z założonymi rękoma w rozwoju wypadków, że wojsko było i pozostanie najlepszym sprawdzianem i szermierzem naszych nieprzedawnionych praw do Niepodległości. Rozumiał to w genialnym wyczuciu przed wojną Józef Piłsudski. V-a Dywizja zrodziła się z tego samego ducha rewolucyjnego, z którego zrodziły się wszystkie próby tworzenia legionów na obczyźnie, a co do rozległości napięcia uczuciowego i patriotycznego to śmiem twierdzić, że była jedną z najpierwszych.

II.

Mówiąc o historii V-ej Dywizji, należy w jej rozwoju odróżnić dwa okresy: I-szy od samych początków jej formowania aż do powstania Państwa Polskiego, względnie przyjazdu na Syberię gen. francuskiego Janina, wyznaczonego na głównodowodzącego wojsk sojuszniczych na Syberii, 2-gi zaś — od momentu utrwalenia się dyktatury kołczakowskiej aż do kapitulacji pod Klukwienną. Kapitulacja Niemiec zbiegła się niemal z przewrotem, jakiego w Omsku dokonał admirał Kołczak (w nocy z 17 na

18 listopada 1918 r.), rozpędzając Dyrektoriat i ujmując w swe ręce władzę dyktatorską. Naturalnie, przy tym podziale daty te należy w czasie odpowiednio poprzesuwać; refleksy tych wypadków wystąpiły w życiu syberyjskim z pewnym opóźnieniem.

W pierwszym okresie sytuacja moralna i ideowa żołnierza polskiego była stosunkowo uproszczona. Nie było jeszcze Państwa Polskiego, nie wiedziano, jakim ono będzie, jakie będą jego granice. Przyszłość Polski zależała od zwycięstwa koalicji nad mocarstwami centralnymi, a zwycięstwo to przedstawiało się jeszcze jako odległe. Rady Regencyjnej nie uważano za przedstawiciela suwerennego Państwa Polskiego, bezsilność jej poznano w czasie rokowań brzeskich i w sprawie kapitulacji I-go Korpusu Dowbór - Muśnickiego. Pokój brzeski odsłonił aneksjonistyczne oblicze Niemiec i wzmógł tylko po stronie Ententy wolę do dalszego prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca. Na Syberię dochodziły wiadomości, że cały kraj objęty jest zarzewiem buntu, że wrzenie to ogarnęło polskich żołnierzy armii austriackiej. Jak wówczas przedstawiała się nam na Syberii sytuacja w kraju, możemy się o tym przekonać choćby na podstawie odgłosów prasy syberyjskiej.

Wychodzący w Nowonikołajewsku **„Głos Polski“** sytuację tę przedstawia w artykule p. t. „Do broni“ (N. 1 z r. 1918) w sposób następujący:

„Że w końcu czerwca b. r., w czasie ostatniej ofensywy austriackiej na froncie włoskim, XII Dywizja Polska (pułki 20, 57, 56, 13) w pełnym składzie, za wyjątkiem tylko dowódcy, jenerała Puchalskiego, przeszła na stronę Włochów i tam sformowała się w legion dla walki zbrojnej z Niemcami [1]), że wszystkie stronnictwa, wyłączając tylko Stańczyków krakowskich, skupiły się na jednej wspólnej platformie, czynnej walki z Niemcami, że cały kraj otoczony jest siecią rewolucyjnych związków, tu odpadają — rozumuje dalej „Głos Polski“ — argumenty wszystkich tych, co twierdzą, że rewolucyjna nasza armia, która się tworzy w Rosji i na Syberii, jest płodem życzeń emigracji, gdyż kraj nietylko upoważnia, lecz wzywa nas do natychmiastowego tworzenia Armii“.

A jakież argumenty wysuwano za potrzebą tworzenia wojska polskiego na Syberii? W artykule pt. „Dlaczego należy tworzyć armię polską“ (Głos Polski N. 2 z r. 1918) czytamy:

„Że w chwili, kiedy rozgrywa się ostatni akt jednej z najkrwawszych wojen, jakie znają ludzkie dzieje, kiedy cały świat stoi pod bronią i gotuje się do ostatecznej rozprawy z pruskim militaryzmem, w chwili, kiedy każ-

---

[1]) Wiadomość ta, okazuje się, była nieścisła. Austriackie władze wojskowe wykryły spisek ten przedwcześnie i dywizję frontu wycofały.

dy, choćby najmniejszy naród organizuje się i zbroi, to w takim momencie trudno przypuścić, by tylko deklamacja o roli wiekowego przedmurza zachodniej kultury mogła nam przywrócić niepodległość, że nowoczesna polityka ma sentyment dla tych, którzy mają siłę, zaś słabym odpłaca milczeniem, że siłą tą może być karna armia polska i solidarność narodowa, że historia ruchów powstańczych jasno wskazuje, że główną przyczyną ich niepowodzeń była nasza wewnętrzna słabość, że kraj oczekuje od nas czynu, że emigracja polska dołoży wszystkich sił do stworzenia armii polskiej, któraby po wkroczeniu do kraju stała się ostoją walk powstańczych i kadrą przyszłych wojsk polskich, że w tej myśli przebijał się gen. Haller, że podobne rozkazy pochodzą od tajnego rządu w kraju, że armia polska oparta na wysokim podłożu ideowym w sojuszu z armią czesko - słowacką i wojskami małych, uciskanych narodów będzie sumieniem Europy, która nie pozwoli, by z chaosu krzywdy i nędzy współczesnej wojny wyłonił się z powrotem ustrój, oparty na wyzysku jednych narodów przez drugie".

Podobne założenia i myśli rozwijałem w swojej broszurze pt. **„O potrzebie tworzenia armii polskiej"**, wydanej pod pseudonimem **Rudolfa Pierona** w r. 1918 w Ufie przez Związek Rewolucyjny dla walki o Niepodległość i Zjednoczenie Polski. Dzisiaj po 20 latach melancholijnie patrzę na ten konterfekt jakże ubogiego ówczesnego światopoglądu politycznego. Myśli i słowa podyktowane były nie tyle orientacją i znajomością rozwijającej się z każdym niemal dniem sytuacji w kraju i na wielkiej arenie wypadków wojennych, ile raczej temperaturą uczuć i podświadomą potrzebą czynu.

Potrzebę tworzenia wojska polskiego w czasie wojny światowej odczuwali wszyscy Polacy: gdzie tylko były większe skupienia polskie, tam samorzutnie niemal rodziła się myśl sformowania wojska. Formowano je we Francji, we Włoszech, na Kaukazie, Kubaniu, Murmanie, Archangielsku, w Rosji Nadwołżańskiej i na Syberii. Ochotników na terenie Rosji dostarczali żołnierze byłej armii rosyjskiej, wygnańcy, jeńcy wojenni. We Francji — ochotnicy ze Stanów Zjedn. Ameryki Północ., Brazylii, Paragwaju itd., poza tym jeńcy wojenni, żołnierze z b. Korpusu rosyjskiego, stojącego we Francji i rozbitki z pod Kaniowa. Zdawano sobie powszechnie sprawę z tego, że wynik tej wojny zadecyduje o przyszłości Polski, że na drodze do stworzenia zjednoczonej niepodległej Polski stoją tylko mocarstwa centralne, że zwycięstwo koalicji będzie i naszym zwycięstwem. Także koalicja jasno określiła swe stanowisko w sprawie Polski. Zarówno w orędziu Wilsona w dn. 6 stycznia 1918 r., jak i w deklaracji wersalskiej z dn. 3 czerwca 1918 r. kategorycznie się wypowiedziała, że jednym z celów przyszłego pokoju jest stworzenie niepodległej zjednoczo-

nej Polski z dostępem do morza. W tej atmosferze łatwo zrozumieć powszechny pęd do tworzenia wojska polskiego.

Sytuacja, przeciwko komu należy walczyć, jeżeli szło o front francuski i włoski, była prosta i jasna. Inaczej wyglądała ona już w Rosji. Rosja, jako taka, nie prowadziła już wojny z mocarstwami centralnymi, bolszewicy zawarli z nimi pokój w Brześciu nad Bugiem. Pokój ten jednak oddał Rosję w zupełną zależność od Niemiec. Rosja mimo całego wyczerpania wojennego i anarchii przedstawiała dla Niemiec kolosalny rezerwuar dyspozycji gospodarczej, obfitowała w żywność, w surowce, poza tym na jej terenie przebywało parę milionów jeńców wojennych, powrót których do kraju umożliwiał mocarstwom centralnym, jeżeli już nie podjęcie nowej ofensywy, to w każdym razie przetrzymanie jeszcze jednej kampanii zimowej. Bolszewicy nie byli w stanie przeciwstawiać się penetracji gospodarczo - militarnej Niemców. Uległość ich rozkazom hrabiego Mirbacha, posła niemieckiego w Moskwie, widać choćby ze stosunku do wojska czesko - słowackiego i likwidowania przez nich na rozkaz Mirbacha prób tworzenia wojska polskiego w Rosji.

Sytuacja gospodarcza i wewnętrzna w Niemczech mimo pozornych ich zwycięstw przedstawiała się już w tym czasie tragicznie. Wyczerpywał się materiał ludzki, a w związku z tym niezadowolenie zaczęło coraz bardziej rozsadzać żyjące dotąd wiarą w zwycięstwo społeczeństwo niemieckie. Załamała się morale narodu niemieckiego. Na tyłach zaczęła się szerzyć dezercja, defetyzm, agitacja rewolucyjna. Front się trzymał, ale podjęta przez Ludendorfa z wielkim nakładem sił ofensywa marcowa nie przynosiła oczekiwanych rezultatów.

Odciąć mocarstwa centralne od bogactw Rosji, uniemożliwić powrót jeńców do kraju, to było kapitalne zadanie, stojące przed koalicją. Stworzenie frontów antybolszewickich przez koalicję skierowane było nietyle przeciw bolszewikom, ile głównie przeciw imperializmowi niemieckiemu, stąd ochotnicy, zgłaszając się do szeregów wojska polskiego, wstępowali nie z myślą mieszania się do wewnętrznych walk rosyjskich, ile wyłącznie dla walki z mocarstwami centralnymi.

WŁADYSŁAW CIAŚ

Z dziejów Pierwszej Kompanii Polskiej w Orenburgu

(W 21-ą rocznicę stracenia czterech oficerów)

Miasto stepowe Orenburg zaczęło od 1914 r. przybierać europejski wygląd. Zawierucha wojny światowej rzuciła do niego kilka tysięcy Polaków, którzy kilkakrotnie powiększyli liczną już polską kolonię orenburską, składającą się z zesłańców politycznych i emigrantów. Nie brakło wśród nich inżynierów, architektów, rzeźbiarzy, malarzy, którzy wznosili budowle nowoczesne i przyczynili się do wyciśnięcia piętna artystycznego na tym mieście. Nowoczesne kina, cukiernie z doborowymi orkiestrami, złożonymi z artystów Polaków, swojską melodią przyciągały do siebie wygnańców. Ludność miejscowa, naśladując Polaków, różniła się w ubiorze od ludności innych miast pogranicza Azji.

Na ulicach rozbrzmiewała mowa polska, a miejscowy kościołek i okalający go cmentarz nie mieścił w dni świąteczne gromadzącej się ludności.

Baraki za miastem były pełne Polaków - wygnańców, wypędzonych przez Moskali z terenów walk, dziesiątkowanych przez choroby w drodze na kraniec Europy. W mieście żyli Polacy, jeńcy cywilni i wojenni. Za rzeką Uralem, w t. zw. „Mienowym Dworze", wśród kilku tysięcy jeńców wojennych nie brakło i Polaków. Lecz często zjawiał się tam dyr. Kaczyński z przedstawicielem władzy miejscowej, aby wyciągać Polaków z obozu jeńców i zatrudniać ich w mieście.

Nie brakowało też Polaków w trzech pułkach zapasowych rosyj-

skich 104, 105 i 238, stacjonowanych w Orenburgu w szkole podchorążych, korpusie kadeckim.

Rewolucja lutowa połączyła wszystkich Polaków w Radzie Zjednoczonych Organizacyj Polskich. Wojskowi Polacy powołali do życia Organizację Wojskowych Polaków z prezesem porucznikiem M. Kozłowskim na czele, która wkrótce zaczęła zabiegać w dowództwie 16-ej dywizji rosyjskiej o wyodrębnienie jednostki polskiej i przydzielenie do niej wszystkich Polaków, służących w pułkach rosyjskich. Zawdzięczając poparciu wyższych oficerów sztabu dywizji, pułk. Buszowi i Terleckiemu, rozkazem z dnia 21 lipca 1917 r. powstała w Orenburgu Pierwsza Kompania Polska, mająca szkolić żołnierzy i odsyłać ich do I Korpusu Polskiego. Z ramienia Organizacji por. M. Kozłowski wziął udział w Zjeździe Polaków Wojskowych w Piotrogrodzie. Pierwsza Kompania Polska w lipcu 1917 r. liczyła 15 oficerów i około 300 podoficerów i szeregowców. Dowódcą kompanii został ppor. H. Matuszewicz.

Kompania, choć przemęczana wartami, bo na jej barki włożono w dużej mierze utrzymanie ładu w garnizonie, wyglądała imponująco. Budziła zachwyt, gdy karnie i sprawnie, ze sztandarem z Orłem Białym, darem miejscowych Polek, w takt pieśni żołnierskich polskich maszerowała ulicami Orenburga. Był to żołnierz stary, wyćwiczony, a nie jeden z nich nawąchał się już prochu na froncie pod komendą moskiewską.

Moskale obserwowali z podziwem. Co za siła — myśleli — zmusza tych żołnierzy do wojskowej karności w tym czasie, gdy ich własne wojsko... mityguje, gra w „reszkę“ i żuje nasiona słoneczników.

Cwicząc kompanię, czekaliśmy powołania do I Korpusu Polskiego. Wreszcie otrzymaliśmy rozkaz z Korpusu. Kompania ma wyruszyć w składzie 5 oficerów i 250 żołnierzy. Każdy chce jechać. Rzucono losy. Pojechali oficerowie: dowódca Matuszewicz oraz jako dowódcy plutonów chorążowie: Jarocki, Jezierski, Stefanowski współtwórca hufca harcerskiego w Orenburgu, później rozstrzelany przez bolszewików w Mińsku, jako jeden z kierowników P. O. W. i Jaszczołt. Pozostali oficerowie: Kozłowski, Kalkstejn-Stoliński, Gonera, Węgleński, Wasilewicz, Ciaś i inni. Żołnierze nadal przybywali, tworzono 2-gą kompanię.

Tymczasem w Organizacji Wojskowej wrzała praca. Zaczynał się drugi akt rewolucji rosyjskiej. Rosja została opanowana przez rząd bolszewicki. Samara została już zajęta przez bolszewików. Garnizon rosyjski w Orenburgu pierzchnął.

Nie do pomyślenia było, aby Polacy byli w stanie utrzymać ład w mieście i bronić go przed następującymi od Samary oddziałami czerwonych.

Zarząd Organizacji Wojskowej Polaków udał się do komendanta garnizonu, atamana *) Dutowa z propozycją wysłania Polaków na Wschód, szkoda bowiem krwi polskiej w wojnie domowej rosyjskiej, natomiast będą walczyć dalej z Niemcami na froncie zachodnim. Nie otrzymawszy od atamana Dutowa prawa wyjazdu, Organizacja przeprowadziła demobilizację żołnierzy, zalecając utrzymywanie łączności z Organizacją.

Tymczasem w same święta Bożego Narodzenia 1917 r. bolszewicy postanowili zdobyć Orenburg. Ogłoszono mobilizację wszystkich oficerów, Polaków nie wyłączono. Jednak na stację w Orenburgu zgłosiło się tylko kilkuset oficerów. Większość postanowiła ukrywać się w domach.

Kilkanaście dni około Nowo - Sergiejewki nad rzeką Sakmarą odpieraliśmy natarcie bolszewików. Dnia 15 stycznia zginął chorąży Kamiński, por. Filipowicz został ranny. Posiłki nie przybywały; oddział broniący Orenburga zaczął wycofywać się ku miastu. Tymczasem w Orenburgu nastąpił przewrót. Władzę zagarnęli bolszewicy. Oddziały przeciwbolszewickie uległy rozproszeniu.

Kiedy po ukończonej walce i tułaczce po stepach dostałem się do Orenburga, udałem się do inż. Bronikowskiego, który był duszą Organizacji Wojskowej Polaków i dowiedziałem się od niego, że w międzyczasie nowoutworzony na podstawie „samookreślenia" rząd „Baszkurdistanu" zwrócił się do Org. Wojs. Polaków o instruktorów wojskowych. Wobec tego oficerowie Polskiej Kompanii: ppor. M. Kozłowski i chorążowie E. Wasilewicz, L. Stalewski, R. Kalksztejn - Stoliński, St. Węgleński i inni wyjechali jako instruktorzy do tworzącej się armii baszkirskiej.

Mieszkanie pp. Bronikowskich zamieniło się na konspiracyjną siedzibę Organizacji Wojskowej Polaków. Znajdowali w nim ukrycie i pomoc ścigani i prześladowani oficerowie.

W końcu marca 1918 r. zjawił się u pp. Bronikowskich chorąży Wasilewicz z żałobną wieścią. Oficerowie polskiej kompanii, pracujący jako instruktorzy armii baszkirskiej, zostali zdradziecko ujęci przez bolszewików i rozstrzelani.

Zginęli: ppor. Michał Kozłowski, chor. Kalksztejn-Stoliński Roman, chor. Zajkowski Antoni i chor. Zygiert Wacław.

Chor. Stalewski Ludwik, ciężko ranny, pozostał w Bajmaku. Baszkirzy pobici. Brat p. Bronikowskiej, Madej, aresztowany i przywieziony do Orenburga.

Zwiastun ponurej wieści, chor. Wasilewicz, wynędzniały, w obdartym ubraniu, uszedł cało spod luf karabinów bolszewickich.

---

*) Ataman — stopień kozacki, równający się pułkownikowi.

Postanowiono ratować przede wszystkim aresztowanego Madeja. Pani Bronikowska zdołała z narażeniem własnego życia uprowadzić brata z domu Pankratowa, gdzie mordowano schwytanych. Zdołano zaopatrzyć go w dokumenty i przepustki i wyprawiono z Orenburga.

Na trzeci dzień po ucieczce Madeja zjawili się w mieszkaniu pp. Bronikowskich oficerowie: chor. Gonera, Chojnacki i Węgleński.

Prezes inż. Stefan Bronikowski postanowił przewieźć z Bajmaku ciała rozstrzelanych oficerów do Orenburga i zaopiekować się rannym chor. L. Stalewskim. Przez dr. Miskinowa udało się otrzymać przepustki do Bejmaku (około 300 km). Dnia 1 kwietnia 1918 r. inż. Bronikowski i ja wyruszyliśmy w drogę. Odjechaliśmy z Orenburga koleją kilkadziesiąt kilometrów. Naraz pociąg stanął w stepie. Dalsza droga niemożliwa. Mosty kolejowe zerwano. Jechaliśmy dalej końmi. Wokół toczyły się walki między kozackimi oddziałami powstańczymi i bolszewickimi. Suta zapłata ułatwiała nam wyszukiwanie koni. Posuwaliśmy się naprzód. W Preobrażeńsku jednak o mało nie wpadliśmy w ręce komisarza. Dzięki przytomności umysłu inż. Bronikowskiego wychodziliśmy cało z różnych opresyj. Za Preobrażeńskiem zamieć śnieżna wstepie i długie wyszukiwanie zgubionej drogi groziło nam katastrofą.

Wjechaliśmy w kraj Baszkirów. W jednej z wiosek baszkirskich udaliśmy się do mułły. Dowiedziawszy się kim jesteśmy, przyjął nas bardzo gościnnie. Ze łzami w oczach opowiadał nam o utracie autonomii Baszkurdistanu, o zdradzieckim napadzie bolszewików, którzy przecież uznali ich rząd, o rozstrzelaniu członków rządu Idelbajewa i Magarowa wraz z oficerami Polakami i o strasznym zniszczeniu Baszkirii.

Przekonaliśmy się o tym naocznie w dalszej drodze. Wsie baszkirskie puste, jakby wymarłe. Na polach i przy drogach skostniałe ciała Baszkirów. Bolszewicy podjeżdżali do wsi, ostrzeliwali je z artylerii, a uciekających z płonących wsi mieszkańców mordowali.

Z biciem serca dojechaliśmy do Bajmaku, lecz zaraz na przedmieściu wychodzi w „tułupie" jakiś Moskal, zatrzymuje sanki, pyta: dokąd? P. Bronikowski, udając władzę, odpowiada: „do Paryża".

— Ktoście tacy? — pyta bolszewik.

— Nie twoja sprawa — pada odpowiedź inż. Bronikowskiego.

Lecz tu pewność siebie nie pomaga. Moskal uchyla „tułup", kieruje w naszą stronę rewolwer i każe wysiadać. Jest członkiem Komitetu Wykonawczego Rady Miejscowej.

Idziemy z nim do Rady. Komplet komisarzy na miejscu. Przepustki okazują się bez znaczenia. Tłumaczymy, że przyjechaliśmy pochować rozstrzelanych. Nie wierzą. Posądzają, że inż. Bronikowski jest pułkownikiem. Naradzają się, czy z nami nie skończyć. Na wniosek jednak jed-

nego z członków postanawiają nas zatrzymać, zapytać władę w Orenburgu, a dopiero w razie wątpliwości rozstrzelać.

Pod silnym konwojem odprowadzono nas do tego samego budynku, w którym zaskoczono rozstrzelanych później kolegów. Ściany, okna podziurawione pociskami karabinowymi. Przed budynkiem gromadzi się tłum Moskali, ciekawych nowego widowiska.

Dom obstawiono wartą. Z nami w mieszkaniu również wartownik. Nie pozwala rozmawiać. Na zmianę przychodzi wartownik bardziej ludzki. Opowiada jak mordowano naszych kolegów na oczach całego miasta.

Żołnierz wychodzi na chwilę i prowadzi rozmowę z „towarzyszem" na korytarzu. Dzielimy się wrażeniami, dziwimy się, że nas nie rewidowano. Mamy ukryte rewolwery. Namyślamy się, czy je schować, czy na wszelki wypadek mieć w pogotowiu.

Wartownik nasz wraca i oświadcza, że nie ma połączenia z Orenburgiem, bo w nocy napadli na Orenburg biali, wybili dużo czerwonych, zginął komisarz Cwiling (Żyd).

Na drugi dzień uzyskano połączenie telefoniczne z Orenburgiem.

Inż. B. prosi o zezwolenie rozmowy telefonicznej. Ufa, że pewność siebie pomoże. Otrzymał zezwolenie. Telefonuje do prezesa Centralnego Komitetu Obywatelskiego, p. Podkomorskiego i prosi o interwencję u nowego (po Cwilingu) komisarza, robotnika Korostiolowa.

Wkrótce komunikują nam, że z Orenburga przyszło rozporządzenie, by nas zwolnić.

Wielką Noc 1918 r. przeżyliśmy niepewni o nasze losy. W drugi dzień świąt jesteśmy wolni.

Na wieść o uwolnieniu naszym zgłosili się po nas goście Polacy. Przyszedł inżynier, nazwiska którego nie pamiętam, pracujący w kopalni złota w Bajmaku i staruszek powstaniec.

Od nich dowiedzieliśmy się szczegółów walk w Baszkirii i morderstwa oficerów Polaków. Jak się okazało, Sowiet Orenburski uznawał Baszkurdistan, lecz nie mógł darować, że Bajmak z jego kopalniami złota należy do Baszkirów. Bolszewicy zgromadzili oddziały i broń. Uzbroili pracujących w kopalni Moskali. Walka z niewyćwiczoną, źle uzbrojoną i małą liczebną armią baszkirską była krótka. Bolszewicy zdradziecko napadli na dom, w którym mieścił się rząd Baszkurdistanu. Pełniący wartę Baszkirzy zostali wybici. W domu tym mieszkali oficerowie Polacy.

Słysząc strzelaninę pierwszy wybiegł L. Stalewski. Ugodzony kulą bolszewicką w piersi, padł ciężko ranny.

Dom zdobyto. Oficerów Polskiej Kompanii orenburskiej i innych jeńców wyprowadzono na ulicę.

Zdarto z nich ubrania. Dowódca balszewików wydał wyrok. Ppor. Michał Kozłowski (w cywilu prawnik, zdaje się, że ze Żmerynki) zabrał głos.

— Każdy oskarżony ma prawo ostatniego słowa — krzyknął. Zagłuszono go krzykami, nie pozwalając mówić.

Rozebranych z odzieży i bosych popędzili przy 30^0 mrozie pod wzgórze. Podzielono na partie po 6-ciu. W pierwszej spośród Polaków byli: ppor. M. Kozłowski, chor. R. Kalksztejn, A. Zajkowski i W. Zygiert.

Na szyi ppor. M. Kozłowskiego jeden z oprawców zauważył złoty krzyżyk. Sięgnął łapą, by go zerwać. Ppor. Kozłowski odtrącił rękę zbrodniarza. „Zabijesz, to zdejmiesz!"" — powiedział. Odeszli oprawcy i z odległości 25 kroków dali ognia.

Po pierwszej salwie upadł chor. Zygiert. Po trzeciej leżeli wszyscy — lecz żywi. Dowódca bandy, komisarz Antonow, dobijał leżących z „nagana". Przyglądał się morderstwu tłum ludzi. Pozostałych przy życiu, nasyciwszy głód mordu, dowódca bandy zwolnił. Z Polaków ocalał chor. E. Wasilewicz i chor. Falkowski.

Bolszewicy namyślali się, czy dobić rannego chor. L. Stalewskiego, lecz już nie było ochotnika. Pozostawiono go na ulicy, by zmarł. Ulitowała się nad nim miejscowa akuszerka, nałożyła opatrunki. Leżał w „okołodku" (izba chorych) przy fabryce.

Postanowiliśmy z inż. B. odwiedzić go, choć obawiałem się, że czerwoni domyślą się, że jestem jego kolegą oficerem. Poszedłem. Stalewski leżał blady, słaby z upływu krwi, a około jego łóżka siedział czerwony zbir z karabinem. Stalewski poznał nas i widać było na jego twarzy ździwienie. Mówić nie mógł.

Litościwa, opiekująca się nim kobieta, rozmawiając z nami, płakała. Mówiła, że proponowała mu proszek usypiający na zawsze, gdyby bolszewicy chcieli go męczyć.

Na drugi dzień inż. Bronikowski zamówił cztery skrzynie, nie przypominające kształtem trumny, wyłożone blachą i postanowiliśmy, aby w nocy, korzystając z usług Baszkirów, zabrać zamordowanych kolegów oraz pomóc w jakikolwiek sposób rannemu L. Stalewskiemu.

Z dwoma Baszkirami, koniem zaprzężonym do sań, przy świetle latarni udaliśmy się nocą pod górę. Niedługo szukaliśmy: przykrytych śniegiem leżało 6 ciał. Ułożyliśmy zamordowanych na sanie i zawieźli do chaty baszkirskiej, gdzie rozpoznano ciała. Baszkirów, ministrów skarbu i wojska. Idelbajewa i Magarowa, zabrali rodacy. My swoich męczenników ułożyliśmy w przygotowane skrzynie - trumny i wyłożywszy je prześcieradłami, zalutowaliśmy wieka. Inż. B. znalazł podwody. Baszkirzy, ryzykując życiem, zgodzili się oddać ostatnią usługę tym, którzy zgi-

nęli w walce o ich wolność. Tymczasem przyjechał z Samary zawiadomiony o zbrodni brat p. Stalewskiego. Bolszewicy zgodzili się na odesłanie rannego do Orenburga. Przydzielono nam konwój, z czego byliśmy radzi i rankiem na kilku saniach, sposobem baszkirskim założonych (koń uwiązany do jadących na przodzie sań) wyruszyliśmy z przeklętego Bajmaku, kierując się do oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów stacji kolejowej Sary.

Ciężka to była droga! Kwiecień. Na wzgórzach już topnieją śniegi, tworzą się jeziora. Pomimo, że staramy się omijać osiedla, niezawsze można było to zrobić. Staramy się wtedy, o ile można przejechać jak najprędzej.

W Dergaiszu jednak zatrzymano nas. Pada pytanie: co wieziemy? Ułaskawiona suto łapówkami, warta staje w naszej obronie. Zbiera się jednak tłum. Jedni chcą odbijać trumny, nie wierzą naszym tłumaczeniom. Drudzy radzą, by zamordowanych wyrzucić, a „burżujów", rannego Stalewskiego i nas rozstrzelać.

Dopiero interwencja dowódcy konwoju robi swoje. Groźba użycia granatów ręcznych skutkuje. Wypuszczają nas cało. Dojeżdżamy szczęśliwie do stacji Sary. Baszkirzy dalej nie pojadą. Czują się szczęśliwi, że dobrnęli. Na stacji dowiadujemy się, że pociąg już parę dni nie chodzi. Nieodłączna łapówka otwiera wrota jakiegoś magazynu, składamy tam nasze trumny, a rannego Stalewskiego lokujemy u pewnego przyzwoitego milicjanta. Boi się coprawda bardzo, bo przeciągają oddziały bolszewickie na Orsk. Gdy się czerwoni dowiedzą, że Stalewski oficer, nie tylko jego zamordują, lecz i milicjanta zgładzą.

Czwartego dnia pociąg przyszedł z Orenburga i ma wracać. Naczelnik stacji, inteligent, którego inż. B. poinformował o co chodzi, a może i sposobem rosyjskim „posmarował", godzi się na załadowanie skrzyń, lecz z drugiej strony stacji, do pustego wagonu i w razie czego, „on o niczym nie wie". Wykonaliśmy, jak zalecił. Pociąg ruszył. Dwa dni jechaliśmy w jednym wagonie do Orenburga.

Dzięki pomocy rodaków, zwłaszcza zarządzającego biurem pogrzebowym p. Wencla, w godzinę po przyjeździe na stację podjechały cztery przybrane gałązkami platformy, którymi przewieziono ciała do kościoła.

Na drugi dzień odbył się manifestacyjny pogrzeb. Orenburgska Polonia żegnała tych, którym los nie pozwolił oglądać wolnej Ojczyzny.

Na cmentarzu orenburskim w jednym wspólnym grobie spoczęli: ppor. Michał Kozłowski i chorążowie Roman Kalksztejn-Stoliński, Antoni Zajkowski i Wacław Zygiert. Nad mogiłą stanęły cztery krzyże z napisem: „Tu spoczywają zwłoki oficera Pierwszej Polskiej Kompanii

w Orenburgu, zamordowanego w Bajmaku 12 marca 1918 r.". Pożegnał ich serdecznie dr. Bieńkiewicz, późniejszy szef służby weterynaryjnej V-ej Dywizji Syberyjskiej.

Inni koledzy, jak chor. W. Hero, Twaskunas, zginęli w Orsku.

Pozostali przetrwali. Po oswobodzeniu przez kozaków Orenburga w lipcu i sierpniu 1918 r., mieszkanie pp. Bronikowskich zamieniło się na punkt zborny V-ej Dywizji Syberyjskiej. Rozproszona Kompania orenburska, zasilona ochotnikami, uzupełniała 1 pułk strzelców im. Tadeusza Kościuszki w Ufie. Cudem ocalony, wyleczony z ran chor. L. Stalewski, został zwolniony z orenburskiego więzienia, by jako ochotnik pomaszerować z chor. Wasilewiczem i innymi kolegami pod sztandarami V-ej Dywizji Syberyjskiej do „Tej, co nie zginęła".

„Wiemy o tym, że nie ma takich ofiar, którychby radośnie nie poniósł każdy Polak dla honoru Narodu i wzmocnienia sił obronnych Państwa. Bez względu na to, czy będzie to ofiara mienia, czy krwi i życia. Niech cały świat wie o tym, — jeśli sobie dotychczas nie przyswoił tej prawdy — że gdy zajdzie potrzeba, cała Polska przemieni się w jeden wielki obóz warowny, a wszyscy Polacy — w nieustraszonych i bitnych żołnierzy".

Z przemówienia w dn. 30.III br. szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, gen. St. Skwarczyńskiego, na temat Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

Płk. STANISŁAW LUBODZIECKI

Placówka Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję w Jokohamie

(Wspomnienia.)

Przed przystąpieniem do wspomnień o placówce Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję w Jokohamie, czyli ściślej mówiąc o mej działalności jako pełnomocnika P. K. N. na S. i R. w Jokohamie, chciałbym opowiedzieć o mych dwóch bliższych zetknięciach się z Japończykami, w obu przypadkach oficerami japońskimi.

Było to na parę lat przed wojną światową. Podpułkownik żandarmerii Bułachow miał kłopot nielada. Żandarmska władza przełożona z Irkucka dała mu rozkaz telegraficzny: „Jutro expressem syberyjskim przejeżdżać będzie w drodze do Japonii major japońskiego sztabu generalnego Sadao Araki. Aresztować go, cały jego bagaż zatrzymać."

Bułachow rozkaz wykonał, chociaż spotkała go pewna niespodzianka. Z majorem Araki jechał pułkownik japońskiego sztabu generalnego Obe. I pojechał dalej, bo w depeszy nie było wzmianki o pułkowniku Obe. Pojechał, lecz z wielkim oburzeniem oświadczył, że o niesłychanym postępku Bułachowa względem japońskiego oficera, byłego zastępcy attaché wojskowego w Petersburgu, — nie omieszka zaraz po przybyciu do Mandżurii na terytorium chińskie zawiadomić telegraficznie sztab generalny w Tokio i odpowiednie władze petersburskie.

Wśród różnych formalności, jakie wynikły po tym aresztowaniu, nieodzownie potrzeba było przesłuchać aresztowanego majora i przesłuchanie powinno było odbyć się niezwłocznie. Przy przesłuchaniu przez oficera żandarmerii musiał być obecny członek prokuratury. Do tego rodzaju



Cesarz Japonii Hirohito, wielbiony przez swój naród i powszechnym szacunkiem otaczany, obchodzi w dniu 24 kwietnia b. r. 38-ą rocznicę swych urodzin.



Żołnierze V-ej Dywizji Syberyjskiej na statku „Jarosław" w drodze do kraju w maju 1920 r.



Ppłk. ADOLF MACIESZA
z czasów adiutantury w Belwederze
w r. 1921.



ADOLF MACIESZA
uczeń gimnazjum w Tomsku w r. 1897.

(Do art. inż. K. Wojciechowskiego p. t. „Ze wspomnień o Adolfie Macieszy").



Ś. p. mjr. BRUNO MIARKOWSKI

(Do art. J. S. J. w dziale p. t. „Z żałobnej karty").

spraw był wyznaczony wiceprokurator K-ski, Rosjanin, z mego bowiem rejonu prokuratorskiego (rzecz działa się w Czycie, gdzie także byłem wiceprokuratorem) sprawy polityczne były wyjęte, gdyż jako „osoba wyznania rzymsko-katolickiego“ nie powinienem był brać udziału w tego rodzaju sprawach. Ale stało się tak, że wiceprokuratora K-go nie było w Czycie i dwaj inni wiceprokuratorzy także wyjechali, a pozostałem tylko ja. Więc, nolens volens, w drodze koniecznego wyjątku prokurator okręgowy polecił mi asystować przy przesłuchaniu majora Araki.

Rola moja nie była łatwa. Polegać miała na obecności mej przy przesłuchaniu oskarżonego co do oskarżenia, którego właściwie nie było. Miałem obowiązek podpisania się pod decyzją Bułachowa o postawieniu w stan oskarżenia majora, mimo iż nie mogłem mieć wpływu na to, aby taka decyzja nie zapadła, gdyż Bułachow musiał postąpić zgodnie z otrzymanym od swojej władzy rozkazem.

A jaka była treść decyzji? Była w niej mowa o zbieraniu przez majora wiadomości o urządzeniach, przeznaczonych do obrony wojennej, o sporządzeniu rysunków takich urządzeń. W ogóle coś w tym rodzaju. Lecz bez faktów, bo z próżnego nawet i podpułkownik żandarmerii nie naleje.

Przybyliśmy do majora. Umieszczono go na odwachu wojskowym w pokoju dla aresztowanych oficerów. Był ubrany po cywilnemu. Przedstawiliśmy się, po czym nastąpił wzajemny uścisk dłoni. Ja go zapoczątkowałem, a Bułachow mnie naśladował. Nawet skwapliwie, bo czuł się jakoś nieswojo. Był tak stropiony, że już w drodze prosił mnie, abym ja faktycznie prowadził przesłuchanie. Tak już bywało i może bywa, iż w pewnych razach jakoś lepiej jest zwalić rozsupływanie trudnej sytuacji na prawnika. Podpułkownik Bułachow zdecydował się na skromną rolę jakby protokólanta.

Major poprawnie mówił po rosyjsku; również i pisał w tym języku.

Rozpoczęliśmy od spisania tak zwanych generaliów.

— Imię i nazwisko pana majora?

— Sadao Araki.

Dalej aresztowany wyjaśniał mniej więcej w taki sposób.

— Pytacie mnie panowie o mój stopień wojskowy? Nie posiadam żadnego stopnia, stopień mój z chwilą aresztowania utraciłem.

— Jakie jest moje wykształcenie? Co wam do tego? Nie mam żadnego wykształcenia.

— Jaki mój stan rodzinny? Nie mam rodziny, bo gdybym uważał, że ją jeszcze posiadam, to byłaby zhańbiona, skoro mnie zhańbiliście.

— Jakie jest moje wyznanie? Na to wam odpowiem. Jestem *mikadystą*. Dla mikada było moje życie, dla niego będzie moja śmierć. On jest moim wyznaniem.

Mówiąc te słowa major był bardzo podniecony. Stanął dumnie z piersią wysuniętą naprzód. Oczy błyszczały mu niesamowicie. Niski wzrostem wydawał się wielkim.

— Zarzucacie mi szpiegostwo? Pytacie, czy przyznaję się do winy? Nie przyznaję się, bo do winy poczuwać się nie mogę. Byłem w ciągu dwóch lat zastępcą attaché wojskowego, członkiem korpusu dyplomatycznego. W tym charakterze urzędowym ja sam osobiście szpiegostwem trudnić się nie mogłem. Nie wolno mi było siebie kompromitować. I nie mogłem tego czynić po odwołaniu mnie ze stanowiska, w czasie powrotnej podróży do kraju. Bo chociaż już nie korzystam z prawa pozakrajowości, lecz jechałem nie incognito, ale jako były zastępca attaché wojskowego i jako major japońskiego sztabu generalnego. A jak postępowały wasze władze? W Irkucku w mundurze galowym przedstawiałem się dowódcy wojsk okręgu i ten generał dłoń moją serdecznie ściskał, a w tym samym czasie za wiedzą tegoż generała wyjmowano ze skrzynek pocztowych moje listy do rodziny i do kolegów, wyjmowano je jako wysłane przez szpiega. To było po rycersku, honorowo? Ściskać dłoń jawnego szpiega? Pytacie mnie, co robiłem w czasie przejazdu przez Syberię? Czy studiowałem trasę kolejową? Ależ tak, oczywiście tak. Każdy powinien pamiętać o swych obowiązkach, interesować się tym, co jest jego powołaniem. Gdybym był szewcem, to przyglądałbym się obuwiu towarzyszów podróży. Patrzyłbym, jak i z czego je zrobiono. Jeżeli się jest oficerem sztabu generalnego, to powinno się w podróży przez obce kraje obserwować pilnie to wszystko, co z okien wagonu da się dostrzec, obserwować przede wszystkim z punktu widzenia oficera sztabu generalnego. To czyniłem i moje spojrzenia, moje przy nich myśli mają mnie robić przestępcą? Pytacie mnie, co znaczy ta na przezroczystym papierze narysowana linia kolei żelaznej? W zabranym mi bagażu był sprzedawany na dworcach kolejowych rozkład jazdy pociągów, wydanie urzędowe ministerstwa komunikacji. W nim jest mapa kolejowa. Tę mapę kalkowałem, łatwo możecie panowie to sprawdzić. Robiłem to, by lepiej zapamiętać kierunek linii kolejowej, robiłem to może wprost z przyzwyczajenia do rysowania map i planów. Pytacie, co znaczy ta pocztówka, adresowana przeze mnie do Tokio, do kolegi oficera? Pisałem ją na dworcu, a że przedstawia most przez rzekę Czytę i opatrzona jest wyjaśnieniem, że most ma pięć przęseł, co widać także z rysunku, i że długość mostu wynosi tyle to sążni, więc przetłumaczyłem owe wyjaśnienie na język japoński, bo mój kolega nie zna języka rosyjskiego. Wszakże po to chyba sprzedaje się pocztówki na dworcach, aby je podróżni kupowali? Wszak wolno im te pocztówki przesyłać swoim znajomym? I to jest całe wasze oskarżenie? Tak niewiele wam wystarczyło, aby mnie aresztować! Ale ja mam inny pogląd na tę sprawę. Jecha-

łem jako oficer japoński i w tym charakterze nie mogłem być aresztowany. Wy uznaliście, że do aresztowania mnie istnieją podstawy. Więc honor mój został dotknięty, stopień oficerski splamiony. Jestem oficerem japońskim, a oficer japoński wie, co mu czynić w takim razie należy. Zamyka się to w jednym określeniu — harakiri.

Wszystko to było wypowiedziane stopniowo, na pytania, i przerywane mymi oświadczeniami.

Zaznaczyłem, iż jako Polak doskonale zdaję sobie sprawę z poczucia honoru. Tłumaczyłem, że postawienie w stan oskarżenia nie jest jeszcze wyrokiem, nie jest ostatecznym napiętnowaniem. W końcu wiedziony pewnym przeczuciem z liczby tych, które kilkakrotnie miałem w życiu i które sprawdziły się, powiedziałem to, co nie miało nic wspólnego z moją rolą urzędową.

— Panie majorze, podpułkownik Bułachow działa zgodnie z otrzymanym rozkazem. Ja jednak jestem przekonany, że to wszystko jest bolesnym nieporozumieniem. Przejdzie dzień, dwa, i my pana majora przeprosimy, a pan odjedzie do swojej pięknej ojczyzny.

Do tego dodałem, że o harakiri major nie powinien wcale myśleć i że będzie bacznie pilnowany, by sobie krzywdy nie zrobił.

Na moją prośbę postawiono na zewnątrz za oknem — cela majora była na parterze — dodatkowego posterunkowego, któremu nakazano bez przerwy obserwować majora i przy lada podejrzeniu, że zabiera się do harakiri, alarmować wartę.

Przy odejściu major doręczył Bułachowowi kartkę, prosząc o natychmiastowe wysłanie napisanego na tej kartce telegramu. Po opuszczeniu przez nas majora Bułachow pokazał mi kartkę: była to depesza do Tokio do mikada. W depeszy major meldował, że przez dopuszczenie do aresztowania siebie zhańbił mundur oficera i prosił o skreślenie go z szeregów armii.

Trochę z własnego strachu, a trochę za moją radą, płynącą z przeczucia, Bułachow depeszy nie wysłał. Po upływie dwóch dni nadszedł nowy rozkaz: „majora Sadao Araki natychmiast z aresztu zwolnić, wszystkie zabrane przedmioty zwrócić mu, przeprosić go i ułatwić mu wyjazd“. Ju już majora nie widziałem, ale Bułachow powiedział mi, że zwrócił majorowi jego kartkę z tekstem depeszy do mikada, a major przy rozstaniu się ofiarował Bułachowowi swą fotografię z dedykacją. Bułachow miał wrażenie, iż major był mu niezmiernie wdzięczny za wstrzymanie depeszy.

Przy zetknięciu się z majorem Araki jakby na moment ujrzałem duszę rycerza japońskiego, dostrzegłem ogniste w niej credo, iż w pewnych sytuacjach życie dla rycerza japońskiego staje się ciężarem nie do

zniesienia, a śmierć dobrowolna jest rycerza obowiązkiem. Ta śmierć muskała już swym tchnieniem majora Araki. Ale go nie dosięgła. A może i moje perswazje nieco się do tego przyczyniły?...

* * *

W czasie gorących walk w październiku 1914 roku pod Warszawą ze sztabu II-giej armii rosyjskiej przybył do sztabu 2-go syberyjskiego korpusu, w którym jako zmobilizowany oficer rezerwy piechoty pełniłem wtedy służbę oficera ordynansowego, major japońskiego sztabu generalnego Sakabe. Sztab korpusu mieścił się w dworku w Umiastowie, w pobliżu szosy z Warszawy do Błonia (szosa kaliska). Niejednokrotnie rozmawiałem w owym czasie z majorem Sakabe bądź w czasie wspólnych posiłków, bądź w czasie wspólnych wyjazdów służbowych w pole w kierunku linii ognia lub w stronę przeciwną do sztabu armii w Warszawie. Poza rozmowami o toczącej się bitwie informowałem majora Sakabe o Polsce i już wtedy major stale wyrażał swe sympatie dla Polski i Polaków. I później w czasie mego pobytu na froncie aż do końca 1915 r., nieraz jeszcze w różnych miejscach spotykałem awansowanego na podpułkownika dawnego majora Sakabe. Drugim oficerem japońskiego sztabu generalnego przy sztabie II-giej armii był młody kapitan Hasebe, dzisiejszy generał dywizji Hasebe, który niedawno bawił w Warszawie.

W roku 1916 ewakuowano mnie na Daleki Wschód i pełniłem dalej służbę wojskową we Władywostoku. I tu spotkałem się z ppłk. Sakabe, gdy wracał z pola walki do swej ojczyzny.

Nadszedł rok 1918. W kwietniu we Władywostoku nastąpił desant wojsk japońskich, amerykańskich, angielskich, francuskich i chińskich. W końcu czerwca czescy „legionarze“ obalili władzę sowiecką. We Władywostoku rezydował sztab wojsk koalicyjnych, na którego czele stanął japoński generał Otani. W sztabie tym pełnił służbę już pułkownik sztabu generalnego Sakabe. I znowu w roku 1919 spotkaliśmy się. Tylko że nie byłem już oficerem rosyjskim, nie byłem już wyreklamowanym z wojska w końcu roku 1917 i mianowanym prokuratorem sądu okręgowego, nie byłem już ani poddanym, ani obywatelem rosyjskim, gdyż, korzystając z rozporządzenia, wydanego w marcu 1919 r. przez głowę rządu omskiego, admirała Kołczaka, zrzekłem się i poddaństwa, i obywatelstwa, i urzędów rosyjskich. Byłem już tylko „cudzoziemcem“, obywatelem polskim na drugim kraju świata.

I wtedy nadarzyła się sposobność do sprawdzenia, czy pułkownik Sakabe istotnie żywił uczucia przyjazne nie dla mnie, lecz dla Polski.

We Władywostoku był niewielki, drewniany, właściwie prowizoryczny, kościołek katolicki. Jeszcze przed wybuchem wojny światowej roz-

poczęto budowę kościoła murowanego. Wojna i brak środków budowę wstrzymały. Ale wielce czynny na polu wszelkiej pracy społecznej sędziwy dziekan (późniejszy biskup) ks. Karol Śliwowski wynalazł wśród jeńców niemieckich i austriackich kilkunastu specjalistów, którzyby mogli pewne trudne roboty (wykończenie wieżyczek i t. p.) wykonać i to, że się tak wyrażę, za psie pieniądze. Lecz jeńcy byli w obozie koncentracyjnym, którym zarządzały wojskowe władze japońskie. Wszelkie zabiegi ks. Śliwowskiego spełzły na niczym. Japończycy nie zgodzili się na wypuszczenie kogokolwiek z jeńców poza obóz (żądani jeńcy byli narodowości niemieckiej i austriackiej).

Na jednym z posiedzeń zarządu Towarzystwa „Dom Polski" ks. Śliwowski opowiedział o swych kłopotach z jeńcami. Ofiarowałem pośrednictwo i udałem się do pułkownika Sakabe. Przedstawiłem mu położenie prawno-polityczne kolonii polskiej, nasz kierunek do zupełnego wyodrębnienia się i wyzwolenia z wszelkiej zależności zarówno od czerwonych jako też białych rządów rosyjskich i prosiłem o dopomożenie nam. „Tajsa" (pułkownik) Sakabe uważnie mnie wysłuchał, zaznaczył, że dotąd jeńców-Niemców na roboty nie wypuszczano i że decyzja zależy od szefa sztabu generała Juhi, ale on spróbuje kolonii polskiej dopomóc.

I zaledwie dni parę upłynęło, gdy ks. Śliwowskiego wezwano do sztabu japońskiego, gdzie mu ogłoszono o zezwoleniu otrzymania do robót przy budowie kościoła tych jeńców, których nazwiska sam poda. Ks. Śliwowski skwapliwie z zezwolenia skorzystał i ku zadowoleniu jego i jeńców, którzy radzi byli względnej wolności zażyć i nieco zarobić, niezbędne roboty były wykonane.

Podobno (tak mi mówiono, sam nie byłem przy tym) ks. Śliwowski z ambony po kazaniu stwierdził, iż ukończenie wieżyczek kościelnych było moją zasługą. Ale w istocie była to wyłączna zasługa pułkownika Sakabe. Nie mogłem mu za to osobiście podziękować, gdyż najpierw on był chwilowo nieobecny, a później ja wyjechałem i więcej już pułkownika Sakabe nigdy nie widziałem.

W połowie 1919 roku dostać się z Władywostoku do Polski było w ogóle trudno. O podróży drogą lądową nie było mowy, szczególniej gdy miało się rodzinę, której nie można było narażać na rozmaite niebezpieczeństwa, grożące wskutek walk wewnętrznych w Rosji. Podróż drogą morską wymagała znacznych środków, a regularnej komunikacji między Władywostokiem a Europą nie było. To też chętnie skorzystałem ze sposobności wyjazdu do Japonii na zaproponowaną mi posadę w Polsko-Japońskim Towarzystwie w Jokohamie, którego właścicielem był Alfons Bednarski, jeden z członków Polskiego Komitetu Narodowego we Władywostoku i w pewnym okresie czasu wiceprezes tego P. K. N. Rysowały się

pewne perspektywy możności wyjazdu z Japonii po pewnym czasie do kraju i to zdecydowało o mym udaniu się do Japonii.

Zlikwidowałem swe sprawy we Władywostoku, otrzymałem od władz rosyjskich na mym polskim paszporcie, wydanym przez P. K. N. we Władywostoku, wizy zezwalające na opuszczenie Władywostoku i w dniu 30 sierpnia 1919 roku odpłynąłem do Japonii. Na pokładzie statku żegnałem się z odprowadzającymi mnie członkami kolonii polskiej. Wkrótce przed odejściem statku zbliżył się do mnie szef wywiadu wojsk alianckich we Władywostoku, pułkownik japońskiego sztabu generalnego Sadao Araki.

— Pan jedzie do nas, do Japonii? — zwrócił się do mnie. — Z Japonii będzie pan starał się dostać do Polski? Życzę szczęśliwej drogi i szczęśliwego powrotu do kraju.

Pytania były retoryczne — szef wywiadu powinien był wszystko wiedzieć. To też uścisk jego dłoni był moją odpowiedzią.

Jego Cesarska Mość Hirohito jest 124-tym cesarzem Japonii od założenia dynastii przez Zimmu Tenno w 660 roku przed Chrystusem. Urodził się 29 kwietnia 1901 r. jako pierwszy syn Cesarza Taisyo Tenno. Jako następca tronu podróżował po Europie w ciągu sześciu miesięcy od marca do września 1921 r. W dniu 25.XII 1926 wstąpił na tron po śmierci cesarza Taisyo. Cały naród japoński oddaje Mu cześć jakby bóstwu i kocha Go jak ojca.

Pomni na przyjaźń z kombatantami japońskimi i drogocenne więzy krwi wspólnie przelanej na polach bitew V-ej Dywizji Syberyjskiej, żywiący uczucie wdzięczności dla Japonii za gościnę i niezmierną troskliwość, okazaną polskiej młodzieży syberyjskiej w r. 1920, składają Sybiracy Cesarzowi szlachetnej i bohaterskiej Japonii w dniu Jego Urodzin wyrazy najlepszych i serdecznych życzeń.

MICHAŁ SIEMIRADZKI

Syberia w encyklopediach europejskich

Każdego, kto interesuje się zagadnieniami, związanymi z Syberią, zaciekawić musi pytanie, co też o tej olbrzymiej krainie nieograniczonych możliwości piszą wielkie encyklopedie powszechne, te podręczne źródła wszelkich wiadomości o świecie dla wielu ludzi, nie mających czasu lub możności sięgać do wydawnictw specjalnych.

Zdawołoby się, że informacje, podawane przez czołowe wydawnictwa europejskie, mające przecież dostęp do tych samych źródeł, nie powinny właściwie w sprawach istotnych różnić się od siebie; że tak jednak nie jest, wykaże następujące zestawienie.

Encyclopaedia Britannica (wyd. 14 z l. 1929 — 1932) poświęca Syberii 2 szpalty, odsyłając czytelników, ciekawych wiadomości geograficznych, pod literę R — Russia.

Rozdział zatytułowany „Siberia" zaczyna się od krótkiego objaśnienia, jaki obszar podpada pod to pojęcie, dość elastyczne, jeśli idzie o granice południowe; następnie zapoznaje czytelnika z obecnym podziałem administracyjnym na kraje: uralski, sybirski i Dalekiego Wschodu, oraz republiki: jakucką i buriacko - mongolską.

W ustępie, noszącym podtytuł „Historia", znajdujemy dość obszerne i ciekawe wiadomości o najdawniejszych mieszkańcach Syberii, Jenissiejanach i Ugro - Samojedach, ich kulturze (wykopaliska), rozwoju rolnictwa itp. Dalej następują dzieje kolejnych podbojów Syberii przez plemiona tureckie (XIII w.) i mongolskie (XVI w.), pierwszych kontaktów z Nowogrodem, a następnie z Moskwą, aż do uznania przez Chiny podboju, rozpoczętego przez wyprawę Jermaka.

Na końcu wyliczone są wyprawy odkrywcze w głąb Syberii, począwszy od Chabarowa i Deszniewa, a kończąc na ekspedycjach Akhtego i Schwarca (1852).

Następny podtytuł brzmi „Historia polityczna“ i obejmuje wydarzenia na terenie Syberii od zamordowania Mikołaja II aż do śmierci adm. Kołczaka. Wiadomości z tego okresu są zresztą dość lakoniczne; ograniczają się do stwierdzenia, że obecność wojsk koalicyjnych wpłynęła na odmienne ukształtowanie się stosunków od innych stron Rosji.

O Polakach na Syberii Ancyclopaedia Britannica nie wspomina ani słowem. (Milczą zresztą solidarnie w tej kwestii wszystkie dzieła, wymienione w niniejszym omówieniu). O legionach czeskich natomiast znajdujemy dość obszerną wzmiankę, przy czym autor zręcznie prześlizuje się nad drażliwą kwestią wydania Kołczaka bolszewikom. Rozdział zakończony jest ustępem o organizacji politycznej Syberii po r. 1920.

Osobny rozdział poświęcony jest „Krajowi Sybirskiemu“ („Siberian Area“), jednostce administracyjnej Rosji Azjatyckiej. Na 4 szpaltach podane są wiadomości, dotyczące geografii, rolnictwa, górnictwa i przemysłu tego obszaru, zawartego między Oceanem Lodowatym na północy a Mongolią i Kazakistańską republiką związkową na południu, Krajem Uralskim na zachodzie i republikami Jakucką i Buriacką na wschodzie.

B i b l i o g r a f i a: **A. T. v. Middendorff:** Sibirische Reise (Podróż syberyjska) 1848-75; **L. Schrenck:** Reisen und Forschungen im Amurgebiet (Podróże i badania w obszarze amurskim) 1858-91; **Trudy** of the Siberian Expedition, Schwarz, Schmidt, Glehn and Bryllklin **(Trudy** syberyjskiej ekspedycji, **Schwarz, Schmidt, Glehn** i **Brylkin,** 1874); **G. Kennan:** Tent life in Siberia (Życie w namiocie na Syberii, 1870); **Paplov:** Siberian Rivers (Rzeki syberyjskie, 1878); **A. E. Nordenskiöld:** Voyage of the Vega (Podróż „Vegi“, 1881), Vega Exped. Vetensk. Takttagelser (Dziennik podróży ekspedycji Vegi, 1872-87); **P. P. Semenov:** Geogr. and Statistic. Dictionary of the Russian Empire (słownik geograficzno-statystyczny ces. rosyjskiego — po ros., 1863-84), Picturesque Russia (Malownicza Rosja, wyd. P. Semenow, T. XI i XII); **Scheglov (Szczegłow):** Chronology of Sib. History from 1032—1882 (Chronologia historii Syberii od r. 1032—1882); **Jadrincew:** Siberia (1892, po ros.); **Wagin:** „Historical Documents“ (Dokumenty historyczne), zbiór: Sibir, Tom „i“; **Jadrincew:** Siberia as a Colony (Syberia jako kolonia, 1892); **Dostojewsky:** Buried Alive (Żywcem pochowany, powieść, 1881); **Baron A. v. Rosen:** Memoiren eines russischen Dekabristen (Pamiętniki rosyjskiego dekabrysty, Leipzig 1870); **I. F. Baddley:** Russia, Mongolia and China (Rosja, Mongolia i Chiny, 1919); **Czaplicka:** Aboriginal Siberia (Rdzenna Syberia, 1915).

Kompletną bibliografię publikacji w języku rosyjskim po r. 1914, dotyczących geografii podaje **Dr. H. Anger:** Die wichtigste geographische Literatur über das Russische Reich seit dm Jahre 1914 in russischer Sprache (Najważniejsza literatura geograficzna o państwie rosyjskim od r. 1914, w języku rosyjskim, Hamburg, 1926); **Naval Intelligence Department (Admiralty):** A Handbook of Siberia (Podręcznik o Syberii, 1920); **M. Courant:** La Sibérie, Colonie russe jusqu'a la construction du Transsibérien (Syberia, kolonia rosyjska, aż do budowy kolei Transsyberyjskiej, 1920) [1]), Najkompletniejsze dane ekonomiczne zawiera oficjalne wydawnictwo rosyjskie z roku 1914: Rosja Azjatycka [2]) — literatura dotycząca przyszłości ekonomicznej Syberii; **Prof. P. W. Dankwortt:** Sibirien und seine Wirtschaftszukunft (Syberia i jej przyszłość gospodarcza, Leipzig, 1921) [3]); **F. Channing:** Siberia's Untouched Treasure (Nietknięty

skarb Syberii, 1923); **R. Pohle:** Sibirien als Wirtschaftsraum (Syberia jako obszar gospodarczy, Bonn, 1921); Japanese Intervention, Short Outline of the History (Japońska interwencja, krótki zarys historii, 1922); **Washington H. Norton:** The Far Eastern Republic and Siberia (Republika Dalekiego Wschodu i Syberia, 1923); **H. Baerlein:** The March of the 70.000 (Marsz siedemdziesięciu tysięcy, 1926).

Larousse du XX-e siécle (Paris, 1933) poświęca Syberii 2 szpalty. Większą część artykułu zajmują wiadomości geograficzne, zresztą dość ogólnikowe. Odnosi się wrażenie, że autor po prostu opisał mapę Syberii, uzupełniając ten opis uwagami o surowości klimatu, ogromie rzek syberyjskich itp.

Ustęp, zatytułowany: „Geografia polityczna" mówi o podziale administracyjnym Syberii w ramach Z. S. R. R.

Ustęp, poświęcony historii, jest b. krótki (50 wierszy). Dzieje Syberii przed podbojem przez Rosję omówione są w jednym zdaniu. Dalsza historia podana jest w skrócie niemal telegraficznym i kończy się na wojnie japońskiej.

Bibliografia nie podana.

Meyers Lexikon (Leipzig 1929). 5 szpalt. Daje zwięzłe i jasne informacje o topografii, klimacie, faunie i florze, oraz zaludnieniu i warunkach ekonomicznych Syberii. Podaje m. in. charakterystyczny stosunek procentowy poszczególnych narodowości na teernie Syberii: w „Kraju Sybirskim" — 76% ludności stanowią Rosjanie, 9,5% Ukraińcy, 3,7% Białorusini, 1,2% Mordwini, 1,1% Tatarzy, 0,9% Niemcy, 0,5% Chakassowie, 0,5% Czuwasze; w kraju Dalekiego Wschodu: 54% Rosjanie, 10% Ukraińcy, 9% Koreańczycy, 6% Chińczycy, 2% Białorusini, 1% Japończycy, 0,4% Buriaci, 0,2% Żydzi. Na resztę składają się Czukcze, Tunguzi i inne drobne plemiona.

Dalej następują wiadomości o rolnictwie, hodowli i leśnictwie oraz dane, dotyczące górnictwa i przemysłu syberyjskiego.

Z 32 wierszy, poświęconych historii, 17 dotyczy dziejów po przewrocie bolszewickim. Autor wspomina o roli legionów czeskich i o wydaniu przez nich bolszewikom adm. Kołczaka. *O Polakach niema wzmianki.*

Bibliografia: **Stołypin u. Krywoszein:** Die Kolonisierung Sibiriens (Kolonizacja Syberii, 1912); **P. Gołowaczew:** Sibirien (Syberia, ros., 1914); Asiatisches Russland (Rosja Azjatycka, ros., 1914); **K. Wiedenfeld:** Sibirien in Kultur und Wirtschaft (Syberia pod względem kulturalnym i gospodarczym, 1916) [1]); **F. Nansen:** Sibirien, ein Zukunftsland (Syberia, kraj przyszłości, 3 wyd., 1919); **Oganowski:** Die Nationalwirtschaft Sibiriens (Gospodarstwo narodowe Syberii, ros., 1921); **P. O. Leszmin:** Das Ferne Osten (Daleki Wschód, ros., 1922); **A. Borisjak:** Geologischer Umriss Sibiriens

[1]) Cytowane również przez Brockhausa.
[2]) Cytowane również przez Meyera i Brockhausa.
[3]) Cytowane również przez Meyera.

(Geologiczny zarys Syberii, rys., 1923); **A. Schultz:** Sibirien (1923) [1]; **Wassiliew:** Rayonierung Sibiriens (Rejony Syberii, ros., 1923); **W. L. Komarow:** Die Wegetation Sibiriens (Roślinność Syberii, ros., 1924); **Suchowyj u. Świecki:** Das Ferne Osten (Daleki Wschód, ros., 1924), Die wirtschaftlichen Aussichten Sibiriens (Gospodarcze możliwości Syberii, ros., 1924), Ganz Sibirien (Cała Syberia, ros., 1924); **W. G. Gluzdowski:** Das Gebiet des Fernen Osten (Obszar Dalekiego Wschodu, ros., 1925); **N. N. Lubimow:** Wirtschaftliche Fragen des Fermen Osten (Zagadnienia gospodarcze Dalekiego Wschodu, ros., 1925); **W. J. Celiszeczw:** Die Wirtschaft des Fernen Osten (Gospodarstwo Dalekiego Wschodu, ros. 1925); Ganz Fernes Osten (cały Daleki Wschód, ros. 1925); Bericht des Sibirischen Rev.-Komitees (Raport syberyjskiego komitetu rewolucyjnego, ros., 1925), Material zur Eingeborenen-Frage in Fernen Osten (Materiały do zagadnienia krajowców na Dalekim Wschodzie, ros., 1925); **N. B. Archipow:** Das Gebiet des Fernen Osten (Obszar Dalekiego Wschodu, ros., 1925); **N. B. Arseniew:** Russen und Chinesen in Ost-Sibirien (Rosjanie i Chińczycy w Syberii Wschodniej, 1926); **Baldyrew u. Gurinowicz:** Rayonierung Sibiriens (Rejony Syberii, ros., 1926); **Obrutschew:** Geologie Sibiriens (1926) [1]; **v. Merhart:** Bronzezeit am Jenissej (Epoka brązowa nad Jenisiejem (1926) [1], Die Zukunft Sibiriens (Przyszłość Syberii, ros., 1926); **Pfizenmayer:** Mammutleichen und Urwaldmenschen in Nordost-Sibirien (Szczątki mamutów i leśni ludzie w północno - wschodniej Syberii 1926) [1]; Die Wirtschaft des Fernen Osten (Gospodarstwo Dalekiego Wschodu, ros., 1926), Statistik des Fernen Osten (Statystyka Dalekiego Wschodu, ros., 1926); **W. S. Dawidenkowa:** Sibirien (Syberia, ros., 1927), Sib. Encyklopädie (Syb. encyklopedia, ros., 1928) [1]; **A. Rado:** Führer durch die Sovietunion (Przewodnik po Związku Sowieckim, 1928); **G. Cleimow:** Neu Sibirien (1928) [1].

———o———

Zarówno Encyklopedia Brytyjska, jak i Meyer podają tytuły prac rosyjskich w tłumaczeniu. Autor niniejszego omówienia postanowił wobec tego przytoczyć je w takim samym brzmieniu, uzupełniając tłumaczeniem polskim i adnotacją „ros.".

Der Grosse Brockhaus (Leipzig, 1934) 5 szpalt. Podaje mniej więcej te same informacje, dotyczące geografii Syberii, co i Meyer. Dość obszernie zajmuje się prehistorią (wykopaliska z epoki kamiennej i brązowej). Dane historyczne ograniczają się do kilkunastu dat. Podaje natomiast dość obszerną bibliografię, uporządkowaną według działów:

G e o g r a f i a: Rossia. T. 18: Kirgisskij Kraj (Kraj Kirgizki, 1903). T. 16: Zapadnaja Sibir (Zachodnia Syberia, 1907); t. 5: Ural i Priuralie (1914); **O. Iden-Zeller:** Zwölftausend Kilometer durch Sibirien (12.000 km przez Syberię 1914); **Syen Hedin:** Von Peking nach Moskau (Z Pekinu do Moskwy, 1924, 1929); **O. u. A. Iden-Zeller:** Der Weg der Tränen (Droga łez, 1926); **K. Donner:** Bei den Samojeden in Sibirien (Wśród Samojedów na Syberii, 1926); **Theofil Meyer:** Nach Sybirien (Na Syberię, 1927); **W. J. Jochelson:** Peoples of Asiatic Russia (Ludy Rosji Azjatyckiej, 1929); **O. Heller:** Sibirien, ein anderes Amerika (Syberia, druga Ameryka, 1930); **Anger:** Die Deutschen in Sibirien (Niemcy na Syberii, 1930); **H. Maier:** Nordasien (Azja północna, 1931); **E. v. Drygalski:** Aus Russland u. Sibirien (Z Rosji i Syberii).

---

[1] Cytowane również przez Brockhausa.

Prehistoria: **Uwarow:** Archeologija Rossii, Kamennyj period (Archeologia Rosji, epoka kamienna, 1881); **Savenkov:** Sur les restes de l'epoque neolithique trouvés dans le Gouvernement d'Enissejsk (O wykopaliskach z epoki kamienia gładzonego, znalezionych w gubernii Jenisiejskiej, 1893); **Tallgren:** Collection Tavastine (Zbiory Tawastina, 1917); **Aillis:** Fragen der russischen Steinzeit (Zagadnienia epoki kamiennej w Rosji, 1922); **M. Merhart:** The paleolithic period in Siberia (Epoka kamienia łupanego na Syberii, 1923); **O. Fr. Gaudert:** Beitrag zur Kenntnis der Jüngeren Steinzeit in Sibirien (Przyczynek do znajomości epoki późno-kamiennej na Syberii, 1925).

Historia: **Mechow:** Sibirskaja bibliografia (1891-92); **Andriewicz:** Istoria Sibiri (Historia Syberii, 1889), Sibirien im XIX Jahrhundert (Syberia w XIX wieku, ros., 1889); **Sakharow:** Die tschechischen Legionen in Sibirien (Czeskie legiony na Syberii, 1930); **M. P. Aleksiejew:** Sibir (1933).

———o———

Z polskich encyklopedii, „Wielka Encyklopedia Powszechna" doprowadzona została tylko do litery „P", o Syberii więc niema w niej wzmianki.

Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda — Warszawa, 1903, poświęca Syberii jedną szpaltę, przyczym poszukujących wiadomości geograficznych odsyła pod literę „R" — Rosja. Ustęp, poświęcony historii, jest bardzo krótki, podaje najważniejsze daty od czasu Stroganowych aż do rozpoczęcia budowy kolei syberyjskiej, która w czasie opracowywania materiałów do Enc. Org. nie była jeszcze ukończona (1889). Dalej znajdujemy wzmiankę, że wkrótce już po podboju Syberii zaczęto wysyłać tam zbrodniarzy, a od r. 1769 (data zniesienia kary śmierci w Rosji) rozpoczęło się masowe zsyłanie przestępców, nawet za lżejsze przewinienia. W „nowszych czasach" wysyłano przeciętnie 19.000 osób rocznie.

W końcowym ustępie znajduje się lista najważniejszych podróżników po Syberii, którym zawdzięczamy opisy tej ziemi. Są to według Orgelbranda: **Fedorow, Lessing, Wrangel, Ledebur, Bunge, Turczaninow, Politow, Gelber, Helmerson, Karelin, Buliczew, Mindendorff, Semenow, Schrenck, Raddew, Maak, Zawaliszyn, Kriwoszapkin, Maksimowicz, Giller, Niemojewski, Dybowski i Sieroszewski.** Autor nie wspomina ani słowem o tym, że czterej ostatni wymienieni (Giller, Niemojewski, Benedykt Dybowski i Wacław Sieroszewski), znakomici polscy znawcy Syberii, zbierali materiały do swych dzieł w aresztanckich szynelach. Tłumaczy się to surową cenzurą carską. Z tych samych zapewne względów autor pominął milczeniem sprawę Polaków-zesłańców wogóle.

Z opracowań Enc. Org. cytuje tylko trzy: **Gowing:** Five thousand miles in a sledge (5.000 km w saniach, Londyn, 1889); **Boulanger:** Notes de voyage en Sibérie (Notatki z podróży na Syberię, Paryż, 1891); **Kennan:** Siberia and the exile system (Syberia i system zsyłania, Londyn, 1892, przekład polski, Lwów, 1895). Notatka uzupełniona jest dwiema dość dobrymi mapami.

Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego, Warszawa, 1928 poświęca Syberii niecałą szpaltę, na której znajdujemy nieco ogólnych wiadomości geograficznych i informacji o bogactwach naturalnych i rodzajach przemysłu. *Historia Syberii zajmuje zaledwie 3 wiersze* (sic!). Ustęp kończy się stwierdzeniem, że Syberia jest miejscem zesłania, osiedlenia i ciężkich robót dla przestępców kryminalnych i politycznych. *Encyklopedia, wydana w Polsce niepodległej, pomija wstydliwym milczeniem ścisły związek, jaki w ciągu 150 blisko lat łączył z Polską ten kraj daleki,* gdzie tylu najlepszych synów Polski dokończyło poświęconego Ojczyźnie życia, a wielu innych, którym dane było z zesłania powrócić, w ciągu długich lat wygnania hartowało się do wielkich czynów, co w pismach swoich niejednokrotnie podkreśla Marszałek Józef Piłsudski, sam długoletni zesłaniec. *Encyklopedia nie znajduje również miejsca dla najkrótszej bodaj wzmianki o epopei oddziałów polskich na Syberii w czasie rewolucji bolszewickiej.* Trudno wobec tego mieć pretensje do wydawnictw zagranicznych!

Bibliografii brak.

Nakoniec jeszcze jedna informacja, która zainteresuje czytelników „Sybiraka". *W Encyklopedii Wojskowej, Warszawa 1932* pod lit. „D" (Dywizja) znajduje się obszerny artykuł o Dywizji Syberskiej (2 i pół szpalty). Po krótkim wstępie, mówiącym o przewrocie, dokonanym na Syberii przez Czeskie Legiony, omówiona jest historia tworzenia oddziałów polskich na Syberii, misja mjr. Czumy, sformowanie pułku, a następnie Dywizji Polskiej i działalność Polskiego Komitetu Wojskowego; następnie opisane są boje, w których Dywizja brała udział na Syberii, aż do rozbicia jej przez bolszewików (7 — 11.I.1920 r.), wreszcie powrót ocalałych szczątków Dywizji przez Władywostok, Japonię, Indie, Gibraltar i Gdańsk — do kraju, gdzie wyruszyły wkrótce na front, jako Brygada Syberyjska (lipiec 1920 r.).

Dr JÓZEF JASNOWSKI.

Pierwsze wiadomości żeglarzy angielskich o Syberii

Sebastian Cabot, syn znakomitego żeglarza - odkrywcy, Johan Cabota, zainicjował w drugiej połowie XVI wieku nowy, północno-wschodni kierunek poszukiwań w celu odkrycia drogi do Indii. Uzyskawszy finansowe poparcie kilku kupców londyńskich, zorganizował w r. 1553 wyprawę morską, na czele której postawiono Hugh'a Willoughby, oddając do jego dyspozycji trzy okręty: „Edward Bonaventure", „Bona Esperanza" i „Bona Confidenza". Pilotaż tej małej eskadry poruczono szyprowi („master") na okręcie „Edward Bonaventure", Ryszardowi Chancellor'owi. Pomocnikiem jego był Stefan Borough. Celem wyprawy miało być — według instrukcji Cabot'a — „poszukiwanie północno - wschodniego przejścia do Chin i Indii". 10 maja 1553 r. okręty opuściły Ratcliffe, zaopatrzone w żywność i zapasy wody na 18 miesięcy. Musiały jednak z powodu gwałtownej burzy zatrzymać się na dłuższy czas w Harwich, skąd dopiero 23 czerwca wyruszyły na pełne morze. W miesiąc później, 27 lipca, zarzuciły kotwice w jednej z zatok w obszarze Lofotów. Po trzydniowym odpoczynku, korzystając z pomyślnych wiatrów, skierowały się w dalszą drogę na północ. Willoughby, na wypadek gdyby okręty straciły z sobą łączność na pełnym morzu, wyznaczył Vardohuus (Vardö) jako miejsce spotkania. Była to ostatnia miejscowość na północno-wschodzie, znana ówczesnym żeglarzom. Po paru dniach wspólnej żeglugi gwałtowna burza rozpędziła okręty. Willoughby, po wielu dniach błądzenia po morzu, zawinął do zatoki Arzina, gdzie zamierzał przezimować. Zginął jednak z zimna i głodu wraz z całą załogą, nie doczekawszy wschodu słońca. Chancellor, jako doskonale obznajmiony ze sztuką żeglarską, przy-

był do Vardö. Po siedmiodniowym oczekiwaniu na pozostałe okręty wyruszył w dalszą drogę na wschód i dotarł niezadługo do zatoki Dwińskiej, gdzie zarzucił kotwicę w pobliżu dzisiejszego Archangielska. Dostawszy się następnie do Moskwy, uzyskał od cara Iwana przywilej dozwalający Anglikom na swobodne prowadzenie handlu w całym jego państwie.

Z dalszych zamiarów odkrywczych Chanceller zrazygnował całkowicie, wyprawiając się w r. 1555 powtórnie do Moskwy dla bliższego zbadania tamtejszych możliwości handlowych.

Myśl dotarcia do Indii i Chin przez północno - wschodnie obszary mórz podjął teraz towarzysz pierwszej podróży Chancellora, Stefan Borough. Przez cały prawie rok przygotowywał starannie swój okręt „Serchthrift" do tak odległej podróży, którą podjął w r. 1556 z zamiarem dotarcia do rzeki Ob, o której w czasie swej pierwszej wyprawy do Moskwy powziął pewną wiadomość, i zbadania ziem leżących na wschód od niej. Do ujścia rzeki Ob, z powodu zamarznięcia Morza Karskiego, nie udało mu się dotrzeć. Mimo to wiadomości przywiezione przezeń o półwyspie Kola, wyspie Kołgujew i Nowej Ziemi oraz zebrane na miejscu relacje o obszarach leżących na wschód od rzek Ob i Jenissiej rozszerzyły znacznie znajomość północno - wschodnich krajów i posłużyły za podstawę do zorganizowania w r. 1580 nowej wyprawy pod patronatem powstałej niedawno „Muscovy Company".

Kierownictwo nad tą wyprawą objęli Artur Pet i Karol Jachman. Wykorzystując spostrzeżenia Borough'a o czasie trwania lata na tych obszarch, zdołali dotrzeć do Morza Karskiego i ujścia rzeki Ob i zebrać konkretniejsze wiadomości o Syberii, rzekach ją przecinających i jej możliwościach handlowych, o co Anglikom najbardziej chodziło, a co najważniejsze — o możliwości dotarcia drogą lądową do Chin poprzez północne obszary państwa moskiewskiego. To ostatnie odkrycie zniechęciło Anglików do podejmowania dalszych wypraw na północo-wschód w celu dotarcia drogą wodną do Chin i Indii. Z roku na rok zacieśniające się stosunki handlowe z Moskwą, która stała się doskonałym rynkiem zbytu dla towarów angielskich i źródłem taniego nabywania surowców, uczyniły kwestię dotarcia do Indii i Chin drogą wodną na razie nieaktualną. Myśl tę podjęli rywalizujący z Anglikami na morzu Holendrzy.

Literatura:

Harisse H. John Cabot, the discover of North America and Sebastian, his son. London 1896; Любименко И. Історія торговыхъ сношеній Россіи съ Англіей I. Юревъ 1912; Бантыш-Каменскій Н. Н. Обзоръ внѣшнихъ сношеній Россіи I. Москва 1894; Loth J. Zarys dziejów rozwoju horyzontu geograficznego. Kraków 1928.

JUSTYN SOKULSKI

Wychodźstwo na Syberię

W pierwszym dziesiątku wieku bieżącego, ściślej mówiąc po latach rewolucyjnych 1905—1906, postanowił rząd rosyjski ogromne obszary na Syberii kolonizować, sprowadzając na nie przede wszystkim lud polski z Królestwa. Oczywiście Syberia, kraj lodów i śnieżnych zamieci, była zgoła nieodpowiednia dla polskiego wychodźcy, któremu groziła tam ruina materialna i moralna. Toteż — dla nie znających przyczyn — zdziwienie budził fakt, że lud nasz pragnął dobrowolnie tam wyjeżdżać, tam, dokąd przez wiek cały wysyłano ojców naszych, aby ich w miłości do ojczyzny ostudzić, gdzie prawie na każdym kroku spotkać można było kości polskich wygnańców, skazanych na tułaczkę i śmierć zdala od swoich i ziemi ukochanej.

W lecie roku 1909 po wszystkich prawie kopalniach i fabrykach Zagłębia Dąbrowskiego rozeszła się pogłoska, że rząd rosyjski rozdaje ziemię i rozdziela zapomogi pieniężne emigrantom, którzy się zdecydują wyjechać na Syberię. Odbyło się nawet w tej sprawie kilka zebrań po kilkaset osób liczących, na których omawiano kwestię wyjazdu i ludzie jacyś, nikomu nieznani i przez nikogo nieupoważnieni, zbierali podpisy i adresy kandydatów do wyjazdu na Syberię. Liczba podpisanych rodzin dochodziła do tysiąca. Na szczęście sam rząd, nie posiadający w owej porze funduszów na prowadzenie kolonizacji, zawiesił na jakiś czas całą akcję. Widomym znakiem tego stanowiska rządu był cyrkularz gubernatora piotrkowskiego, rozesłany do wszystkich gmin, w którym oznajmił, że mieszkańcy Zagłębia Dąbrowskiego, którzy zgłosili chęć wyjazdu i osiedlenia się na Syberii, nie będą korzystali z przywilejów wolnego przejazdu i nie otrzymają tam ziemi, ponieważ nie są fachowcami i nie są zdolni do uprawy roli syberyjskiej. Cyrkularz, jak doniosły ówczesne pisma, wywarł na niedoszłych emigrantów wrażenie przygnębiające, ale gdyby byli

pojechali, na pewno byliby skazani na oddanie się rozpaczy i większość uciekłaby, jak to się już zresztą stało z wychodźcami ziemi lubelskiej, zwabionymi do wyjazdu w roku 1907.

Istniało wówczas w Warszawie świeżo założone, nie bez wielkich zabiegów i trudów, Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami, wzorujące się na podobnej instytucji w Krakowie pod firmą Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, które jakkolwiek w bardzo trudnych warunkach powstałe, zdołało w krótkim stosunkowo czasie wcale dobrze się rozwinąć. Organizatorowie Towarzystwa Opieki, obok demokratyczności celów i środków instytucji, stanęli na zasadach jak najszerzej pojętej bezpartyjności, wyrażającej się w zespole pierwszego zarządu, złożonym z ludzi wszystkich prawie przekonań politycznych.

Zarząd T-wa Opieki, zaniepokojony potęgującym się ruchem wychodźczym z Zagłębia Dąbrowskiego na Syberię, wydelegował Wojciecha Szukiewicza, członka zarządu, celem zbadania na miejscu tej „gorączki syberyjskiej". Jakoż delegat pojechał do Zagłębia i po rozpatrzeniu się w miejscowych stosunkach przyszedł do przekonania, że poważne przesilenie ekonomiczne w połączeniu z zaostrzeniem się przeciwieństw klasowych i sprzeczności poglądów społecznych, wywołały w Zagłębiu takie warunki, że najszybsza ucieczka z kraju niedostatku i przymierania głodem, stała się jedynym wyjściem z tego krytycznego położenia.

Z relacji Szukiewicza po osobistym zetknięciu się jego z całą sprawą, dowiadujemy się, że wszelkie podejrzenia jakiejś pokątnej i wrogiej agitacji nie miały w tym wypadku miejsca, że upadło również podejrzenie, jakoby w tym była ręka rządu rosyjskiego, również poszukiwania jakichś handlarzy żywego towaru nie dały żadnego pozytywnego wyniku. Szukiewicz zbadał, że prawdziwymi sprawcami tego ruchu emigracyjnego są przemysłowcy Zagłębia Dąbrowskiego, z wyjątkiem jedynie dwóch dyrektorów polskich kopalń węgla. Zagłębie Dąbrowskie znajdowało się wówczas głównie w rękach kapitalistów francuskich, którzy okazali się znacznie gorsi od kapitalistów niemieckich, prowadząc pod każdym względem typowo rabunkową gospodarkę eksploatacyjną. Do zła tego przyczyniło się również wywołane rewolucją przesilenie ekonomiczne jeszcze wówczas istniejące, skutkiem którego kopalnie węgla pracowały tylko po pięć dni w tygodniu, a nadto jeszcze lekki przebieg zimy i zastój w przemyśle metalurgicznym. Mając znaczne zapasy węgla, wykonywały kopalnie prace przygotowawcze zamiast tzw. filarowych, prace gorzej płatne a więc zarobkowo niższe, a tymczasem środki do życia poszły w cenę, utrzymując się na tym wysokim poziomie i powodując długotrwałą drożyznę.

W dodatku administracje fabryk wydaliły masowo starych robotni-

ków, którzy w dobie t. zw. dni wolnościowych uzyskali pewną poprawę bytu, a przyjęły młodych, niewykwalifikowanych na gorszych warunkach wynagrodzenia. „Oto są agitatorzy emigracyjni — woła Szukiewicz — oto prawdziwe hieny doprowadzające setki, ba nawet tysiące ludu roboczego do nędzy i kija żebraczego. Czyż wobec tego można się dziwić, że nagle powstał w Zagłębiu silny, żywiołowy ruch wychodźczy?“.

Dalsze badania delegata wykazały dlaczego ludzie ci zwrócili swą uwagę na Syberię, o której przecież mogli mieć zaledwie słabe i to ujemne wyobrażenie. Otóż okazało się, że dzięki zamieszkom rewolucyjnym poważna liczba robotników inteligentnych znalazła się przymusowo na Syberii, gdzie, wziąwszy się do rzemiosła, znalazła od razu dobry kawałek chleba. Ci zesłańcy pisywali entuzjastyczne listy do swoich rodzin w kraju, przedstawiając Syberię w kolorach... różowych i zachęcając wszystkich do przyjazdu.

Drugą kategorię agitatorów, ale mimowolnych, stanowili żołnierze z wojny japońskiej, którzy niewątpliwie mieszali Mandżurię z Syberią i na rachunek tej ostatniej wszystkie zalety ziemi mandżurskiej zapisali. Na koniec zaznacza Szukiewicz, że czynnikiem agitacyjnym był fakt rozdawania ziemi przesiedleńcom za darmo przy udzielaniu zapomóg w gotówce, dając przejazd na miejsce prawie darmo, bo za czwartą część III klasy biletu kolejowego.

W swoich końcowych wywodach pisze W. Szukiewicz:

„Nie to, że dla guberni, które ziemstw nie posiadają, zostały przeznaczone jedynie dwie gubernie: irkucka i jenisejska oraz Daleki Wschód, na który wszakże do tej pory nikt się nie wybiera; nic to, że nie ma już prawie ziemi ornej, a pozostały jedynie lasy, które naprzód wykarczować trzeba, aby móc je uprawić i zasiać; nic to, że zapomoga przez rząd wydawana w sumie rb. 100 jest wobec panującej drożyzny środków do życia i sił roboczych kwotą zgoła nic nie znaczącą i że przejada się ją w mig, zostając dalej bez grosza w kieszeni; nic to, że ziemi tej rząd nie daje na własność, lecz jedynie w bezterminową używalność z ojca na syna, lecz że jej ani sprzedać, ani nawet odstąpić nie można; wszystko to nic nie znaczy, wszyscy bowiem wiedzą jedno tylko, że rząd daje po 15 dziesięcin, czyli po trzydzieści morgów na każdą męską duszę, że daje drzewo na budulec, że daje zapomogę w gotówce, że przez pierwszych pięć lat nie trzeba wcale płacić podatków, przez następnych zaś pięć jedynie połowę podatków, że przede wszystkim nie będzie tam już ani kapitalistów, ani dyrektorów, że nikt nie będzie mógł bez litości „wygnać za bramę“ z żoną i dziećmi, że Syberia da możność znalezienia kawałka chleba, o który we własnym kraju tak trudno.“

„Wobec faktu, że wszystkie zdobycze dni wolnościowych zostały już prawie w całości odebrane, że więc dni te całkowicie zbankrutowały, nadto nie ma żadnych widoków rychłej poprawy bytu materialnego, ponieważ administracja związki zawodowe prześladuje a nawet zamyka, przeto gorączką syberyjską zostali dotknięci już nie tylko głodem przymierający ale nawet mający jakie takie znośne zarobki i wystarczający kawałek chleba. Wszakże ten nastrój psychiczny jest bodaj całkowicie zrozumiały i dziwić się mu nie należy.“

„Wobec tego, że rząd nie da ziemi póty, póki nie przybędą na miejsce delegaci, mogący reprezentować conajmniej dziesięć pojedyńczych rodzin, i nie upatrzą, a nawet nie wybiorą sami ziemi, przeto kandydaci na przesiedleńców wysłali swych delegatów, dają im po 100 rubli na głowę, z czego sześćdziesiąt zostawili w domu na życie żonom i dzieciom, a po czterdzieści zabrali ze sobą na drogę; jeżeli się zważy, że delegatów takich wyjechało przeszło stu, to łatwo obliczyć, jak kolosalną sumę wydali ci nędzarze jedynie poto, aby się dowiedzieć, że delegaci ziemi nie obrali, ponieważ znaleźli warunki dla naszych przesiedleńców jak najgorsze i stanowczo od wszelkiego wychodźstwa na Syberię obecnie po powrocie odmawiają“.

Zarząd T-wa Opieki nad Wychodźcami pragnął zaradzić jakoś temu ślepemu ruchowi wychodźczemu, niestety, jako instytucja młoda nie posiadał ani środków dostatecznych, ani stosunków, aby energicznie wystąpić, a tymczasem życie nie czekało. Wychodźstwo bądź to wzrastało, bądź też ustawało w swym pędzie, o czym świadczyła liczba powracających, aż wybuchła wielka wojna i kres położyła polskiej emigracji na Syberię.

Aby zilustrować ów ruch emigracyjny, wyjmujemy kilka charakterystycznych dat statystycznych z ówczesnej *„Rieczy“* (1910) a mianowicie:

W ciągu siedmiu miesięcy 1910 r. wyemigrowało na Syberię 316.000 ludzi; w r. 1909 w tym samym czasie liczba wychodźców wynosiła dwa razy więcej, bo 623.000. Jednocześnie podwoił się procent emigracji powrotnej: w 1909 r. wróciło z Syberii 13 proc. wychodźców, w r. 1910 — 26 proc. Jedna czwarta ogółu wychodźców nie mogła znieść klimatu i zrujnowana powróciła do kraju.

---

*) **Literatura przedmiotu:** Artykuł Wojciecha **Szukiewicza:** „Sprawa wychodźstwa“ w „B i b l i o t e c e W a r s z a w s k i e j“ (1910), również w osobnej odbitce, tenże w „E k o n o m i ś c i e“, nadto artykuł i szereg wzmianek w „B i u l e t y n i e P o l s k i e g o T o w a r z y s t w a E m i g r a c y j n e g o“, miesięczniku wydawanym w Krakowie w roku 1910. „R i e c z“ (1910).

Inż. KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI.

Ze wspomnień o Adolfie Macieszy

(w dziesiątą rocznicę zgonu).

Ś. p. Adolfa Macieszę poznałem w r. 1889 w Tomsku. Tego roku w sierpniu rodzice moi przywieźli mnie jako jedenastoletniego chłopca do Tomska, aby oddać na naukę do szkoły realnej.

Pamiętam, jak gdyby to było wczoraj, odjazd z rodzinnego domu, zroszony obficie łzami moimi, jak również matki mej, jakkolwiek jechała przecież razem z ojcem i ze mną, łzami mych dziadków oraz młodszych braci.

Łzy tych ostatnich były, oczywista rzecz, najbardziej uzasadnione, bo pozostawali na czas dłuższy w domu bez rodziców.

Pamiętam długą, cztery dni trwającą, podróż końmi, w zakrytym syberyjskim, tak zwanym „tarantasie", powozie ze skórzanym wierzchem i takimż fartuchem.

Powóz był ciągniony przez trójkę koni, założonych w rząd po rosyjsku, z „dugą" i dzwoneczkami przy niej.

Podróż, odbywana na początku sierpnia w śliczną, słoneczną pogodę umierającego, syberyjskiego lata, byłaby uważana przeze mnie za prawdziwą rozkosz, gdyby nie myśli o zbliżających się egzaminach wstępnych, o ewentualnym pozostaniu w cudzym, nieznanym mieście, o nieznajomych dla mnie, a tak groźnych w moim wyobrażeniu nauczycielach. Myśli te nieraz wyciskały łzy spod moich powiek, lecz... wiek robił swoje! Jedenastoletni chłopiec marzy już, może podświadomie, o pewnej swobodzie, o przyszłych, nieznanych kolegach, wyrywa się do nowych, nieznanych wrażeń i przeżyć. Łzy szybko wysychały na rzęsach, a wrażenia podróży łagodziły dziecięce cierpienia.

Wreszcie stanęliśmy w Tomsku, naówczas 50-tysięcznym mieście. Po paru dniach złożyłem egzamin do pierwszej klasy i zostałem przyjęty. W najbliższą niedzielę poszedłem z rodzicami do kościoła. Tu w czasie mszy zauważyłem kilku uczniów gimnazjalnych i ze szkoły „realnej". Najbardziej uwagę moją przykuł do siebie chłopiec w moim wieku, skromnie lecz bardzo schludnie ubrany, o gęstej, ciemnokasztanowatej czuprynie, zaczesanej do góry. Najbardziej przykuła moją uwagę jego niepospolita tusza. Był to chłopiec mojego wzrostu, lecz bardzo otyły, tak że pasek skórzany, uniformowy, na szarej sukiennej kurtce nie leżał na biodrach, ani na talii, tylko gdzieś bardzo wysoko, niemal że pod pachami. Tak przynajmniej mi się wydawało wówczas, a że i ja byłem również dobrze odkarmiony i tłusty i z tego powodu znosiłem dowcipy naszego stałego lekarza, dr. Daniłowicza, a nieraz szturchnięcia lub poklepywania moich kolegów lat dziecinnych, przeto w nieznanym mi chłopcu odczułem... towarzysza nieszczęść i zapałałem doń szczerą, choć ukrytą sympatią.

Kilka dni, dzielących egzaminy od rozpoczęcia roku szkolnego, minęło jak sen.

Krawiec przyniósł ubranie; kilka nowych, emocjonujących przeżyć i ...szesnastego sierpnia, dzień rozpoczęcia nauki szkolnej, nadszedł.

W dniu tym na dziewiątą rano stawiłem się w gmachu szkoły, eskortowany przez rodziców, którzy musieli również jak i ja przeżywać niezwykłe uczucia, bo oddawali do szkoły, pod opiekę cudzych ludzi, swoje pierwsze dziecko.

Gwar głosów dziecięcych w garderobie szkolnej i korytarzach ogłuszył mię i zastraszył. Z mocno i niespokojnie bijącym sercem wchodziłem do klasy, wskazanej mi przez wychowawcę, ubranego w ciemnogranatowy surdut ze świecącymi, mosiężnymi guzikami, które w moim wyobrażeniu były „złotymi".

Po paru minutach rozległ się dzwonek i cała młodzież szkolna zebrała się do wielkiej sali rekreacyjnej na wspólną modlitwę poranną. Ustawiono nas klasami. W pierwszych dwóch rzędach stali uczniowie klasy pierwszej, a wśród nich i ja, w rzędach następnych kolejno ustawiono klasy drugą, trzecią itd. aż do siódmej włącznie. Ustawiając się w rzędzie, zauważyłem mego „tłuściocha". Stał w rzędach drugiej klasy, a więc tuż za naszymi rzędami. Do sali weszło kilku nauczycieli z dyrektorem na czele. Uczniowie odśpiewali modlitwę i, na dany przez dyrektora znak, kolejno, poczynając od klasy pierwszej, rozeszli się do swoich sal. Nauka się rozpoczęła.

Już w czasie pierwszej lekcji zdecydowałem, że muszę zapoznać się z „tłuściochem", tak bowiem nazwałem chłopca zauważonego w kościele, a wiedziałem teraz, że jest uczniem klasy drugiej. Z niecierpliwością cze-

kałem na pauzę. Zaraz po skończonej lekcji udałem się na korytarz i ujrzałem mego grubaska, stającego spokojnie przy ścianie, tuż około drzwi do drugiej klasy, która, jak się okazało, była salą sąsiednią z naszą. Niezdecydowanie podszedłem i, zwracając się doń, rzekłem:

— Przed paru dniami widziałem cię w kościele, więc jesteś Polakiem?

— Tak — odrzekł grubasek — a ty skąd jesteś, bo cię nigdy nie widziałem? — rzucił mi to pytanie obojętnym, flegmatycznym głosem.

— Przyjechałem z daleka, z Minusińska, jenissejskiej guberni, przywieźli mnie rodzice do tej szkoły i nikogo nie znam. Nazywam się W. Mój ojciec jest zesłańcem z powstania 1863 roku.

Wyrecytowałem to jednym tchem. Piwne oczy „tłuścioszka" nabrały żywszego wyrazu, wydało mi się, że z pewnym zainteresowaniem zmierzył mnie spojrzeniem, a za chwilę równie spokojnie i flegmatycznie, jak poprzednio, wyrzekł:

— A ja się nazywam Adolf Maciesza i jestem również synem zesłańca, będziemy więc przyjaciółmi.

Tak się rozpoczęła moja znajomość ze ś. p. Adolfem. Codziennie podczas przerw spotykaliśmy się w korytarzu lub sali rekreacyjnej; nieraz opowiadaliśmy sobie nasze dziecinne troski i zmartwienia, czułem jednak zawsze, że jestem bardziej szczery niż mój kolega, który wolał słuchać i milczeć, niż mówić. Był on zawsze uważny, spokojny i wyrozumiały. Widziałem, że koledzy z jego klasy, dobrze, po przyjacielsku ustosunkowują się do niego. Nazywali go zawsze „Macieszka" i tak pozostał „Macieszką" aż do ukończenia szkoły. Nieliczni tylko koledzy, którzy podtrzymywali z nim bliższe stosunki, nazywali go po imieniu Adolfem.

W czwartej klasie dopędziłem Adolfa. On w tej klasie pozostał na drugi rok, a ja byłem promowany z trzeciej do czwartej, więc w tej klasie znaleźliśmy się razem i zaraz na początku roku postanowiliśmy usiąść w jednej ławce.

W czwartej klasie było trzech Polaków: Adolf Maciesza, Michał Stanisławski i ja. Wkrótce po rozpoczęciu nauki w tej klasie zachorowałem na brzuszny tyfus, którego mało nie przypłaciłem życiem. Kilka tygodni nie chodziłem do szkoły, a gdym się zjawił po chorobie, z Adolfem siedział, zdaje mi się, Michał Stanisławski.

Przebyty tyfus miał dla mnie fatalne skutki. Pamięć moja zaczęła tak szwankować, że wyniki nauki były marne. Pozostawiono mnie w klasie czwartej na rok drugi, Adolf zaś przeszedł do piątej. Nie zerwaliśmy naszych przyjacielskich stosunków, lecz już nigdy więcej nie uczyliśmy się razem.

Adolf ukończył szkołę w roku 1897, o rok wcześniej ode mnie. Zaraz po ukończeniu szkoły wstąpił do wojska jako ochotnik — jednoroczník („wolno-opredielajuszczyj").

Teraz spotykałem go tylko w kościele. Drogi nasze stopniowo zaczęły się rozchodzić, jednakże przy spotkaniach zawsze znajdowaliśmy wspólne zainteresowania i zajmujące tematy do dyskusji.

Na wiosnę 1898 r. ukończyłem szkołę, a w jesieni tegoż roku wstąpiłem na politechnikę w Kijowie. W końcu września zupełnie nieoczekiwanie zjawił się w Kijowie Adolf w towarzystwie dwóch kolegów: Władysława Kaczkowskiego i Michała Stanisławskiego. Okazało się, iż jadą wszyscy na studia zagranicę: Kaczkowski do Dublan, a Adolf i Stanisławski do Lwowa na Politechnikę. Załatwiwszy w ciągu paru dni niezbędne formalności z paszportami zagranicznymi, koledzy opuścili Kijów. Zdawało się, iż drogi nasze raz na zawsze się rozminęły, że już nigdy chyba nie spotkamy się. Toteż żegnaliśmy się z pewnym rozczuleniem, ze łzą w oku...

Lata mijały... Po kilku latach niefortunnych studiów w rosyjskich zakładach akademickich, po odbyciu zsyłki administracyjnej i wobec strajków studenckich, które, poczynając od roku 1896 nabrały charakteru zjawisk chronicznych w życiu akademickim, straciwszy wszelką nadzieję ukończenia w Rosji zakładu wyższego, zdecydowałem się na wyjazd zagranicę i w r. 1906 wstąpiłem na Politechnikę we Lwowie.

Bawiąc w roku 1906 w Krakowie w czasie ferii świątecznych Bożego Narodzenia, wybrałem się pewnego dnia do teatru i tu w czasie przerwy pomiędzy dwoma aktami, idąc korytarzem... spotkałem Adolfa.

W pierwszym momencie byłem jak gromem rażony. Nie mogłem w duszy uporządkować wrażeń, które odniosłem, nie byłem wprost pewny, że to on być może. Lecz miałem dobrą pamięć wzrokową i nie pomyliłem się, jakkolwiek w idącym do mnie na spotkanie wysokim, zaczynającym siwieć, a mającym czarną brodę, mężczyźnie, trudno było poznać byłego „Macieszkę", grubaska o okrągłej, nieco kobiecej, pozbawionej zarostu twarzy, jakim pamiętałem go od chwili naszego pożegnania w Kijowie!

Adolf niezawodnie minąłby mnie, gdyż niczym nie zdradził, iż mnie poznaje. Podszedłem więc do niego, i będąc już zupełnie pewny, że to on, zawołałem: „Jak się masz, Adolfie!". Adolf stanął. Był nieco wyższy ode mnie, dobroduszne, piwne oczy patrzały mi w twarz po dawnemu łagodnie i poczciwie. Na twarzy zabłysnął jego zwykły, miły uśmiech i rzekł: „Przepraszam pana, z kim mam przyjemność?"

Nie wytrzymałem. Roześmiałem się na głos i rzekłem: jestem Kazimierz W.

— Kazik... — wyszepnął Adolf i padliśmy sobie w ramiona, ściskając się serdecznie.

Naprędce opowiedzieliśmy sobie wzajemnie dzieje naszego życia. Adolf po odbyciu studiów przyrodniczo - lekarskich w Szwajcarii, został asystentem na Uniwersytecie w Krakowie przy katedrze patologii doświadczalnej.

Po paru minutach musieliśmy się rozstać. Akcja się rozpoczęła, a Adolf był w teatrze nie sam, lecz w towarzystwie. Następnego dnia wyjechałem do Lwowa, skąd przesłałem mu parę słów i otrzymałem serdeczną odpowiedź.

W roku 1908 wróciłem na Syberię. Kontakt z Adolfem znów się zerwał. I znów minął długi szereg lat...

W czerwcu 1922 r. przyjechałem do Polski w eszelonie repatriantów. Po odbyciu kilkudniowej kwarantanny w Baranowiczach, musiałem ulokować moją rodzinę czasowo u krewnych mojej żony, a sam udałem się do Warszawy w celu załatwienia formalności, związanych z aktem przyznania mi obywatelstwa polskiego.

Nie znalazłem w Warszewie nikogo z krewnych mego ś. p. ojca. Wszyscy poumierali w czasie okupacji niemieckiej. Nie mogłem więc odnaleźć osób, które, znając osobiście mojego ojca, mogłyby udzielić informacyj, wymaganych ode mnie przez Komisariat Rządu.

Znalazłem się w położeniu wprost tragicznym. Środków do życia nie miałem, potrzebowałem na gwałt pracy, którą mogłem otrzymać, ale do tego niezbędne było obywatelstwo polskie. O to obywatelstwo rozbijały się wszystkie moje plany!

Zrozpaczony, zdenerwowany do ostatniego stopnia, jak maniak całymi dniami włóczyłem się po ulicach Warszawy bez określonego celu, bez pieniędzy, w połatanym ubraniu, w długich rosyjskich butach z cholewami, w takim stanie, jak przyjechałem z „raju“ sowieckiego. Wynędzniały żebrak.

Pewnego dnia około ósmej rano szedłem Krakowskim Przedmieściem, lewą stroną w kierunku Zamku. Dochodziłem do przystanku tramwajowego, znajdującego się na ukos bramy uniwersyteckiej. Naraz... stanąłem jak wryty. Na chodniku przy przystanku stał z teczką pod pachą oficer polski wysokiego wzrostu, silnie zbudowany, z dość długą, czarną, ale siwiejącą bródką. Oficer patrzał w stronę Zamku, oczekując, najwidoczniej, na tramwaj z tamtej strony.

Nie widziałem wyraźnie jego twarzy, lecz figura, postawa wydały mi się tak znajome, że zdecydowałem się zajrzeć mu w twarz i odpowiednio pokierowałem moje kroki. Gdym był w odległości 2 — 3 kroków od

oficera, naraz zwrócił on do mnie twarz. Poznałem go: był to Adolf Maciesza.

Śmiało podszedłem do niego i powiedziałem: „Witam cię, Adolfie". Adolf cofnął się o krok, poważnie zmierzył mnie od stóp do głowy i z powrotem spojrzeniem, a że z ubrania byłem raczej podobny do warszawskiego „Antka", nie do inżyniera dyplomowanego, którym byłem w istocie, więc nie zdziwiłem się bynajmniej, gdy Adolf przemówił: „Przepraszam, lecz nie znam Pana". „O nie, Adolfie, znasz mnie bardzo dobrze i nawet sobie przypomnisz, ale musisz sięgnąć pamięcią do czasów bardzo dawnych, do lat twej wczesnej młodości, do lat tomskich".

Twarz jego naraz się zmieniła, badawczy wzrok utkwił w mej twarzy, za chwilę wykrzyknął: „Kazik!".

Nie mogłem wymówić słowa. Łzy ścisnęły mi gardło i padliśmy sobie w objęcia jeszcze bardziej wzruszeni, niż to było szesnaście lat temu, w teatrze krakowskim.

Długo i czule ściskaliśmy się. Wreszcie, gdy przezwyciężyliśmy nasze wzruszenie, Adolf obejrzał mnie ponownie i z drżeniem w głosie rzekł: „No dobrze, ale skąd ty jesteś, czemuś tak ubrany?".

W kilku słowach objaśniłem, że przed dwoma tygodniami przyjechałem z Sowietów, jestem kompletnie zrujnowany materialnie i dlatego tak wyglądam.

Nadjechał tramwaj linii „1", Adolf się śpieszył, zdążył zawołać: „wsiadajże do tramwaju". Wskoczyłem wślad za nim. Jadąc tramwajem, przedłużyliśmy naszą rozmowę.

Opowiedziałem mu swoje biedy i zmartwienia i wyłuszczyłem trudności, na które napotykam w sprawie uzyskania obywatelstwa polskiego. Adolf, jak zwykle, wszystkiego uważnie wysłuchał i zaproponował, iż da mi list do Komisarza Rządu.

Ponieważ z rozmowy dowiedziałem się, iż Adolf pracuje w Belwederze w adiutanturze Naczelnika Państwa, przeto nie wątpiłem ani chwili, że list taki będzie dla mnie zbawieniem w moich trudnościach, zdawałoby się nie do przezwyciężenia. Dojechałem z Adolfem do Belwederu, wstąpiłem do jego gabinetu, a za parę chwil z listem w kieszeni jechałem do Komisariatu Rządu.

Nie potrzebuję dodawać, że list Adolfa miał działanie magiczne. W parę dni miałem obywatelstwo i paszport polski, a w parę tygodni pracę, która pozwoliła mi wreszcie zarobić na kawałek chleba dla siebie i mojej rodziny.

Kilkakrotnie odwiedzałem Adolfa w jego mieszkaniu w gmachu Uniwersytetu. Wspominaliśmy czasy dawno minione, otwieraliśmy wzajem dusze szczerze, po przyjacielsku. Ze dwa razy odwiedziłem Adolfa

w jego gabinecie, gdy urzędował później w gmachu Sztabu Generalnego, wchodząc w skład kapituły orderu „Virtuti Militari". Pracując na kresach, nie miałem sposobności często widzieć Go, natomiast od czasu do czasu pisywaliśmy do siebie.

Niedługo jednak trwały nasze wznowione stosunki.

Nieubłagany los zerwał nasz kontakt tym razem na zawsze. W dniu 30 czerwca 1929 r. Adolf Maciesza zmarł nagle. Przeczytałem wówczas w gazetach tę straszną wiadomość. Odszedł na zawsze w nieznane krainy serdeczny, szczery, wyrozumiały przyjaciel młodości. Cześć Jego nieskazitelnej duszy!

Adolf Maciesza (1878 — 1929), oficer I Brygady Legionów, podpułkownik, poseł na Sejm. Urodził się w Tomsku na Syberii, jako syn zesłańców za udział w powstaniu styczniowym. Ojciec Stefan, szlachcic zagrodowy z pow. wołkowyskiego, ujęty był na terenie pow. bielskiego w czasie przewożenia broni dla oddziałów powstańczych. Matka, Karolina z Gintowtów, zesłana była na Sybir wraz z bratem za dostarczanie prowiantów oddziałom ks. Mackiewicza. Nazwisko panieńskie matki służyło mu później za pseudonim („Gintowt").

Ojciec był pierwotnie zesłany do pow. bijskiego w gub. tomskiej, a następnie uzyskał pozwolenie na zamieszkanie w Tomsku. Matka zaś pierwotnie była zesłana do m. pow. Kuźniecko w gub. tomskiej, a następnie również otrzymała pozwolenie na zamieszkanie w Tomsku. Tu się poznali i zawarli związek małżeński. Utrzymywali się z prowadzenia sklepiku a następnie łaźni.

Adolf Maciesza uczęszczał do szkoły realnej w Tomsku, gdzie otrzymał świadectwo maturalne w r. 1897. Poczynając od IV-ej klasy, należał do tajnego kółka polskiego, złożonego z młodzieży uniwersyteckiej i klas wyższych szkół średnich, mającego na celu samokształcenie i krzewienie polskości śród kolonii polskiej w Tomsku.

Był inicjatorem wyjazdu na politechnikę do Lwowa wraz z kolegami: Michałem Stanisławskim, Władysławem Kaczkowskim i Ad. Jełowieckim. Tam wkrótce za udział w zaburzeniach młodzieży przed gmachem policji lwowskiej był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i uszedł przed wyrokiem do Szwajcarii, do Zurichu, gdzie wstąpił na wydział lekarski. W roku 1903 przeniósł się na dalsze studia do Krakowa na Uniwersytet Jagielloński, gdzie jeszcze w czasie studiów został powołany na demonstratora przy katedrze patologii ogólnej i doświadczalnej, będącej pod kierownictwem prof. Kleckiego. Tu wykonał szereg prac naukowych, częściowo wspólnie z prof. A. Wrzoskiem.

W dn. 1 grudnia 1911 r. został mianowany asystentem i na tym stanowisku pozostawał aż do chwili wstąpienia do Legionów.

Wkrótce po wybuchu wojny światowej, 16. VIII. 1914 r., Adolf Maciesza, wierny głosowi krwi powstańczej, odziedziczonemu po rodzicach, wstępuje do Legionów pod komendę Józefa Piłsudskiego, któremu pozostanie niezachwianie wierny aż do chwili zgonu. Zaciąga się do 1 pułku piechoty, III batalionu, 2 kompanii. W bitwie pod Laskami w październiku 1914 r. ranny został w obie nogi. W dn.1 maja 1915 r. zdobywa stopień podporucznika. Dwukrotnie w rozkazach Komendy Legionów odznaczony był za doskonałą służbę w obliczu nieprzyjaciela.

W listopadzie 1918 r. przydzielony został do Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza najprzód jako referent spraw personalnych przy Naczelnym Wodzu, później jako referent odznaczeń. Równocześnie powołany został do składu Oficerskiej Komisji Weryfikacyjnej. W r. 1920 mianowany został majorem w piechocie. W lipcu 1923 r. objął stanowisko szefa biura kapituły orderu „Virtuti Militari". W dn. 31 marca 1928 r. przeniesiony został jako podpułkownik w stan spoczynku. Odznaczony był orderem „Virtuti Militari", Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych dwukrotnie, Krzyżem Oficerskim orderu „Polonia restituta" i szeregiem zagranicznych wysokich odznaczeń.

W r. 1928 wybrany został posłem na Sejm. W dn. 30 czerwca 1929 r. umiera nagle w Warszawie.

Taki był Adolf Maciesza, wierny żołnierz Komendanta, Sybirak, urodzony bowiem na Syberii z rodziców wygnańców sybirskich — powstańców 63 r. Całe jego życie było jednym pasmem niezmordowanej, ofiarnej pracy w służbie wojska i Państwa. Rzetelny i lojalny kolega i towarzysz pracy, ś. p. Adolf Maciesza u wszystkich, którzy Go znali, uchodził za człowieka najlepszego z dobrych, najsprawiedliwszego ze sprawiedliwych, najwyrozumialszego z wyrozumiałych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. płk. Walery Sławek

W dn. 3 kwietnia br. zmarł tragicznie ś. p. pułkownik Walery Sławek. Nazwisko to było jednym z żywych symboli niezwykłej, ofiarnej pracy dla Polski. Sławek — jeden z najbliższych i najwierniejszych współtowarzyszy Józefa Piłsudskiego, wielki, nieskazitelny, niezmordowany rycerz niepodległości, bojowiec, legionista, peowiak, w odrodzonym Państwie zawsze w awangardzie, wzór czynnego patriotyzmu, bezkompromisowy, najszlachetniejszy ideowiec, wielki charakter nacechowany wyjątkową skromnością i bezinteresownością.

Głęboko wstrząśnięci, w niezmiernym żalu, w pokorze chylimy czoła przed trumną Walerego Sławka. Przykład Jego życia będzie na wieki błyszczał w Polsce. Pokój świetlanej Jego duszy!

Ś. p. mjr. Bruno Miarkowski

Nagły wypadek skruszył znów jedno ogniwo sybirackiego łańcucha: w dniu 24 listopada 1938 r. odszedł od nas ś. p. mjr. Bruno Miarkowski.

Urodzony w roku 1892 w Przemyślu, był jednym z tych bojowników - niepodległościowców, którzy już w zaraniu lat „rzucili życie swoje na stos". Jako uczeń gimnazjalny jest czynnym członkiem „Zarzewia", pracuje w organizacji wojskowej i sposobi się do przyszłej roli polskiego żołnierza. Wybuch wojny światowej zastaje Go w szeregach armii austriackiej, w której odbywa powinność wojskową. W sierpniu 1914 r. wyrusza na front i po kilkumiesięcznych bojach dostaje się do niewoli rosyjskiej. Osadzony w obozie jeńców w Semipałatyńsku na Syberii, organizuje wraz z kilku kolegami konspiracyjne Koło wojskowych Polaków. Koło stawia sobie za zadanie prowadzić pracę niepodległościową wśród jeńców Polaków i wśród społeczeństwa polskiego w mieście. Rewolucja

rosyjska umożliwia prowadzenie pracy w szerszym zakresie i już z jasno określonym celem — tworzenia polskiej zbrojnej siły.

Na wiadomość o formowaniu się V-ej Polskiej Dywizji Syberyjskiej Legion Semipałatyński wyrusza do miejsca koncentracji do Nowonikołajewska i po przybyciu zostaje wcielony do oddziałów Dywizji. Ś. p. mjr Mirkowski otrzymuje przydział do formującego się 1-go pułku ułanów. Wysokie walory etyczne i ideowe, jak również i wiedza fachowa wysuwają Go na czołowe miejsce na różnych odcinkach pracy w pułku; zyskuje uznanie przełożonych, cieszy się szczerą przyjaźnią wśród kolegów i zdobywa zaufanie i miłość szarej braci żołnierskiej.

Podczas kapitulacji Dywizji pod Klukwienną uchodzi z niewoli bolszewickiej i po wielomiesięcznej tułaczce pełnej grozy i niebezpieczeństw dociera do Moskwy. Tu, niestety, zostaje aresztowany i osadzony w Nowospaskim więzieniu, skąd dopiero po kilkumiesięcznym pobycie zdołała Go wydostać Polska Komisja Repatriacyjna w październiku 1921 roku.

Po przybyciu do kraju i zasłużonym odpoczynku rozpoczyna zaszczytną służbę żołnierską w armii Odrodzonej Polski. Pracy tej oddał się z całym zapałem i ofiarnością, widział bowiem w niej ziszczenie marzeń młodzieńczych — być nauczycielem i wychowawcą żołnierza armii polskiej.

Poza pracą w wojsku nie zapominał i o innych odcinkach służby obywatelskiej: wysoko ceniąc rolę wychowania młodzieży był inicjatorem i organizatorem Koła przyjaciół młodzieży szkolnej oraz czynnym członkiem Komendy Koła żołnierzy b. V-ej Dywizji Syberyjskiej.

Przedwczesna tragiczna śmierć przecięła pasmo tak bogatego w poczynaniach i skutkach życia Jego.

Szczera miłość i głęboki żal nas wszystkich towarzyszy Jego cieniom, a pamięć o Jego czynach żołnierskich i pracy pokojowej pozostanie trwalszą od pomnika śpiżowego.

Żegnaj nam, druhu-Sybiraku, niech Ci ziemia, macierz polska, lekka będzie.

J. S. J.

Księga Jazdy Polskiej*)

Dwudziesta rocznica odzyskania niepodległości Polski uczczona została przez wojsko wydaniem szeregu pomnikowych prac zbiorowych, w których zilustrowane zostały dzieje poszczególnych broni od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Spośród tych wydawnictw jako pierwsza pojawiła się „Księga Jazdy Polskiej". Protektorat nad wydawnictwem objął Marszałek Polski Edward Śmigły - Rydz. Na czele Komitetu Wykonawczego stanął gen. bryg. B. Wieniawa - Długoszowski.

Na treść księgi składa się szereg prac historyczno - wojskowych i ściśle wojskowych. Otwiera ją przepiękna, żywiołowa przedmowa gen. Wieniawy - Długoszowskiego, która z miejsca podbija serce czytelnika. Przebija z niej głębokie umiłowanie twardej, ofiarnej służby polskiego kawalerzysty.

Cel i znaczenie wydawnictwa najdobitniej wyjaśniają słowa przedmowy: „Nie dla czczej chwalby powstała niniejsza zbiorowa praca... W pełnym poczuciu spełnionego sumiennie obowiązku, w zrozumieniu niezmiernej wartości naszej ukochanej broni, postanowiliśmy wydać to dzieło dla przypomnienia rodakom naczelnych cnót wodzów kawalerii, a także prowadzonych przez nich oddziałów, dla ożywienia czci dla owych cnót i pobudzenia przy tym chęci ich naśladowania, dla przypomnienia nadto jakie cechy stanowią wartość kawalerii i jak użyta umie ona dziś jeszcze i będzie umiała w przyszłości przynosić obfite plony zwycięstw, wreszcie dla zapewnienia dowódców naszych i wszystkich Polaków, że zawsze jednako gotowi jesteśmy do wszystkich ofiar w służbie Ojczyzny i Honoru.

Takie żyją w nas tradycje, takim jest nasze kawaleryjskie wyznanie wiary..."

Dalej następują prace: 1) ppłk. dypl. Klemensa Rudnickiego: Historia taktyki kawalerii polskiej; 2) mjr. dypl. Władysława Dziewanowskiego: Kawaleria Polski przedrozbiorowej i Jazda epoki napoleońskiej; 3) mjr. dypl. Mieczysława Biernackiego: Jazda czasów ponapoleońskich; 4) por. rez. Stanisława Strumph - Wojtkiewicza: Kawaleria Polski Odrodzonej; 5) kpt. w s. s. Karola Koźmińskiego: Artyleria konna; 6) mjr. dypl. Tadeusza Grabowskiego: Metryki pułków kawalerii polskiej (1918—1920); rotm. w s. s. Stanisława Gepnera: Sztandary; 8) gen. bryg. Stefana Dembińskiego: Koń kawaleryjski; 9) kpt. dypl. w s. s. Jerzego Podoskiego: Szabla polska; 10) gen. bryg. Józefa Olszyny - Wilczyńskiego: Krakusi polscy; 11) mjr. dypl. Adama Sołtana: Szkoła podchorążych kawalerii; 12) mjr. Franciszka Jamki - Koperskiego: Kawaleria Korpusu Ochrony Pogranicza; 13) ppłk. dypl. Tadeusza Machalskiego: Rola kawalerii w przyszłości i Sala kawalerii na Wawelu; 14) mjr. w s. s. Antoniego Bogusławskiego:

---

*) Księga Jazdy Polskiej, Warszawa, 1938 r. Str. 429, 3 nlb.

Jazda polska w pieśni i literaturze; 15) Listy poległych i odznaczonych kawalerzystów i artylerzystów konnych.

Jako materiału ilustracyjnego tego wspaniałego dopełnienia słowa drukowanego użyto szeregu dzieł wielkich mistrzów, jak Kossaków Wojciecha i Juliusza, Pawliszaka, Rozwadowskiego, Rozena, Suchodolskiego, Michałowskiego i innych. Poza tym wykorzystano zdolności kilku współczesnych malarzy kawalerzystów: Michała Beliny, Stanisława Haykowskiego, Stanisława Gepnera i Ksawerego Koźmińskiego. Ich to fantazji i oryginalnym pomysłom zawdzięcza czytelnik obfitość pięknych winietek, trafnych sylwetek i nadzwyczaj naturalnych i bezpośrednich scen wojennych. Słowo drukowane i ilustracja zlewają się niepostrzeżenie w jedną, harmonijną całość.

Z kart wydanej książki przemawiają do nas duchy rycerzy epoki piastowskiej, Jagiellonów, Sobieskiego, epoki napoleońskiej. Miłe i drogie wspomnienia budzą sceny bojowe Legionów Polskich z okresu wojny światowej i wojny polskiej 1918-1920.

Przepiękny ten dokument tężyzny polskiej kawalerii, owianej tchnieniem najgórniejszych żołnierskich ideałów, winien znaleźć się w każdej, choćby najmniejszej bibliotece, każdy szczery entuzjasta armii znajdzie w nim lekturę wysokiej wartości.

Mgr. Andrzej Dereń

Na marginesie książki K. Iłłakowiczówny „Ścieżka obok drogi"

W dziejach ludów i państw, na przestrzeni całego, historycznie znanego okresu, wybijają się ponad przeciętność jednostki, których wpływ i wyciskane piętno na otoczenie jest w danym okresie bezapelacyjne. Kształtowanie pragnień i czynów, wreszcie rozwój i prężność sił społecznych wywołane są ich istnieniem, jako źródła. Są to sprawy powszechnie znane i uznane nie tylko w historii, lecz i w życiu współczesnym, które nieomal codziennie daje bezpośrednie dowody dla takiego sądu. Szeregowanie wybitnych jednostek wedle jakiegoś schematu jest niemożliwe, nie ma bowiem żadnego wymiernika ludzkiego geniuszu. Istnieć może najwyżej i to problematyczna selekcja na dziedziny wiedzy czy życia, w których dana genialna jednostka pracowała. Splot warunków zewnętrznych i teren działania grają tutaj niepoślednią rolę. Niezależnie jednak od tych wszystkich elementów działają jeszcze inne, które nie wahamy się nazwać podświadomymi. One to sprawiają, że „wielkość" człowieka poznają i widzą sami współcześni, a nie jest ona wytworem prac historycznych, powstałych w kilkadziesiąt czy kilkaset lat później. Jeżeli ograniczymy teren obserwacji do władców państw bądź ludów, to znajdziemy przykłady umiejętnej polityki i gospodarki szczęśliwie przeprowadzonych wojen przez ludzi, którzy, mimo bardzo znaczne wyniki, na miano wielkich ani współcześnie, ani w historii nie zasłużyli. Na wielkość człowieka składają się zatem elementy inne, mniej albo wcale nieuchwytne, działające nie tyle na rozumowe, co przede wszystkim na emocjonalne pierwiastki psychiki ludzkiej. Tajemnicza siła — czar — urok, to dość nieudolne synonimy tego, co stanowi nieodłączną część wielkości. Jak wszystko nieznane, nieuchwytne przez zmysły czło-

*) **Kazimiera Iłłakowiczówna. Ścieżka obok drogi.** Warszawa, 1939. T-wo Wydawnicze „Rój". Str. 335 i 1 nlb.

wieka, stanowi genialna jednostka zagadkę, do rozwiązania której zmusza ludzi siła sugestii czy fatalizmu.

Jakkolwiek w historii a także w życiu współczesnym każdej epoki nie brak było tendencji do rozważania dziejów ludzkości pod różnymi kątami widzenia, przecież jednostka - wielkość zawsze ciągnęła i przykuwała do siebie uwagę. Twórcy wielkich idei i twórcy wielkich czynów, to ludzie skupiający na sobie promienie wysiłków badaczy a w ślad za tym zainteresowań szerokich mas.

W czasach nowożytnych czy najnowszych, zarówno wskutek warunków technicznych jak i wciągnięcia w bieżące życie szerokich sfer społecznych, zainteresowanie dla wybitnych jednostek wzrosło bardzo znacznie. Książka biograficzna o wielkiej indywidualności stanowi najpoczytniejszą i najpopularniejszą lekturę. Książki tego typu ukazują się już za życia bohaterów, a po ich śmierci ilość ta wzrasta wielokrotnie. Noszą one charakter przede wszystkim pamiętnikarski. Obiektywnie, wartość ich z natury rzeczy jest różna, jak niejednakowym jest umysł każdego piszącego. Wspomnienia takie obejmują bądź fragment, bądź okres, rzadko kiedy całe życie wybitnej jednostki. Pisane są dla historii a tylko pośrednio dla zaspokojenia ciekawości szerokich warstw. W takim wypadku uznać należy, że pisane są w celu pedagogicznym. Przez swą działalność staje się bowiem wybitna jednostka częścią ogólnoludzkiej lub ogólnonarodowej kultury i tradycji, a wnosząc do niej trwały dorobek, wywołuje konieczność jego utrwalenia i przekazania w możliwie najszerszych i wszechstronnych granicach. Stąd spływa obowiązek na tych, którzy mieli możność współpracy czy stykania się z czołową postacią danej epoki, przekazania jej myśli i czynów historii. Niezaprzeczonym również faktem jest, że pisanie wspomnień o ludziach wielkich jest rzeczą bardzo ciężką, jeżeli relacjonista chce oddać obraz lojalnie i uczciwie. Jednakowóż i szczerość nie jest w tym wypadku rzeczą wystarczającą. Cechujące jednostkę genialną olbrzymie widnokręgi myślowe, zasięg pracy, energia, lotność myśli, specyficzne drogi realizacji wymagają także od relacjonisty, którego opis dotyczy jednego lub kilku faktów, dużych zdolności oraz takiej dozy inteligencji, która umożliwiłaby mu uchwycenie i powiązanie faktów w pewną całość. W przeciwnym razie obraz musi wyjść zniekształcony, jeżeli nie fałszywy.

Takie spostrzeżenia nasuwają się przy czytaniu pamiętników czy wspomnień o ludziach, którzy w dziejach świata zajęli czołowe stanowiska. Zdarza się, że autorem pamiętnika jest osoba również nieprzeciętna, więc jakkolwiek wspomnienia poświęcone są osobie drugiej, noszą charakter źródła poznawczego dla postaci autora. Bardzo często spotykamy się także ze specjalną metodą pisania o wielkich ludziach, która w rezultacie daje książkę autobiograficzną pisarza, spychając naczelną postać na plan drugi. Wynika to często, jeżeli odrzucimy rozmyślność, ze słabego przygotowania piszącego i jego egocentryzmu, czego bez stałej kontroli i krytyki trudno się wyzbyć.

W polskiej literaturze wspomnieniowo - pamiętnikarskiej tego typu spotykamy te wszystkie cechy i metody pisarskie, z całym wachlarzem różnolitych uzdolnień i umysłowości piszących. Jeżeli śledzić będziemy treść tej literatury, to stwierdzimy, iż dla czasów najnowszych postacią naczelną jest dla niej Józef Piłsudski. Wielkość Józefa Piłsudskiego jest nie tylko zresztą dla Polski i narodu polskiego jaskrawym i bijącym przykładem istnienia centralnej postaci, źródła siły, prawa i rządu. Literatura pamiętnikarska o Wielkim Marszałku liczy jeszcze niezbyt wiele pozycji. Wybiły się z niej na czoło wspomnienia Śliwińskiego, Wasilewskiego, Składkowskiego a także Baranowskiego, pisane różną metodą i różne okresy życia Józefa Piłsudskiego obejmujące. Do pozycji wspomnień przybyła ostatnio książka K. Iłłakowiczówny p. t. „Ścieżka obok drogi".

Eliminując wszystkie inne cele poza historycznym, musimy pod tym kątem właśnie widzenia, tj. historycznym, rozpatrzeć wartość książki Iłłakowiczówny. Wywołała ona bowiem szeroką polemikę, w której padały głosy za i przeciw, przy czym niektóre zarzuty, dotyczące meritum sprawy, były niewątpliwie słuszne. Autorka przeznaczyła swą książkę dla młodzieży, co mogłoby ją do pewnego stopnia usprawiedliwiać, lecz i na tym poziomie wykazała szereg braków, choćby tylko z dziedziny życia społeczno-politycznego w Polsce. Zaznaczyć jednak należy, że wysunięte w polemikach i recenzjach zarzuty wąskiego ujęcia tematu nie są słuszne. Książka Iłłakowiczówny należy niewątpliwie do typu autobiografii, a na pojawienie się jej wpłynął moment, że autorka miała możność znalezienia się przez jakiś czas w otoczeniu Józefa Piłsudskiego. Czytającego uderza często naiwność a nawet pretensjonalność autorki, pomieszanie i jakby brak świadomości rozróżniania rzeczy ważnych od szczegółów błahych. Autorka uległa egocentryzmowi w wysokim stopniu. Napisała to, co widziała, względnie usłyszała. Józef Piłsudski zajmuje w książce Iłłakowiczówny miejsca mało. Powstaje przeto pytanie, czy w ogóle autorka mogła więcej na ten temat napisać. Jak już podniesiono na innym miejscu, charakter urzędowy autorki był tego rodzaju, że możliwości bezpośredniej obserwacji były bardzo ograniczone, co zresztą sama autorka podnosi. Stąd też nie pamiętnik, a relacja o Józefie Piłsudskim jest i musiała być krótka. Z kolei nasuwałoby się pytanie, czy relacja Iłłakowiczówny jest prawdziwa, to bowiem stanowi rzecz najważniejszą. Nie uprzedzając późniejszej krytyki historycznej, która mieć będzie bogatszy materiał dla drobiazgowej analizy, można jednak sformułować sąd ogólny, że autorka podaje prawdę. Tyle da się powiedzieć o tej książce z punktu widzenia jej wartości dla historyka. Podkreślam raz jeszcze, że chodzi tu jedynie o miejsca, w których mowa jest o Józefie Piłsudskim.

Na moment pojawienia się książki i stopień jej poczytności wpłynął fakt, że autorka podała garść szczegółów dotyczących Józefa Piłsudskiego, które mogła zaobserwować ze swego skromnego stanowiska. Atmosfery panującej w otoczeniu Piłsudskiego nie zdołała również odtworzyć dokładniej, choć sylwetki niektórych ludzi, jakkolwiek szkicowo, uchwycone są wyraziście i bardzo wnikliwie. Ogólny sąd o książce, jeżeli przyłożymy do niej właściwą miarę, nie wypada ujemnie. Nie stanowi ani nigdy nie będzie stanowić celniejszej pozycji, ani też źródła dla historyków osoby czy epoki Józefa Piłsudskiego, a przynosi jedynie pewne szczegóły, które niewątpliwie zostaną wykorzystane. Podnieść jeszcze w końcu należy jeden moment, mianowicie bezpośrednie oddziaływanie postaci Józefa Piłsudskiego na ludzi, którzy się z nim stykali. Odnośnie tego momentu autorka nie daje żadnych informacyj, jak również nic nie mówi o sobie. Być może uszło to zupełnie jej obserwacji, lub uważała to za zrozumiałe samo przez się. Prawdopodobnie dużą winę przypisać należy metodzie i konstrukcji książki, która w innym ujęciu mogła dać lepszy wynik.

Dr Józef Skrzypek

P. O. W. w Poznaniu*)

Instytut Józefa Piłsudskiego, którego jednym z zadań jest ogłaszanie drukiem źródeł do najnowszej historii Polski, wydał dotychczas cały szereg pamiętników

*) **Karol Kandziora. Działalność P. O. W. w Poznaniu.** Przyczynek do historii Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego w latach 1918/19. Warszawa, 1939. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Str. 238 i 2 nlb. i mapka.

i wspomnień wybitnych uczestników walk o niepodległość, jak pamiętniki Sławoja Składkowskiego, Michała Sokolnickiego, Lucjana Żeligowskiego, Romana Starzyńskiego i szereg innych.

Do cyklu wydawnictw źródłowych, wydawanych przez Instytut, doszła obecnie książka Karola Kandziory p. t. „Działalność P. O. W. w Poznaniu. Przyczynek do historii Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego w latach 1918—19", wydana w dwudziestą rocznicę powstania wielkopolskiego. Autor, członek P. O. W. w Poznaniu, uzupełniwszy swoje własne wspomnienia i notatki bardzo obfitym materiałem w postaci relacyj całego szeregu najwybitniejszych członków tej organizacji z jej komendantami Wierzejskim i Andrzejewskim na czele, przedstawił w swej książce całokształt działalności P. O. W. w Poznaniu, a więc od początków istnienia tej organizacji aż do dnia zupełnego opanowania Poznania przez Polaków.

Praca Kandziory jest niezmiernie interesująca nie tylko ze względu na wykorzystanie w niej całego szeregu nieznanych dotychczas źródeł, ale także z uwagi na rewelacyjne nieraz wnioski, jakie autor wysnuwa, poddając ocenie zdarzenia historyczne, których był świadkiem i uczestnikiem. Jej wartość polega ponadto i na tym, że historia P. O. W. zaboru pruskiego dotychczas nie była przez nikogo opracowana i autor jest na tym polu pionierem. To pionierskie zadanie było tym bardziej dlań trudne, iż pojawiły się już próby, by prawdę historyczną dziejów P. O. W. w Poznaniu przeinaczyć lub conajmniej zasługę tej organizacji, jeśli chodzi o przygotowanie powstania wielkopolskiego, pomniejszyć.

Na treść opracowania K. składają się następujące rozdziały: I. Krótki zarys działalności stowarzyszeń młodzieży od 1912 roku oraz grupy dywersyjnej starszych od 1914 roku. II. Przebieg pracy w P. O. W. zaboru pruskiego od lutego do 11 listopada 1918 roku. II. Stosunek P. O. W. z. p. do Komisji Wojskowej i Naczelnej Rady Ludowej po 11 listopada 1918 roku. Zamach na Ratusz. IV. Rola P. O. W. z. p. w przygotowaniach do powstania wielkopolskiego. V. 27 grudnia 1918 roku. Wybuch powstania w Poznaniu. Przebieg akcji. Ostateczne opanowanie miasta (6 stycznia 1919 roku). Skorowidz nazwisk.

Treść poprzedzona jest szczegółowym przedstawieniem źródeł i literatury historycznej Polskiej Organizacji Wojskowej z. p., którego fachowym autorem jest mgr Władysław Brzozowski, referent P. O. W. w Instytucie Józefa Piłsudskiego.

Książka, jak wszystkie dotychczasowe wydawnictwa Instytutu Józefa Piłsudskiego, wydana bardzo starannie, zaopatrzona została w szczegółowe przypisy, ułatwiające jej kontrolę pod względem źródłowym, oraz skorowidz nazwisk i mapkę Poznania z zaznaczeniem wszystkich obiektów, o których jest mowa w treści.

M. O.

Obrazki z powstań górnośląskich*)

Szereg ciekawych opowiadań, w których w żywych i mocnych barwach przedstawiono zmaganie powstańców górnośląskich w walkach z Niemcami.

Na tle tych walk autor, uczestnik powstania, przedstawia ówczesne stosunki, sylwetki powstańców, ich zapał, tężyznę, honor żołnierski i poświęcenie. Książka przepojona jest miłością ojczyzny. Napisana jest lekkim językiem, usianym naszą

---

*) **Łakomy Ludwik. Obrazki z powstań górnośląskich.** W. I. N. O. Warszawa, 1938, str. 95, wyd. II.

piękną gwarą śląską. Praca ta, stanowiąca tomik XXII Biblioteczki Żołnierza Polskiego, jest bardzo dobrą lekturą dla wojska i młodzieży. Należy nadmienić, że obecne wydanie zostało rozszerzone, przy obniżonej równocześnie cenie (50 gr) i że pierwszy nakład tej książki spotkał się z bardzo przychylną opinią prasy. Książka ta niewątpliwie przyczyni się do poznania Śląska, w szczególności jego powstań.

O Japonii widzianej oczami A. Zischki*)

W obecnym okresie szybkich przemian politycznych i gospodarczych najlepsze książki, poświęcone tym dziedzinom, wkrótce przestają być aktualne, stając się już tylko materiałem historycznym. Szczęśliwym wyjątkiem z tej reguły jest książka Antoniego Zischki p. t. „Japonia“ *), która po przeszło dwóch latach swego żywota prawie nic nie straciła ze swej aktualności i dotąd stanowi rodzaj podręcznej encyklopedii politycznego i gospodarczego życia krainy „Wschodzącego Słońca“, przeznaczonej dla szerokich mas inteligencji zachodniej. Jednym z dowodów popularności tej rzeczywiście niezwykłej książki jest powstanie legendy dokoła osoby jej autora. Ostatnio bowiem jedno z pism polskich zamieściło rewelacje jakiegoś holenderskiego profesora, dotyczące A. Zischki. Profesor ten, opierając się na „wiarogodnych źródłach“, twierdzi, że Zischka — to pseudonim, pod którym ukrywa się as brytyjskiej Intelligence Service, biorący wybitny udział w międzynarodowych rozgrywkach szpiegowskich. Ta jego rola ma podobno wyraźnie występować w drugim jego dziele „Nafta“, gdzie autor opowiada rozmaite historie szpiegowskie tak plastycznie i z takimi szczegółami, że nie ulega wątpliwości, iż musiał brać w nich czynny i bezpośredni udział.

Nie czytałem książki „Nafta“, jestem więc na razie pozbawiony możności zajęcia stanowiska w sprawie poszlak wysuniętych przez holenderskiego profesora. Również, pomimo poszukiwań, nie udało mi się dotąd znaleźć w prasie cudzoziemskiej jakichkolwiek danych biograficznych o Zischce. Natomiast każdy, kto przeczyta uważnie „Japonię“, od razu zobaczy, że jeżeli nawet Zischka jest asem wywiadu, to nie brytyjskiego. Pomimo bowiem spokoju i bezstronności, cechujących książkę, łatwo można zauważyć nie tyle może anty-brytyjskie, co anty-imperialistyczne nastawienie autora. Żaden Anglik, a tymbardziej as wywiadu, nie pisałby tak, jak to czyni Zischka, o Australii i polityce brytyjskiej na Dalekim Wschodzie. Prędzejby więc można by go wziąć za asa wywiadu niemieckiego, na co wskazywałoby i jego nazwisko czesko-niemieckie i ta okoliczność, że książka wyszła od razu w językach niemieckim i francuskim.

Powtarzam zresztą, że hałas, który powstał dokoła nazwiska autora, w ramach niniejszego artykułu może nas interesować tylko ze względu na popularność jego dzieł. „Japonia“ w każdym razie zupełnie na nią zasługuje. Pięknym i łatwym stylem autor opisuje drogi rozwoju politycznego i gospodarczego Japonii oraz jej stan, dążenia i aspiracje przed wojną z Chinami. Nic z tego dotąd nie straciło znaczenia, z wyjątkiem może rozdziałów, poświęconych przewidywaniom na temat stosunków japońsko - chińskich. Autor bowiem widocznie gorzej znał Chiny niż Japonię i wyraźnie nie docenił znaczenia odbywającego się już wówczas procesu odrodzenia narodowego, kierowanego przez partię Guo-min-dang. Narówni z większością ekspertów politycz-

*) **Anton. Zischka. Japonia.** Biblioteka Wiedzy, tom 26. Trzaska, Evert i Michalski, Sp. Akc. Warszawa. Z 36 ilustr. i dwiema mapami.

nych w sprawach Dalekiego Wschodu, sądził on, że skłócone i przeżarte korupcją Chiny staną się łatwą zdobyczą Japonii bez żadnej wojny i posłusznie wprzęgną się do rydwanu, wiozącego Japonię ku jej dziejowym celom hegemonii nad Azją. Trudno mu to brać za złe obecnie, kiedy już bez żadnej wątpliwości stwierdzono, że i sama Japonia nie przypuszczała możliwości takiego oporu ze strony Chin, o jakim świadczy przeszło dwadzieścia miesięcy wojny.

Rozdziały poświęcone rozwojowi Japonii, a zwłaszcza jej armii i floty, czyta się jak fascynującą powieść. Poza tym nigdzie ani śladu tej blagi lub własnego widzimisię, które często obniżają wartość nawet na ogół dobrych książek o Dalekim Wschodzie. Bodaj że jednak jeszcze ciekawsze są rozdziały opisujące polityczną i gospodarczą ekspansję Japonii w kierunku południowym. Polityka Stanów Zjednoczonych na Filipinach, samolubne i krótkowzroczne posunięcia Australii, sytuacja w Indiach Holenderskich i opis wielkiej bazy morskiej w Singapore, stanowią jeden wielki i w dodatku zupełnie słuszny akt oskarżenia przeciwko polityce mocarstw zachodnich na Dalekim Wschodzie.

Japonii autor nie idealizuje. Oddaje sprawiedliwość jej geniuszowi państwowotwórczemu, uznaje krzywdy, których doznała od Zachodu, ale równocześnie widzi i ujemne strony jej życia i niebezpieczeństwa grożące jej w przyszłości. Rozdział poświęcony Korei, którą autor nazywa „sztyletem grożącym sercu Japonii", stwierdza bezskuteczność wysiłków japońskich w kierunku wciągnięcia Koreańczyków do zgodnej współpracy z zaborcami. Jeszcze bardziej szczegółowo omawia „pokojowy podbój Mandżurii", znowu nie szczędząc sarkastycznych uwag pod adresem ZSRR, mocarstw zachodnich, a zwłaszcza Ligi Narodów. Zakłamanie obecnego świata politycznego, ukryte przed oczami przeciętnego obywatela w powodzi pięknych i wzniosłych haseł, występuje na stronicach dzieła Zischki z przerażającą jasnością, budząc uczucie niesmaku, a niekiedy i wstydu za białą rasę, przodującą ludzkości.

Nie ma nic niemożliwego w przypuszczeniu, że Zischka jest asem wywiadu. Od czasów nieśmiertelnego Lawrence'a i jego „Ośmiu słupów mądrości" wielu asów, a nawet „waletów" wywiadu szuka odpoczynku czy sławy w publicystyce lub literaturze. Utarło się nawet mniemanie, że każdy publicysta, bardziej trafnie i z większą swobodą omawiający zagadnienie polityki zagranicznej obcego państwa, miał lub ma coś wspólnego z wywiadem. Takie bowiem czasy przeżywa obecnie świat. O ile jednak książki pisarzy tego rodzaju będą tak ciekawe i pożyteczne jak książka Zischki, każdy krytyk czy rzeczoznawca, nawet nic wspólnego nie mający z wywiadem, może i powinien im szczerze życzyć, aby nie ustawali w swojej pracy literackiej.

Konstanty Symonolewicz

Książka o walczącym narodzie*)

Przywódca azerbajdżańskiego ruchu wolnościowego, ideolog narodowej partii „Musawat", Emin Bey Resul Zade, napisał książkę, wszechstronnie informującą o jego ojczyźnie, jej dążeniach i walkach niepodległościowych *). Czytelnik polski zatrzyma się nad tym wydawnictwem ze szczególnym zainteresowaniem, pomny na losy własnego narodu, tak niedawno jeszcze znajdującego się w tym samym rosyjskim więzieniu, co po dzień dzisiejszy Turcy azerbajdżańscy.

---

*) **Mehmed Emin Resul Zade: Azerbajdżan w walce o niepodległość.** Azerbajdżańskie Wydawnictwo narodowe. Str. 182 i 2 nlb.; 50 ilustr. Warszawa 1938.

System rządów rosyjskich, zarówno przedwojennych, jak i sowieckich, w Azerbajdżanie niczym w zasadzie nie różni się od tych metod, które stosowano wobec narodu polskiego. Te same metody rusyfikacyjne, prześladowanie wszelkiej pracy narodowej, ograniczanie swobody myśli, wreszcie w wypadkach drastyczniejszych stosowanie najbardziej bezwzględnego, policyjnego terroru. Wobec azerbajdżańskich bojowników o wolność Sowiety stosują te same środki, które rząd carski stosował wobec polskich niepodległościowców. I tak, jak tajgi i sztolnie syberyjskie zapełniano tysiącami polskich zesłańców, tak i obecnie na Wyspy Sołowieckie i w stepy syberyjskie ciągną transporty nieszczęśliwych wygnańców azerbajdżańskich, których jedyną zbrodnią jest fakt, że nie chcą wyrzec się swej ojczyzny, mowy i tradycji narodowej.

„Wyspy Sołowieckie — pisze autor książki — mają kolonię azerbajdżańską, której bohaterstwo wspominają nieraz nieliczni podróżnicy po tym „raju". Np. w głośnej książce pt. „Obozy śmierci w Z. S. R. R.", wydanej w 1936 roku w Szanghaju, były czekista Kisielow-Gromow daje parę fragmentów z życia „musawatystów", zesłańców na wyspie Konde (jedna z wysp Sołowieckich). Gromow podkreśla częstą głodówkę, jako wyjątkowy przykład protestu bojowników w atmosferze ogólnej rezygnacji i bierności wobec czekistowskich okrucieństw i sowieckiego zdziczenia. O bohaterskim zachowaniu się „musawatystów" na wyspach Sołowieckich pisywali i inni naoczni świadkowie".

„Czytelnik polski, mający żywo w pamięci martyrologię polską z czasów niewoli, ze wzruszeniem i współczuciem przerzuci te karty, na których Resul Zade w sposób bezpretensjonalny i prosty opowiada o ofiarach wyzwoleńczej walki narodowego Azerbajdżanu.

Przechodząc do ogólnej treści książki, stwierdzić należy, że wykracza ona dość daleko poza ramy zakreślone tytułem. Na wstępie autor podaje szereg informacji geograficznych, zwięzły zarys historyczny, ze specjalnym uwzględnieniem wieku XIX-go. Wreszcie omawia dość obszernie kulturę narodową i potem dopiero przechodzi do właściwego tematu, którym jest historia walki o niepodległość od roku 1917-go po dzień dzisiejszy. Krótki okres istnienia niepodległej republiki Azerbajdżanu, organizowanie własnego państwa, walka z czerwonym zaborcą, emigracja, ruch rewolucyjny — wszystko to znajduje w Resul Zade dokładnego i dobrze oznajmionego z przedmiotem sprawozdawcę.

Specjalny rozdział poświęca autor stosunkom polsko - azerbajdżańskim, kładąc zwłaszcza nacisk na żywym udziale Polaków w dziele tworzenia armii azerbajdżańskiej. „W okresie zmagań z bandami bolszewickimi" — notuje Emin bey — „kiedy pastwą ich padło miasto Baku, skąd pożoga i zniszczenie groziły całemu krajowi — grupa oficerów Polaków, a mianowicie płk. Eugeniusz Dunin-Marcinkiewicz, kpt. Jerzy Kłossowski, kpt. Czarnecki (ranny w walce), kpt. Pawłowski, kpt. Tomisiez i inni biorą gorący udział w organizowaniu wojskowych sił zbrojnych w Gandiy... Wszyscy oficerowie Polacy odznaczeni zostali orderami tureckimi za waleczność...". Z kolei w roku 1920 „ochotnicy azerbajdżańscy wchodzili w skład Tatarskiego Pułku Ułanów, sformowanego z rozkazu Józefa Piłsudskiego i pod Jego sztandarami złożyli dowody męstwa w walkach z bolszewikami".

Starannie opracowana i wydana książka Resul Zade zawiera liczne ilustracje i bogaty materiał informacyjny, zapoznanie się z którym polecić można szerokim rzeszom kombatanckim i wszystkim obywatelom, w duszach których budzą żywszy rezonans wolnościowe aspiracje i bohaterskie walki o niepodległość narodów uciśnionych.

Józef Łobodowski

Wyprawy handlowe w XVII w. do Chin i na Syberię*)

Kim był Nikitin? Prostym chłopem rosyjskim, który własnym sprytem dorobił się na handlu ogromnej, jak na owe czasy, bo setki tysięcy rubli liczącej fortuny. Na tle ekonomicznych, socjalnych i politycznych stosunków Rosji w drugiej połowie XVII stulecia kreśli autor historię wypraw handlowych Nikitina, które docierały zarówno do Chin i na Syberię, jak i na Litwę. Zobrazowawszy walory handlowe rynku rosyjskiego i ciężary, jakie utrudniały rozwój handlu w ówczesnych warunkach (cła, łapówki, koszta przewozu towarów i podarki dla dygnitarzy), kreśli autor historię operacji handlowych Nikitina, ich rozwój i upadek.

Głównym terenem, na którym działał Nikitin, były Chiny i Syberia. Na Syberię wywoził wyroby skórzane i metalowe, produkowane częściowo w Rosji, częściowo sprowadzane z zagranicy (głównie z Anglii), materiały piśmienne i przedmioty zbytku, a przywoził stamtąd cenne futra i surowiec skórzany. Z Chin eksportował jedwab, perły, herbatę i porcelanę. Najwięcej trudności i ryzyka nastręczał zawsze przewóz towarów poprzez tak olbrzymie, częstokroć bezdrożne obszary. Nikitin organizował olbrzymie ekspedycje w głąb Chin i Syberii, częściowo drogą wodną, głównie jednak lądową, docierając nimi do głównych ośrodków handlowych. Ekspedycje te trwały po kilka miesięcy, a o ich rozmiarze świadczy fakt, że dały mu one w latach 1695-96 czystego zysku w sumie 32.140 rubli sr.

Praca Bachruszina, oparta na rozległym materiale źródłowym, to nie tylko monografia jednego kupca, ale równocześnie doskonały obraz stosunków handlowych, gospodarczych a częściowo także i politycznych Chin, Syberii i Rosji w drugiej połowie XVII stulecia.

Dr Józef Jasnowski

Bibliografia (Nowości wydawnicze)

Józef Piłsudski, Legiony i ich epoka, P. O. W.

Juliusz Kaden - Bandrowski. Wspomnienia i nadzieje. Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych, 265. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 142 i 2 nlb.

Nowa książka wybitnego pisarza - legionisty, autora „Piłsudczyków". Wspomnienia — związane są z Legionami, a nadzieje — z junakami i z całą młodzieżą współczesną.

Na treść książki składają się utwory: Do młodszych; Ten dzień gromu i szczęścia (6.VIII.1914 r.); Dusza Łowczówka; Śladami wielkości; Trzy brygady; Peowiacy warszawscy; Emisariusz Ojczyzny; Józef Mączka; Malarz I-ej Brygady; Pierwszy oficer jazdy Piłsudskiego; Piotr Choynowski; Choynowski w I-ej Brygadzie; Rozstanie z Andrzejem Strugiem; Leon Wyczółkowski; Wyczółkowski w mundurze legionisty; Ukochany oficer Wodza; Wtedy Śmigły; Rodzice u junaków; Junacy w obozie; Przyszłość; Powinność.

---

*) **Bachruszin S. W.: Torgi gostja Nikitina w Sibirii i Kitaje.** Trudy Instituta Istorii. Sbornik statiej. Wypusk I. Moskwa 1926, str. 46.

Karol Kandziora. Działalność P. O. W. w Poznaniu. Przyczynek do historii Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego w latach 1918/19. Warszawa, 1939. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony najnowszym badaniom Polski. Str. 240 i mapa. Patrz sprawozdanie w dziale sprawozdań książek.

Gen. F. Sławoj - Składkowski. W Beniaminowie. Kartki z pamiętnika. Polska i świat współczesny. Biblioteka młodzieży. 46. Gebethner i Wolff. Str. 130 i 8 ilustr.

Felicjan Sławoj - Składkowski. Z walk Pierwszej Brygady. Biblioteczka Uniwersytetów Ludowych, 267. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1939. Str. 226.

Zułów wczoraj i dzisiaj. Nakładem Zarządu Głównego Związku Rezerwistów. Warszawa 1938. Str. 184, 95 ilustracyj i sześć tablic.

Nakładem Zarządu Głównego Związku Rezerwistów ukazała się piękna, bogato i interesująco ilustrowana książka p. t. „Zułów wczoraj i dzisiaj“. Część I, opracowana przez Romana Horoszkiewicza, podaje historię rodu Piłsudskich i rodów spokrewnionych wraz z tablicami genealogicznymi, opisuje dawny Zułów, życie we dworze, Rodziców Marszałka itp. Część II, opracowana przez Tadeusza Kubalskiego, opowiada o dalszych dziejach Zułowa, o uchwale Walnego Zjazdu Delegatów Związku Rezerwistów, wreszcie o wykupieniu Zułowa przez rezerwistów i o przebiegu odbudowy miejsca rodzinnego Józefa Piłsudskiego, które stało się dzisiaj, jak wiadomo, miejscem pielgrzymek narodowych. Książka o Zułowie zasługuje na szerokie rozpowszechnienie wśród rzesz kombatantów.

Wojskowość

Stefan Jellenta. Walka o Rawicz i Leszno w roku 1919 w świetle opracowań niemieckich. Odbitka z „Niepodległości“, tom XIX, zeszyt 2 (52). Wydaje Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniom najnowszej historii Polski. Warszawa, 1939. Str. 24 i mapa.

Praca kpt. S. Jellenty, umieszczona w „Niepodległości“, obudziła żywe zainteresowanie, toteż dobrze się stało, że ukazała się w osobnej odbitce, mogąc trafić do szerszych sfer wszystkich interesujących się historią walk i zwycięstw w odrodzonej Polsce.

Związek Legionistów Polskich form. Puławskiej. Krótki szkic historii powstania i rozwoju Legionu Polskiego. 1914 — 1917. Wydany z okazji 25-letniej rocznicy. 1939. Str. 16.

Treść ciekawej dla szerokich rzesz kombatantów broszury oparta została na pracach: 1. Prezesa Zarządu Głównego Zw. Legionistów Polskich form. Puławskiej płk. dypl. St. Weckiego; 2. Prezesa Zarządu Okr. Stoł. Zw. Leg. Polskich form. Puł., H. Heinricha; 3. V.-Prezesa Zarządu Okr. Stoł., ppor. rez. A. Dąbkowskiego; 4. Z pracy wydanej drukiem w r. 1925 p. t. „O polski czyn zbrojny na Wschodzie“; 5. Z pracy Tadeusza Leliwy, wydanej drukiem w r. 1917 p. t. „Dzieje I-ego Legionu Polskiego“.

Różne

Zygmunt Kisielewski. Kwitnący cierń. Powieść. Warszawa, 1939. Towarzystwo Wyd. „Rój“. Str. 264.

Zagadnienie wartości życia oraz zagadnienie przyjaźni, pojęte jako najwyższa i najdoskonalsza forma współżycia, stanowią ośrodek nowej, poważnej powieści Z. Kisielewskiego p. t. „Kwitnący cierń“. W środowisku nieprzychylnym dla idealistycznej postawy, wśród świata powojennego, skłonnego raczej do uznania namacalnych sukcesów i konkretnych wartości, zagadnienia moralne polskiego pisarza zasłu-

gują na szczególną uwagę. Kisielewski schodzi w tej powieści w głąb sumień i dociera do dna motywów, których początki tkwią w sferach jakby nadświadomości.

Maurice Paléologue, członek Akademii Francuskiej, ambasador Francji. **Aleksander I, dziwny car.** Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 359 i 9 ryc.

Niezmiernie frapująca książka, monografia historyczna i romans jednocześnie. Istnieje legenda, iż zagadkowy Aleksander I ostatnie dni życia spędził jako pustelnik syberyjski, Fiodor Kuźmicz.

Lityńska Halina. Za tundrą jest życie. Towarzystwo wydawnicze „Rój". Warszawa. 1939. Str. 278.

Autorka tej książki przebyła cztery lata w Rosji Sowieckiej, przechodząc tam najrozmaitsze koleje. W roku 1934 wraz z mężem skazana została na osiedlenie w Azji Środkowej i przed tym osiedleniem ratuje się ucieczką. Książka niniejsza, to opis owej ucieczki, niezwykłej i jedynej w swym rodzaju, ucieczki pieszo przez niezmierzone obszary tundry północnej. Niezwykle dramatyczne i emocjonalne perypetie tej wędrówki autorka przedstawia z prostotą i bezpośredniością, które sprawiają, iż wszystkie jej niebezpieczeństwa, nadzieje i obawy czytelnik przeżywa niemal jak własne.

Książka nie grupuje oskarżeń, nie zbiera cyfr i dokumentów przeciwko rzeczywistości sowieckiej, a przecież od pierwszej do ostatniej strony czujemy grozę tej rzeczywistości, która każe słabym, bezbronnym ludziom raczej decydować się na śmierć głodową śród niezmierzonych przestrzeni bezludnych, niż żyć w warunkach owej rzeczywistości.

Wiktor Jan. Błogosławiony chleb ziemi czarnej. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 447.

Nowa książka rdzennego pisarza wsi i znawcy ludu, jakim okazał się już Wiktor w „Wierzbach nad Sekwaną", „Orce na ugorze" i artykułach publicystycznych, wprowadza nas w splot aktualnych zagadnień, związanych z wsią polską, a zarazem poprzez dzisiejszą kulturę duchową i materialną ludu polskiego sięga do prahistorii naszych praojców w Prasłowiańszczyźnie. Tak palące dziś problemy kryzysu wsi, osadnictwa, szlachty zagrodowej, reformy agrarnej, jak największego uproduktywnienia gospodarstw wiejskich, nawet małorolnych, oraz równie ważne kwestie oświaty i zdrowotności na wsi, znajdują pełne oświetlenie w artystycznych obrazkach Wiktora, zbieranych niemal z całego obszaru Rzeczypospolitej.

Piękne i prastare obrzędy ludowe, sięgające czasów prasłowiańskich, łączą się w wyobraźni pisarza w jedną całość z zabytkami kultury materialnej naszych praojców odkrytej w Biskupinie.

Gdy czynniki miarodajne występują dziś z obszernym programem uzdrowienia i podniesienia wsi polskiej, szczególnie w porę ukazuje się „Błogosławiony chleb czarny", który jest silnym reflektorem rozjaśniającym zagadkę wsi polskiej.

Rezul - Zade Mehmed Emin. Azerbajdżan w walce o niepodległość. Azerbajdżańskie Wydawnictwo Narodowe. Warszawa. 1938. Str. 182. 50 ilustracyj.

Spis rzeczy: Część I. Republika Azerbajdżańska. Część II. Ruch narodowy w Azerbajdżanie. Część III. Artykuły dodatkowe.

Patrz w dziale sprawozdań z książek recenzję J. Łobodowskiego.

Przegląd czasopism

„Pieszkom w Sybir"

Znany literat i esseista, **Stanisław Wasylewski,** umieścił w **„Gazecie Polskiej"** z dn. 22 stycznia r. b. nadzwyczaj interesujący artykuł p. t. „Pieszkom w Sybir" w związku z mającym się wkrótce ukazać w druku pamiętnikiem syberyjskim ks. Włodzimierza Czetwertyńskiego.

„Taką własnoręczną uwagę marginalną miał Mikołaj I umieścić na akcie wyroku, skazującego na zesłanie Romana Sanguszkę*). A może, jak twierdzą inni, brzmiała ona po francusku: „il fera la route à pied" — dość, że najwyższe obostrzenie dogoniło skazańca już w drodze. Skazany w r. 1832 na osiedlenie w Syberii, konfiskatę majątku i utratę szlachectwa za udział w powstaniu listopadowym — wyjechał właśnie Sanguszko z Kijowa, zdołał po pięciu czy sześciu dniach podróży dotrzeć do Orła, gdy dopędził jego kibitkę umyślny kurier cara z rozkazem, aby dalszą drogę odbył skazaniec pieszo, w kajdanach, skuty wraz z pospolitymi zbrodniarzami. Zawziętość Mikołaja tłumaczyła się chęcią zemsty nad zuchwalcem, który śmiał szlify oficera gwardii cesarskiej zamienić na mundur listopadowego powstańca, była odwetem za niezłomną postawę Sanguszki, i te dwa jego słowa, które jako jedyne usprawiedliwienie rzucił sądowi wojennemu: „z przekonania". Z kaźni syberyjskiej, w której odbył służbę wojskową jako „żołnierz 1 baonu liniowego pułku sybirskiego" wrócił Sanguszko po latach tułaczki głuchym, niezdolnym do życia i działania kaleką.

Conrad - Korzeniowski, dzieckiem będąc, spotkał heroicznego starca na Wołyniu i uwiecznił jego profil w przepysznej opowieści o „Księciu Romanie".

Wśród żołnierzy roku 1863-go znalazł się inny karmazyn z tejże samej co Sanguszko południowo - kresowej ziemi wołyńskiej, który również poszedł na Sybir pieszo, gorzkim etapem grottgerowskim, ścigany jak tamten nienawiścią indywidualną, do osoby przywiązaną. Nie mógł się co prawda poszczycić wysokosiężną, od tronu idącą pomstą i poprzestać musiał od chwili pierwszego aresztowania w Łucku aż po Tobolsk i Usolje na tysiącu drobnych szykan i utrudnień administracyjnych, nie szczędzonych katorżnikom przez byle stupajkę, mógł natomiast powtórzyć za tamtym jego odważny parol: z przekonania.

Włodzimierz Czetwertyński (ur. 1837, zm. 1918) był wnukiem po kądzieli i wychowankiem walecznego obrońcy Pragi i znakomitego pisarza czasów napoleońskich, Ludwika Kropińskiego. Patriotyzmu uczył się dalej w Instytucie Szlacheckim w Wilnie, gdzie tliły jeszcze ostatnie, niewygasłe żary atmosfery filareckiej, oraz w uniwersytecie Kijowskim, na którym liczna gromada młodzieży polskiej niezgnębiona upadkiem spisku Konarskiego, gotowała się do styczniowego czynu. Powróciwszy na Wołyń do pracy na roli wstąpił Włodzimierz Czetwertyński, gdy godzina uderzyła, do organizacji powstańczej w powiecie włodzimierskim. Broni miały im dostarczyć oddziały Horodyńskiego i Wysockiego, wkraczające na Wołyń z Galicji. Fatalna organizacja słynnej wyprawy Radziwiłłowskiej i jej klęska natychmiast po przekroczeniu granicy nie tylko zniweczyła ten zamiar, ale wydała w ręce wywiadu rosyjskiego sieć spiskową i plan powstania na Wołyniu, gdzie naczelnikiem oddziału na powiat łucki miał być właśnie Czetwertyński.

---

*) Patrz studium historyczno - literackie w „Sybiraku", Nr Nr 3/15 i 4/16· dr Rafał Blüth, „Książę-Sybirak, prawda życia i legenda o życiu ks. Romana Sanguszki".

Aresztowany wraz z licznym szeregiem sąsiadów, długo więziony i wożony po sądach i „tiurmach“ Łucka, Żytomierza i wreszcie, przyjąwszy główną winę na siebie, oczekuje w twierdzy Kijowskiej na wyrok śmierci lub dożywotnie zesłanie.

Ustosunkowana w Petersburgu rodzina czyni rozpaczliwe starania u dworu, aby chłopaka ratować. I staje się rzecz wprost przeciwna niż w wypadku z Romanem Sanguszką. Ojciec oskarżonego, b. oficer r. 1831, uzyskuje w Petersburgu u hr. Suworowa, szefa trzeciego oddziału kancelarii cesarskiej glejt wcale niezwykły w formie listu do gen. gubernatora kijowskiego Bezaka. W liście powiedziano, że cesarz Aleksander II życzy sobie, aby Czetwertyńskiego i w ogóle członków tej rodziny zamieszanych w powstanie sądzić jak najłagodniej. Mimo to gubernator wojenny Wołynia Czertkow schował, śmiał schować to pismo do szuflady, wręczywszy je sądowi wojennemu dopiero po wydaniu wyroku. Wyrok z dnia 24 maja 1866 skazywał Czetwertyńskiego na dożywotnie ciężkie roboty na Sybirze. Z wielkimi trudnościami udało się wreszcie zyskać moc obowiązującą dla najwyższej woli. Dożywotnia katorga została Czetwertyńskiemu zmieniona na osiem lat ciężkich robót.

Zesłany etapem w lecie roku 1866 zakosztował Czetwertyński wszystkich gorzkich smaków podróży katorżnej.

Wieziono go najpierw grzecznie pocztą w asystencji żandarmerii do Moskwy, potem dano podziwiać krajobrazy Wołgi w drodze do Permu, wreszcie wsadzono na straszliwą „perekładną“ przez Tiumen do Tobolska, potem dalej na północ wodami Irtyszu i Obi na bydlęcej „barży“, a wreszcie od Krasnojarska do Irkucka etapem pieszym wśród przeraźliwego zimna i głodu. Odetchnął po straszliwych dociskach tej drogi, gdy wreszcie, przez „wielką protekcję“ udało się mu wylądować na ciężkich robotach w warzelni soli nad Angarą, w Usolju, niedaleko Irkucka.

Dzięki znośniejszym niż gdzie indziej warunkom Usolje uchodziło za miejscowość uprzywilejowaną, mimo że prace wykonywane przez więźniów politycznych przy czyszczeniu pieców odstraszały nawet kryminalistów. Znośność posielenia w Usolju płynęła z jakiej takiej względności władz sybirskich, które musiały ustępować wobec znacznego skupienia zebranych tu posieleńców. Obfite towarzystwo znalazł tu Czetwertyński. Był tam i znakomity dowódca oddziału pułk. Roman Rogiński, i słynny zbieracz litewski Gieysztor, i mistyk Tomasz Ilnicki, doktór Wacław Lasocki, poeta Julian Kędrzycki, malarz Sochaczewski, znany później krytyk warszawski Władysław Bogusławski i wielu innych. Dzięki dalszym staraniom rodziny pozwolił wreszcie Aleksander II opuścić skazańcowi Usolje, zamieszkać w gubernii penzeńskiej a wreszcie w r. 1867 powrócić do Warszawy.

W r. 1870, w trzy lata po powrocie z ciężkich robót, spotyka się Czetwertyński w Dreźnie z J. I. Kraszewskim i na jego prośbę opowiada swą sybirską odyseję, opowiada z taką swadą, plastyką i humorem, że zachwycony Kraszewski nalega, aby to spisać czym prędzej. Obiecuje nadać notatkom formę beletrystyczną albo pamiętnikarską, podobnie jak to czynił dziesiątki razy. Ale o realizacji zamiaru i mowy być nie może. Czetwertyński chce wrócić do Królestwa, które wówczas wchodziło w okres najcięższych zmagań z rusyfikacją. Obywatel „Kraju prywiślińskiego“, ogłaszający zagranicą swe przygody w katordze i to pod firmą Kraszewskiego — w r. 1870 i długo później nie był do pomyślenia nawet.

A szkoda. Działo się to wszakże w epoce niezwykłego popytu na literaturę syberyjską w całej Europie. Ogłoszone w tym czasie pamiętniki zbiega z Sybiru, Rufina Piotrowskiego, uzyskały, mimo szarzyzny wykładu, niesłychaną popularność, tłumaczone na szereg języków europejskich, nawet północnych, stanowiły m. in. pasjonującą lekturę młodziutkiego trampa i łowcy przygód, z którego wyrósł później znakomity

beletrysta skandynawski — Knut Hamsun. Więc i przygody tego karmazyna, który poszedł etapem na Sybir, czyścił kotły w warzelniach soli wespół z braćmi-zbrodniarzami, nie tracąc fantazji w żadnej udręce — dałyby dobrą powieść, albo pierwszorzędny tom wspomnień, wyretuszowany i rozprowadzony mistrzowską ręką autora „Starej Baśni". Sam Czetwertyński zaś zyskałby miejsce wśród czcigodnych katorżników a może i legendę, która by tak samo otoczyła jego postać, jak już wówczas otaczała kalekiego starca ze Sławuty.

Do spisania pamiętników zabrał się wreszcie autor sam. U schyłku życia, w latach wielkiej wojny, gdy przeżywa młodość, otulone błękitnym oprzędem wspomnienia straciły ostrość ponurą. Rzeczowo i spokojnie, obyczajem staropolskiego raptularza, opowiedział Czetwertyński swe przeżycia słowem oszczędnym i skromnym.

Opis zesłania w tym pamiętniku, który wkrótce wyjdzie z druku, nie ma nic wspólnego z patosem cierpiętniczym. Nie prowadzi nas w krainę łez śladami kartonów Grottgera, nie wznosi się do białych wyżyn ofiary Anhellego. Przeciwnie. Zesłaniec wspomina raczej te ciężkie lata z pogodną dumą, że dane mu było za młodu przejść tak dotkliwą szkołę życia. A na kajdany spogląda jak na amulet czy inkluz, czy po prostu najszczytniejszą, polską odznakę sportową z doby niewoli!"

„Niepodległość"

Pierwszy zeszyt XIX tomu „Niepodległości" otwiera artykuł dr. Żanny Korman, poświęcony Kazimierzowi Puchewiczowi (ur. w r. 1858, zm. w r. 1884), antagoniście Ludwika Waryńskiego i stworzonej przez niego grupie „Solidarność". Rewelacyjna praca odtwarza dzieje „Proletariatu" z chwil przełomowych, kiedy pod wpływem secesji powstała właśnie „Solidarność". Drugi artykuł dr. Józefa Skrzypka p. t.: „Ukraińcy w Austrii podczas wielkiej wojny i geneza zamachu na Lwów" stanowi pierwszą część źródłowej pracy, której celem jest wyczerpujące przedstawienie dążności politycznych Ukraińców austriackich i przygotowań związanych z zamachem listopadowym na Lwów. W dziale relacji o Józefie Piłsudskim, zamieszczony został ustęp z książki niemieckiej płk. Hausnera, opracowany przez d-ra W. Lipińskiego. Jest to fragment dotyczący rozmów Józefa Piłsudskiego z czynnikami wojskowymi austriackimi na temat Rady Stanu i budowy wojska polskiego. Relacja ta pisana na podstawie współczesnych raportów, bardzo ważna zarówno odnośnie samego Józefa Piłsudskiego, jak i przełomowych chwil w dziejach narodu polskiego, zawiera momenty do charakterystyki Piłsudskiego bardzo ciekawie uchwycone przez relacjonistę. Dział ten zamyka kilka listów Józefa Piłsudskiego („Wiktora") z r. 1898.

Dalszą część zeszytu uzupełniają wspomnienia J. E. Chmielewskiego — O pierwszych latach korporacji studentów Polaków w Kijowie (1884–92) oraz St. Andrzeja Radka — O Władysławie Bartniaku „Henryku". Zajmujące wspomnienia Chmielewskiego dają obraz życia Polaków w Kijowie, a przede wszystkim młodzieży uniwersyteckiej w ostatnim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia. Wspomnienie Radka przenosi nas znowu na teren działań Organizacji Bojowej, opisując czyny jednego z głośnych bojowców, Władysława Bartniaka; napisane żywo, dobrym stylem, dają bardzo plastyczny obraz walk i przeżyć bojowców. W miscellaneach dr. H. Wereszycki podał ciekawy memoriał oficera niemieckiego, dotyczący prób niemieckiego rozwiązania sprawy polskiej podczas wojny światowej. Zeszyt uzupełniają recenzje i fotografie.

* * *

Zeszyt 52 „Niepodległości" otwiera cenna praca kpt. Stefana Jellenty z historii powstania wielkopolskiego p. t.: „Walka o Rawicz i Leszno", stanowiąca krytyczne

omówienie prac niemieckich, tyczących tego zagadnienia z uwypukleniem mylnych sądów i fałszywych oświetleń. Dr. Józef Skrzypek podaje dalszy ciąg obszernej pracy pt.: „Ukraińcy w Austrii podczas wojny i geneza zamachu na Lwów", której początek ukazał się w poprzednim zeszycie „Niepodległości". W dziale relacji ogłoszono raport żandarmerii rosyjskiej o aresztowaniu Józefa Piłsudskiego w Łodzi w 1900 r., rzucający nowe, ciekawe światło na sposób prowadzenia śledztwa przez żandarmerię rosyjską i zachowanie się Piłsudskiego w toku dochodzeń, raport w tłumaczeniu kpt. W. Rupniewskiego do druku przygotował i opatrzył przypisami mgr. St. Giza. Dział ten uzupełnia kilka listów Józefa Piłsudskiego („Wiktora") ogłaszanych stale w tej rubryce.

Artykuł Władysława Gawrońskiego — „Wspomnienia z okresu walki z caratem" daje opis życia bojowca i zesłańca; ciekawe jest przedstawienie a raczej uzupełnienie opisu walki na Placu Grzybowskim, nowymi momentami. Czytelnika „Sybiraka" zajmie opis zesłania w kraju Narymskim w latach 1908—1911. Wspomnienie Adama Uziembły — „Walka o Mazury" dotyczy okresu plebiscytowego 1920 r. na Warmii i Mazurach. Wspomnienie napisane żywo i barwnie czyta się z wielkim zainteresowaniem tym bardziej, że jest to odcinek życia i historii odradzającej się Polski na ogół prawie nieznany.

W dziale „kronika naukowa" poza uzupełnieniem dr. H. Wereszyckiego dawniej już drukowanej kroniki niemieckiej, znajduje się artykuł pióra dr. Zofii Krzemickiej p. t.: „Italia", obrazujący pracę i dorobek nauki włoskiej w zakresie badań nad historią najnowszą.

W dziale „Miscellanea" zamieszczono ciekawy list głośnego filozofa polskiego W. Lutosławskiego z 1901 r., skierowany — pod adresem red. Tadeusza Szpotańskiego — do młodzieży gimnazjalnej w sprawie ruchu socjalistycznego w Polsce p. t.: „Do gimnazistów zarażonych socjalizmem".

Całość zeszytu, zakończona szeregiem b. interesujących sprawozdań (m. in. doc. dr. W. Lipińskiego o książce Iłłakowiczówny „Ścieżka obok drogi"), przedstawia się nader interesująco zarówno przez treść jak i dobór materiału.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce"

Zeszyt Nr. 1 (17) za pierwszy kwartał rb. kwartalnika „Kronika ruchu rewolucyjnego", organu Stow. b. więźniów politycznych, zawiera, jak zwykle, szereg obszerniejszych lub krótszych, cennych przyczynków historycznych do dziejów ruchu socjalistycznego w Polsce. Artykuły „Kroniki" syntez nie zawierają, mają charakter wspomnieniowo - analityczny. O „Spoliczkowaniu Apuchtina" obszernie i drobiazgowo, opierając się na dokumentach, pisze J. Krzesławski (do art. dołączona fotografia uczestników „apuchtinady" w r. 1923, a więc w 40 rocznicę ówczesnych wydarzeń). O „Mieszkaniu przy ul. Smolnej 21", zajmowanym przez rodzinę Dembowskich, odważnych „sympatyków" — wspomina E. Wróblewska; w mieszkaniu tym m. in. organizowano częściowo słynną ucieczkę 10 więźniów z Pawiaka. „W braku bomby dobry i kamień na Kaznakowa" — wspomnienie Ludwika Basińskiego; Kaznakow był głośnym z okrucieństw wojennym generał - gubernatorem guberni kaliskiej i części piotrkowskiej. O „Akcji bojowej w Białogonie" (zamach na szpiegów: Millera i Bębenkową) — pisze Władysław Rutkiewicz (ps. Aleksander). Maria Szukiewicz - Rudnicka (ps. Stefania, Frania) — przedstawia „Fragmenty mojej pracy partyjnej" od lat najmłodszych, pracę zawsze pełną niebezpieczeństw. „1918 rok w Częstochowie" — momenty działalności P. P. S. w czasie odrodzenia Polski wskrzesza Józef Kaź-

mierczak. „Jak naprawdę odbyło się uprowadzenie Ostrowskiej z Tworek“ — przedstawia uczestnik akcji, Stanisław Kowalski, prostując twierdzenia w tej samej sprawie J. Jancewicza. „Robotnicza kampania ubezpieczeniowa w b. Kongresówce na rok przed wojną“ — W. Trzciński.

Dokumenty (m. in. sprawa Stanisława Wernera), sprawozdania (recenzja ostatniego zeszytu „Niepodległości“, dziwny zarzut, iż w piśmie tym po „epoce Wasilewskiego“ coraz rzadziej pojawiają się „tematy socjalistyczne“), kronika organizacyjna i nowa lista życiorysów działaczy rewolucyjnych (na czele z obszernym życiorysem Zdzisława Rogalewicza, napisanym przez inż. M. Króla) — uzupełniają omawiany zeszyt „Kroniki ruchu rewolucyjnego“.

„Echo z Dalekiego Wschodu“

Nr. 2 miesięcznika „Echo z Dalekiego Wschodu“, sympatycznego wydawnictwa Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, przynosi, jak zwykle, szereg zajmujących artykułów na tematy przeważnie egzotyczne: Notatki z dziedziny imperializmu rosyjskiego — Wacław Peda; Rewolta bokserów w Chinach — hr. Ishii; Medycyna wschodnia — Zygmunt Kozłowski; O pochodzeniu znaków Kanzi — dr Hisasi Moria; Współczesna architektura Mandżurii — H. Firth; Współczesna kobieta japońska — M. J.; Przekłady liryki japońskiej (ciąg dalszy) — Kamil Seyfried; Cztery możliwe rozwiązania (w sprawie rozwiązania problematu ludnościowego w Japonii); Gałązka od drzewa odłamana — b. interesujący obrazek japoński pióra płk. St. Lubodzieckiego; Piąta lekcja języka japońskiego — dr Hisasi Moria; Sytuacja na Dalekim Wschodzie; wreszcie — dział organizacyjny.

Szata zewnętrzna pisma — b. staranna; na karcie tytułowej piękna ilustracja Adres redakcji i administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93 m. 42.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Program prac dla referatów kulturalno-oświatowych Zarządów Okręgowych Związku Sybiraków na miesiąc kwiecień 1939 r.

A. POGADANKI:

1. Liga Morska i Kolonialna w dniach od 23 do 30 kwietnia organizuje tzw. „Dni Kolonialne". W okresie tym odbędą się zgromadzenia i pochody manifestacyjne. Liga Morska i Kolonialna wysuwa sprawę uzyskania kolonij na czoło zagadnień gospodarczych Polski. Dążenia te powinniśmy poprzeć wszyscy, dając temu wyraz przez swój masowy udział w „Dniach Kolonialnych".

Polska zdecydowanie wstąpiła na drogę zdobywania dla siebie wielkiej przyszłości. Na tej drodze leży cel, który musimy sobie ze szczególną siłą uprzytomnić i uporczywie dążyć do jego urzeczywistnienia. Celem tym są kolonie.

Kolonie nasze własne, polskie kolonie — to przede wszystkim surowce, których w kraju nie posiadamy, a które są niezbędne dla rozwoju naszego przemysłu.

Kolonie — to możność odpływu dla zdobycia lepszej przyszłości tej ludności, która nie znajdzie dla siebie miejsca i pracy w Ojczyźnie.

Kolonie — to więcej dla Polaków miejsca pod słońcem, które nam się należy i które zdobędziemy, jeśli mocno chcieć tego będziemy. Cały Naród Polski musi zrozumieć, że zdobycie kolonij dla Polski — to nie chorobliwa, fantastyczna zachcianka, to nie żądanie gwiazdy z nieba, lecz cel konkretny, osiągalny. Trzeba tylko „umieć chcieć".

„Z woli naszej czyn nasz będzie".

2. Dzień 29 kwietnia jest dniem urodzin Cesarza Japonii, Hirohito. Ze względu na przyjaźń, jaką zawarliśmy na polu walki z żołnierzami japońskimi, jak również ze względu na uczucie wdzięczności dla Japonii, która z niezmierną troskliwością zaopiekowała się naszymi dziećmi w Japonii w r. 1920 — winniśmy dzień rocznicy urodzin Cesarza Japonii uczcić przez akademię wzgl. pogadankę na temat zaprzyjaźnionej z nami bohaterskiej Japonii (względnie w inny sposób, zależnie od lokalnych warunków).

Lektura: 1) Anton Zischka „Japonia", nakład księgarni Trzaski i Ewerta w Warszawie; 2) Dr. Józef Jakóbkiewicz — „Etyka rycerska Japonii", nakład własny w r. 1937.

3. Nas, Sybiraków, jako czynnych obywateli, muszą interesować sprawy samorządowe. Zbliżają się wybory do samorządów gminnych i miejskich. Stąd też musimy zapoznać się z ustawą o wyborach radnych gminnych. Nauczmy naszych kolegów,

a przez nich i najbliższe otoczenie, jak się przeprowadza wybory. Ważne jest, by ludność należycie wykorzystała ustawę samorządową, a przez należyty wybór radnych gminnych i miejskich zapewniła dobrą gospodarkę w samorządach. Pamiętajmy, że gospodarka samorządowa jest fundamentem całej gospodarki państwowej. Gdy gładko i składnie przy pracy rzetelnej pójdzie gospodarka w gminie i w miastach, równie gładko i składnie pójdzie gospodarka w całej Rzeczypospolitej Polskiej. Starajmy się perswazją, tłumaczeniem wpłynąć na to, by na liście radnych znaleźli się ludzie rzetelni i uczciwi, fachowo znający się na sprawach samorządowych, dający gwarancję, że podejmą rzetelną pracę dla dobra gminy lub miasta.

Tam, gdzie grozi rozbicie społeczeństwu polskiemu, należy dołożyć usilnych i skutecznych starań, by doprowadzić do zjednoczenia. Pamiętajmy, że na rozbiciu naszym korzystają inne narodowości. A do tego dopuścić nie wolno.

Lektura: „Prawo wyborcze do Rad Gromadzkich, gminnych i powiatowych". Samorządowy Instytut Wydawn. Warszawa 1938 r.

4. W pracy swej poświęćmy uwagę i sprawom gospodarczym. Rola rzemiosła i drobnego przemysłu w gospodarstwie Polski, oto temat służący nam do zastanowienia się, co możemy w tej sprawie zdziałać dla naszego środowiska. Przemyślmy sprawę, a pewne możliwości na pewno znajdą się.

B. PRASA:

1. Bieżąca chwila przynosi tyle i tak różnorodnych spraw, że w tej dziedzinie nie będziemy odczuwali braku materiałów.

Jesteśmy świadkami wielkiej tragedii dziejowej. Naród czeski, po dwudziestoleciu istnienia utworzonej w roku 1918 Republiki Czecho-Słowackiej, znowu traci swą niepodległość. W dramatycznej, pełnej naprzemian świetności i upadków, tysiącletniej z górą historii Czech, ponownie odwróciła się karta. Fakty, które zaszły, są dalszym wzmożeniem się potęgi Rzeszy Niemieckiej. Jest dla Polski zagadnieniem największej wagi, że owa potęga wyrasta tuż u naszej granicy, przy czym wspólna granica ta staje się coraz to dłuższa. Przykład Czecho-Słowacji jest dla wszystkich narodów i państw wymownym ostrzeżeniem i nauką. Przypomina on prawdę twardą i bezwzględną, że ostać się, obronić swoją niepodległość i swoje stanowisko w świecie, mogą ci tylko, którzy są dostatecznie silni i — jeżeil zajdzie tego potrzeba — gotowi zawsze wszystko zaryzykować i poświęcić.

Polska musi być gotowa na wszystko: i pod względem wojskowym przez dalsze wzmocnienie armii, i pod względem gosposdarczym, i społecznym. Jesteśmy pewni, że pokolenie nasze sprosta obowiązkom, jakie spadają na nas wobec przeszłości i przyszłości narodu.

Śledźmy pilnie rozwój wypadków u naszych sąsiadów w Niemczech, Słowacji, na Węgrzech i na Litwie.

2. Pamiętajmy, by w świetlicach i mieszkaniach Sybiraków nie zabrakło organu związkowego, czasopisma „Sybirak".

C. CZYNY OBYWATELSKIE — ZAJĘCIA I WSKAZÓWKI DLA REFERENTÓW KULTURALNO - OŚWIATOWYCH.

1. Powołując się na ulotki w sprawie ochrony drzew przydrożnych, wzywamy do przeprowadzenia pogadanki o znaczeniu zadrzewiania dróg i konieczności szanowania drzew przydrożnych. Bierzmy przykład z poznańskiego. Poznaniacy przyszli do przekonania, że mogą mieć dochód z dróg, jeżeli drogi obsadzą drzewkami owocowymi. W niektórych powiatach poznańskiego przydrożne drzewa (przeważnie cze-

reśnie) w latach dobrego urodzaju przynoszą roczne dochody z kilometra drogi do 4 tysięcy złotych. Jeżeli zaś dana miejscowość posiada kilka kilometrów takich dróg, to miałaby kilkanaście tysięcy złotych dochodu. Widzimy więc, ile jedna miejscowość może mieć korzyści z obsadzenia dróg drzewkami owocowymi. Gdyby w niektórych okolicach grunt nie nadawał się do sadzenia drzew owocowych, to wówczas można drogi obsadzać drzewami miododajnymi.

Z uwagi na to, że zbliża się już okres sadzenia drzew, my, Sybiracy, powinniśmy spowodować uchwały rad gromadzkich lub gminnych w swych miejscowościach, żeby w roku bieżącym pewien odcinek drogi wysadzono drzewkami. Jeśli zaś taka uchwała zapadnie, już wielki czas zamówić odpowiednie rodzaje i gatunki drzew oraz porozumieć się z nauczycielstwem co do wiosennego sadzenia drzew.

2. W związku ze świętami Wielkanocy należy odpowiednio przygotować świetlicę. Świetlica przystrojona zielenią, oczyszczona, odświeżona, podłoga wymyta, firanki wyprane, doniczki z kwiatami uporządkowane, obrazy i portrety okurzone. Uporządkować mundury związkowe. Należy urządzić wspólne święcone. Właściwą rzeczą będzie jeśli tę uroczystość wykorzystamy między innymi na dzielenie się wspomnieniami naszymi z przeżyć w czasie Wielkanocy, spędzonej na polach bitew, w więzieniach i na zesłaniu na Syberii. Do utworów literackich, które można wykorzystać w tym względzie należy np. „Wielkanoc w polu" — J. Kaden-Bandrowskiego.

Omówić z księdzem proboszczem sprawę udziału Sybiraków umundurowanych w warcie przy „Grobie Bożym". Ustalić czas, godziny zmian, z bronią czy bez, ustalić sprawę nakrycia głowy wartowników, ich zachowanie się podczas różnych uroczystości kościelnych itp.

Podziękowanie Sekcji Historycznej

Sekcja Historyczna Komendy Głównej Koła Żołnierzy b. V-ej Syberyjskiej Dywizji W. P. dziękuje niżej wymienionym Kolegom, którzy w okresie od 1.XII.1938 do 20.II.1939 r. nadesłali swe wspomnienia i w ten sposób przyczynili się do pracy nad odtworzeniem dziejów Wojska Polskiego na Syberii *).

Oddziały łączności.

167. Szer. Rozenblat Paweł — Warszawa.

Służba zdrowia.

168. Urz. VIII r. Markiewicz Stanisław — Warszawa.

Oddziały sztabowe i tabor.

169. Szer. Galant-Galencki Stanisław — Warszawa.
170. „ Kuczera Jacek — Katowice.
171. „ Sarnowski Władysław — Warszawa.
172. „ Sitarz Jan — Gdynia.

*) Początek listy ogłoszony w zeszycie 1/17 „Sybiraka".

1. pułk strzelców im. T. Kościuszki.

173. St. sierż. Witkowski Józef — Warszawa.
174. Plut. Urbanowicz Kazimierz — Warszawa.
175. Kpr. Krupnicki Paweł — Warszawa.
176. „ Stiller Roman — Warszawa.
177. St. strz. Fajkus Aleksander — Warszawa.
178. Strz. Kossowski Radosław — Warszawa.

2. pułk strzelców.

179. Strz. Sikora Jan-Jerzy — Gdynia.
171. „ Witek Roman — ?
172. „ Żyła Andrzej — ?

3. pułk strzelców im. H. Dąbrowskiego.

173. St. strz. Markowski Stanisław — ?

1. pułk ułanów.

174. Ułan. Okurowski Wilhelm-Jan — ?

5. pułk artylerii lekkiej.

175. Ppor. Spirydowicz Włodzimierz — Warszawa.
176. „ Żak Jan-Piotr — Warszawa.
177. Kan. Michalka Józef — Warszawa.

Batalion inżynieryjny.

178. Szer. Kopeć Józef — Warszawa.

UWAGA: W powyższej liście nazwiska zostały podane według ostatnich przydziałów i stopni wojskowych, wykazanych w otrzymanych przez Sekcję wspomnieniach. Nazwa miasta oznacza przynależność organizacyjną do znajdującego się w tym mieście Koła Żołnierzy lub oddziału Zw. Sybiraków. Przy nieustalonym miejscu przynależności organizacyjnej postawiono znak zapytania. Wszelkie poprawki i uzupełnienia, jak również dalsze materiały historyczne oraz ewent. uzupełnienia nadesłanych już wspomnień należy kierować jak najszybciej pod adresem Sekcji Historycznej Komendy Głównej Koła Żołnierzy b. V. Syberyjskiej Dywizji W. P. (Warszawa, Al. Jerozolimskie Nr. 93).

Prenumerata: rocznie 5 zł., półrocznie 2 zł. 50 gr., łącznie z przesyłką pocztową.
Ogłoszenia: 1 str. — 300 zł., ½ str. 150 zł., ¼ str. — 80 zł.

Adres Redakcji: Warszawa-Żoliborz, Krechowiecka 5, m. 16. Tel. 12-71-40.
Adres Administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93, m. 48. Tel. 333-02.
Konto P. K. O. — 19653.

Komitet Redakcyjny: płk. JAN SKOROBOHATY-JAKUBOWSKI, płk. STANISŁAW LUBODZIECKI, inż. MICHAŁ KRÓL.

Redaktor: MARCELI POZNAŃSKI.
Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.